



„20 dni w Mariupolu” z Oscarem za najlepszy film dokumentalny



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Ukraiński film po raz pierwszy w historii zdobył Oscara. Obraz „20 dni w Mariupolu” w reżyserii Mstysława Czernowa otrzymał nagrodę za najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny. Dokument pokazuje pierwsze trzy tygodnie w Mariupolu po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– Chciałbym, żeby ten film nigdy nie powstał. Chciałbym zamienić tę nagrodę na fakt, że Rosja nigdy nie zaatakowała Ukrainy, nigdy nie okupowała naszych miast, nigdy nie zabiła dziesiątek tysięcy moich rodaków Ukraińców. Że powinna uwolnić wszystkich zakładników – wszystkich wojskowych i cywilów, którzy przebywają w jej więzieniach. Niestety, nie mogę zmienić historii ani przeszłości. Jednak wszyscy razem możemy mieć pewność, że prawdziwe fakty przejdą do historii i że prawda zwycięży. Wszystkich mieszkańców Mariupola – oraz tych, którzy oddali życie – nigdy nie zapomnimy. Kino

kształtuje pamięć, a pamięć kształtuje historię. Dziękuję wam wszystkim. Chwała Ukrainie! – powiedział reżyser filmu Mstysław Czernow, odbierając statuetkę.

W lutym – marcu 2022 roku Mstysław Czernow, fotograf Jewhen Małoletka i producentka Wasylisa Stepanenko, pozostali w mieście, aby z narażeniem życia uchwycić zniszczenia i cierpienie mieszkańców Mariupola.

Zwycięzcą tegorocznej gali Oscarów został „Oppenheimer”. Dramat biograficzny w reżyserii Christophera Nolana został uznany za najlepszy film i w sumie zdobył siedem statuetek również za najlepszą

reżyserię, montaż, zdjęcia i muzykę. Film opowiada o losach twórcy bomby atomowej Roberta Oppenheimera.

Dwa Oscary w kategoriach: najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy oraz najlepszy dźwięk zdobyła brytyjsko-polsko-amerykańska koprodukcja „Strefa interesów” w reżyserii Jonathana Glazera.

Tegoroczna 96. gala rozdania Oscarów tradycyjnie odbyła się w Dolby Theatre przy Hollywood Boulevard w Los Angeles. Oscary po raz pierwszy zostały wręczone w 1929 roku.

EUGENIUSZ SAŁO

Paulina Soltys
– „żona opatrnościowa”
(1924–2006)



› strona 16

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe
(1991–2008)



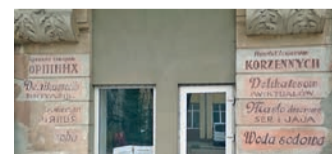
› strona 20

Attyka wieży kościoła sióstr benedyktynek we Lwowie



› strona 24

Polskie ślady Stanisławowa



› strona 28

Przepisy na stół wielkanocny

› strona 29

Odślonienie tablicy pamiątkowej ku czci Witolda Szolginia

We Lwowie w przeddzień 101. rocznicy urodzin polskiego architekta, naukowca, pisarza, artysty-grafika, autora programów radiowych Witolda Szolginia, na ścianie domu przy ulicy Łyczakowskiej 137, została odsłonięta tablica upamiętniająca wybitnego lwowianina. W tym budynku mieszkał od urodzenia do wysiedlenia w 1946 roku. Stąd też zaczyna się jego opowieść o beztrudnych, dziecięcych latach, opisana książce „Dom pod żelaznym lwem”.

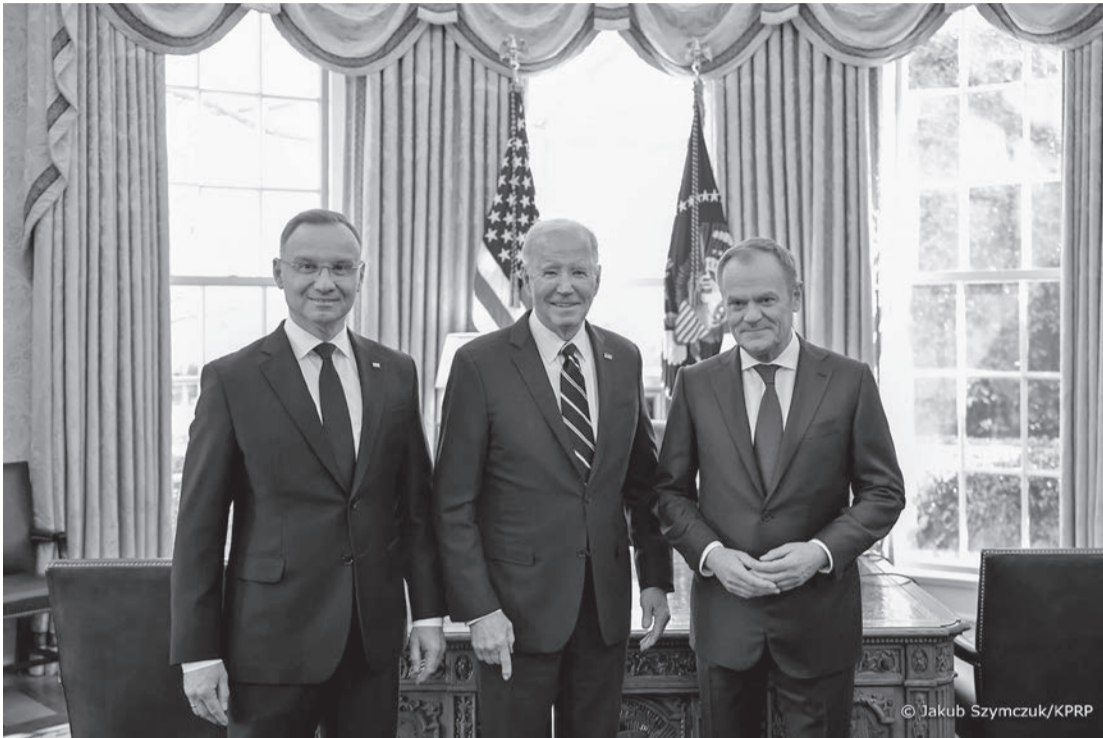
› strona 4



IHOR REWAGA

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Zagraniczne media komentują wizytę Dudy i Tuska



12 marca Andrzej Duda i Donald Tusk spotkali się z prezydentem USA Joe Bidenem. Wizytę i ich najważniejsze postulaty wynotowały światowe media.

– Ukraina potrzebuje pewności, że Putin nie wygra wojny – cytowały wypowiedź prezydenta. Licznie odnosiły się także do apelu polskiego prezydenta, który nawoływał do zwiększenia środków na obronność Ukrainy. Nie bez uwagi pozostały także słowa premiera, który zaznaczył, że amerykańscy politycy mają teraz w rękach „los milionów ludzi” i „tysiące istnień” zależą od tego, czy republikanie zgodzą się na głosowanie nad 60 mld dolarów pomocy wojskowej dla Ukrainy.

Kanadyjskie media cytują wypowiedź prezydenta Andrzeja Dudy podczas wizyty w Waszyngtonie o konieczności zwiększenia wydatków na obronność przez kraje NATO w związku z agresją Rosji na Ukrainie.

– Podczas wizyty w Białym Domu polski prezydent naciska na NATO w sprawie zwiększenia wydatków, wzywa USA do finansowania Ukrainy – napisał we wtorek dziennik „The Globe and Mail”. Dziennik cytował

depesę agencji Associated Press, która zwracała uwagę na apele Dudy do krajów NATO w sprawie zwiększenia wydatków na obronność i naciski na podzielonych w sprawie Ukrainy amerykańskich polityków, by udostępniły finansowanie Ukrainy w krytycznym momencie wojny.

Telewizja BNN Bloomberg cytowała wypowiedź prezydenta Dudy, który powiedział, że Władimir Putin zaatakuję inne kraje, jeśli wygra na Ukrainie. – Ukraina potrzebuje pewności, że Putin nie wygra wojny – powiedział wówczas.

Za to telewizja City News przypominała, że prezydent Andrzej Duda oraz premier Donald Tusk złożyli wizytę w Waszyngtonie w 25. rocznicę przystąpienia Polski do NATO, co było „historycznym krokiem w stronę Zachodu po uwolnieniu się z moskiewskiej strefy wpływów i po dekadach komunistycznych rządów”.

Włoska agencja Ansa podkreśliła w relacji z Waszyngtonu, że prezydent Andrzej Duda mówił Joe Bidenowi o inicjatywie zaproponowania sojusznikom w NATO podniesienia wydatków na obronność do 3 proc. PKB. Zwrócono także uwagę na zapowiedź udzielenia Polsce dwóch miliardów dolarów pożyczki na zakup uzbrojenia.

– Wizyta prezydenta Polski Andrzeja Dudy i polskiego premiera Donalda Tuska

w Waszyngtonie służyła podkreśleniu znaczenia pomocy państw Zachodu dla Ukrainy walczącej z rosyjskim najeźdźcą, a także starań o wzmocnienie Sojuszu Północnoatlantyckiego – napisał z kolei w środę madrycki dziennik „El Pais”.

– Nasze relacje są znakomite – powiedział prezydent Duda po spotkaniu w Kapitolu, Dziennik wskazując na symboliczne znaczenie nowego wsparcia, będącego „wysłaniem wiadomości, że ta pomoc dla Ukrainy nie będzie ostatnią”, odnotował, że sygnał ten zbiegł się w czasie z wizytą władz Polski w Waszyngtonie. „El Pais” zauważył, że polscy politycy, podobnie jak prezydent USA, mają świadomość, że nowa pomoc dla Kijowa nie wystarczy do powstrzymania Rosji, „która nie zatrzyma się na Ukrainie”.

Również hiszpański dziennik zwrócił uwagę na propozycję Dudy o zwiększenie przez członków NATO inwestycji w obronność do 3 proc. PKB. Zauważono jednak, że Waszyngton uważa tę propozycję za niemożliwą obecnie do realizacji. „Zdaniem prezydenta Polski idealnym rozwiązaniem byłoby osiągnąć co najmniej 4 proc. PKB, aby NATO mogło właściwie zareagować w przyszłości na ewentualną agresję ze strony Rosji” – ceniono.

INTERIA.PL

Portal „Dziedzictwo za granicą. Baza poloników”

Polonika zainaugurował działalność portalu „Dziedzictwo za granicą. Baza poloników”. To nowoczesne narzędzie pozwala szybko znaleźć informacje o polskim dziedzictwie kulturowym w ponad 70 krajach na świecie.

W ciągu pierwszego roku działania portalu baza.polonika.pl udostępniono ponad 65 000 wpisów. Można tu znaleźć m.in.:

– 1010 kart informacyjnych o polonikach,
– 1097 kart dokumentacyjnych i informacyjnych o cmentarzach cywilnych, dla których opracowano 14 873 kart nagrobków,
– 47 716 kart osobowych, w tym 22 739 kart osób pochowanych na 509 cmentarzach wojennych.

Portal baza.polonika.pl to też miejsce, w którym można znaleźć informacje

dotyczące projektów Instytutu Polonika realizowanych w ramach trzech programów, tj. Badania, Ochrona, Popularyzacja. W nowo powstałych dwóch modułach – Prace konserwatorskie oraz Wystawy Instytutu Polonika – udostępniono użytkownikom: 88 kart informacyjnych dotyczących projektów konserwatorskich oraz 10 kart informacyjnych o wystawach.

Poszerzając zakres poszukiwań nad ciekawymi polonikami, powstał moduł Polonika w dawnych publikacjach. W tej części serwisu publikowane są teksty źródłowe pochodzące przede wszystkim z prasy sprzed 1945 roku. Obecnie są tutaj 293 informacje dotyczące poloników, które pochodzą m.in. z czasopism „Świat”, „Sztuki Piękne” czy „Tygodnik Ilustrowany”.

Prace przy projekcie, poza digitalizacją i publikowaniem na portalu internetowym, skupiają się również na pozyskiwaniu materiałów, co wiąże się z szerokim zakresem współpracy Instytutu Polonika w Polsce i za

granicą z badaczami i autorami z wielu dziedzin. W 2023 roku zostały napisane 232 artykuły autorstwa 21 badaczy oraz dodatkowo opracowano 129 not katalogowych. Ponadto przeprowadzono weryfikację oraz uzupełniono dokumentację kart cmentarzy z dawnego województwa tarnopolskiego oraz pozyskano dokumentację fotograficzną kilkuset obiektów związanych z polskim dziedzictwem kulturowym, m.in. w USA, Niemczech, Czechach, Szwajcarii czy Francji. A także udostępniono dokumentację z inwentaryzacji cmentarzy w Czechach i Turcji wykonanych w ubiegłym roku.

Portal baza.polonika.pl jest aktualizowany i unowocześniany. Użytkownicy mogą korzystać z bazy także w języku angielskim. Dodatkowo są opracowane tłumaczenia wybranych artykułów m.in. na język ukraiński, czeski, łotewski, litewski, francuski, włoski, norweski czy szwedzki.

ŹRÓDŁO: INSTYTUT POLONIKA

Konkurs Recytatorski „Słowem – Polska” pod patronatem Pierwszej Damy RP

Kancelaria Prezydenta RP ogłasza IV edycję Konkursu Recytatorskiego „Słowem – Polska” skierowanego do uczniów szkół polonijnych i polskich za granicą. O statuetkę Małżonki Prezydenta RP mogą ubiegać się młodzi rodacy, uczący się języka polskiego poza granicami kraju.

Celem konkursu jest upowszechnianie kultury żywego słowa wśród dzieci i młodzieży mieszkających za granicą oraz kształtowanie w nich wrażliwości na piękno języka polskiego, a także wzmacnianie poczucia tożsamości narodowej wśród Polaków poza granicami kraju.

Uczniowie swój talent recytatorski mogą prezentować w formie wideo, w ramach trzech grup wiekowych: 7-9 lat, 10-13 lat i 14-19 lat.

Wśród autorów tegorocznej edycji znaleźli się: Jan Kochanowski, Juliusz Słowacki, Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński.

Konkurs trwa od marca do października 2024 roku. Składa się z czterech etapów eliminacji: szkolny, krajowy i kontynentalny. Konkurs zakończy się finałem, w którym wyłonieni zostaną laureaci w każdej z kategorii wiekowych.

Szczegółowe informacje na temat warunków uczestnictwa oraz zasad przeprowadzenia Konkursu, znajdują się w Regulaminie.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Most krymski „znowu się zawalił”

Ekspert wojskowy Oleg Żdanow nie ma wątpliwości, że w 2024 r. most krymski zostanie zburzony.

– Jeśli będzie wystarczająca ilość sił i środków, jeśli będą rakiety, będziemy mogli przejąć zniszczone prześła pod kontrolę ognia i nie pozwolić, aby je odbudowano – powiedział. Według niego, aby całkowicie unieruchomić most krymski, konieczne jest zniszczenie podpory:

– Wszystko inne można przywrócić, jak pokazała praktyka, i Rosjanie to odbudowują. Tak, most dzisiaj nie jest w stanie unieść pełnego obciążenia, nośność mostu jest znacznie zmniejszona... Jednak aby go unieruchomić i zawałić kilka prześel mostu, konieczne jest rozłączenie podpór. Aby to zrobić, potrzeba ogromnej ilości materiałów wybuchowych. Albo, jeśli, powiedzmy, kilka dronów morskich o masie 850 kg (MAGURA V5, Sea baby) jednocześnie uderzy w tę podporę. Wtedy bez wsparcia odbudowa mostu będzie niemożliwa.

Mówiąc o broni, która również może skutecznie zniszczyć most, Żdanow wymienił rakiety Storm Shadow, SCALP i ATACMS.

Ekspert wojskowy Aleksander Kowalenko uważa, że zniszczenie podpory

mostu krymskiego będzie wymagało użycia znacznej liczby niemieckich rakiet Taurus, dlatego lepiej jest atakować prześła drogowe i kolejowe.

Dość śmiała tezę wysunął z kolei analityk wojskowy Maksym Mirosznychenko w programie telewizyjnym „1+1”. Komentując wczorajszą atak i zniszczenie przez SZU okrętu patrolowego „Siergij Kotow” oznajmił, że armia rosyjska celowo wystawiła na cel Ukraińców statki, które będą atakowane przez ukraińskie drony morskie, aby chronić most krymski.

– Fakt, że Rosjanie stracili trzy z czterech okrętów, świadczy o tym, że ich środki obrony nie są skuteczne. Rozumieją to doskonale. Tyle, że na razie nie przeszli jeszcze etapu akceptacji – powiedział Mirosznychenko.

– Taka metodyczna eliminacja floty rosyjskiej będzie dla nas stopniowo otwierać drogę na most krymski. Bo na razie nie mamy skutecznych środków, aby pokonać go z powietrza. Nie możemy tam wysadzić żadnego desantu – czy to z powietrza, czy z morza. Wszystko jasne. Jest niezawodnie osłaniany przez systemy przeciwlotnicze, a jego pięta achillesowa są ataki z morza przy pomocy dronów – podkreślił Mirosznychenko.

KRESY24.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

15 marca, piątek godz. 18:00	PREMIERA baletu „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
16 marca, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
22 marca, piątek godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam
23 marca, sobota godz. 17:00	opera „TOSCA” G. Puccini
24 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE” A. Adam
28 marca, czwartek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
29 marca, piątek godz. 18:00	„STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
30 marca, sobota godz. 17:00	opera „TOSCA” G. Puccini
31 marca, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus

Papież na maszcie



DOMENA PUBLICZNA/WIKIPEDIA.ORG

Arnold Mostowicz, redaktor naczelny czasopisma „Szpilki”, sześćdziesiąt lat temu przekonywał, że „W historii naszego piśmiennictwa satyra występuje jako rodzaj twórczości zawsze zaangażowanej we wszelakie skomplikowane spory religijne, społeczne czy polityczne” i w tej kwestii nic się nie zmieniło. Może tylko rolę prześmiewczych komentarzy do rzeczywistości przejęły obecnie w dużej mierze internetowe memy. Nie dziwi więc, że stały się one sposobem na wyrażenie oburzenia słowami papieża Franciszka, który w wywiadzie dla szwajcarskiej telewizji wezwał Ukraińców do poddania się, a przynajmniej tak jego przekaz został zinterpretowany.

AGNIESZKA SAWICZ

„Silniejszy jest ten, kto widzi sytuację, kto myśli o narodzie, kto ma odwagę białej flagi, by negocjować. Dzisiaj można negocjować przy pomocy potęg międzynarodowych” – mówił Franciszek i dodał, że gdy „sprawy nie idą dobrze” trzeba myśleć o tym „iloma zabitymi to się skończy”. Przypomniał, że Turcja i inne kraje zaferowały pośrednictwo w rozmowach między Kijowem i Moskwą, które jego zdaniem należy podjąć, zanim sytuacja się pogorszy. Szef biura prasowego Watykanu Matteo Bruni pospieszył co prawda z wyjaśnieniami, że symbol białej flagi został niejako narzucony przez prowadzącego rozmowę dziennikarza, a papież optuje po prostu za „stworzeniem warunków dla rozwiązania dyplomatycznego w dążeniu do sprawiedliwego i trwałego pokoju”, ale przekaz, który odczytał świat, jest zupełnie inny. Być może

gdyby była to pierwsza tego rodzaju „wpadka” Franciszka, to byłaby inaczej przyjęta. Niestety, wypowiedzi uznawane za prorosyjskie stały się symbolem tego pontyfikatu.

Rosjanie sami zresztą zadbali, by chociażby spotkanie papieża z patriarchą Cyrylem na Kubie w 2016 roku było postrzegane jako krok w kierunku zabezpieczenia moskiewskich interesów na Bliskim Wschodzie. Ostentacyjną wydawała się też wizyta Franciszka w ambasadzie rosyjskiej dzień po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny, 25 lutego 2022 roku. Pikanterii temu wydarzeniu dodawał fakt, że odbyła się po tym, jak odwołano papieskie nabożeństwa, co tłumaczono kontuzją duchownego. Co więcej, było to „bezprecedensowe odejście od protokołu dyplomatycznego”. Dotychczas to ambasadorzy spotykali się z papieżem w Watykanie, na jego wyraźne zaproszenie.

Od 2022 roku papież Franciszek był także krytykowany przez wiernych za swoją zachowawczość, unikanie słowa „wojna”, ale przede wszystkim za symetryzm i niechęć do jednoznacznego wskazania winnego konfliktu i śmierci w Ukrainie. Niepokój o to, na ile jego postawa jest wprost inspirowana przez Kreml, podsyciła rozmowa Franciszka z Cyrylem, do której doszło 16 marca 2022 roku. Jak donosiły media, prawosławny przywódca cerkiewny „sprostował” wówczas doniesienia zachodnich mediów dotyczące Ukrainy i „objaśniał” tło wojny. Trudno zakładać, że zrobił to z innej, niż rosyjska perspektywy.

Stojący na czele Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych Patriarchatu Moskiewskiego metropolita Hilarion informował, że patriarcha „szczególnie skupił się na wydarzeniach w Odessie, które wywołały masowe niezadowolenie wśród ludności rosyjskojęzycznej i sprowokowały z kolei wydarzenia w Donbasie”. To, że Hilarion podkreślał bardzo przyjazną, braterską atmosferę spotkania i brak rozbieżności między obu hierarchami, przez wielu zostało odczytane nie jako tradycyjne w takiej

sytuacji, kurtuazyjne słowa, a sygnał, że Franciszek przyjął rosyjską perspektywę. I nie pomogło tu zapewnienie, że „być może strony pozostały przy swoich poglądach”. „Być może” zabrzmiało zbyt dwuznacznie.

Po sześciu miesiącach wojny przeciwko Ukrainie papież wyraził nadzieję na jej szybkie zakończenie i przypomniał, że płacą za nią życiem niewinni ludzie. Ale równocześnie wspominał, że myśli o Darii Duginie, „biednej dziewczynie, która została wysadzona w powietrze przez bombę”. Postawił w ten sposób znak równości między ginącymi w rosyjskich atakach tysiącami cywili, wśród nich niemowlętami, kilkuletnimi dziećmi, starszymi osobami, a jawnie antyukraińską w swoich poglądach propagandystką.

Wizerunku papieża nie poprawiło nazwanie Cyryla „ministrantem Putina”, za co zresztą Rosyjska Cerkiew Prawosławna skarciła Franciszka mówiąc o „użyciu niewłaściwego tonu”, ponadto ostrzegła, że „takie uwagi zaszkodzą dialogowi między Kościołami”. Pownownie „naraził się” na krytykę Rosjan nazywając w listopadzie 2022 roku Czeczenów i Buriatów „najbardziej okrutnymi” uczestnikami wojny. Ustosunkowała się do tej wypowiedzi Maria Zacharowa mówiąc, że słowa te „nie są już rusofobią, są wypaczeniem, nawet nie wiem na jakim poziomie”.

Franciszek potrafił jednak „zrównoważyć” takie opinie. W wywiadach dla jezuickiego magazynu La Civiltà Cattolica i włoskiej gazety Corriere della Sera sugerował, że wojna w Ukrainie jest konsekwencją „szczekania NATO pod bramą Rosji”. Snuł też rozważania, czy sojusznicy powinni wspierać zbrojnie Ukrainę, bo być może „gniew Putina” ułatwiła postawa Zachodu.

Podczas wideokonferencji zorganizowanej 25 sierpnia 2023 roku papież zwrócił się do młodych rosyjskich katolików wspominając o carach Piotrze I i Katarzynie II, którzy przyczynili się do rozszerzenia terytorium Rosji. Dodał też, że młodzież jest spadkobiercą „wielkiego imperium rosyjskiego”, co zostało odebrane jako

pochwała rządów Putina, uważającego się za kontynuatora wielowiekowych imperialnych tradycji, „poszerzającego” granice państwa kosztem Ukrainy.

Emocji nie uspokoiły zapewnienia Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie, że „papież Franciszek nigdy nie popierał idei imperialistycznych. Jest on zagorzałym przeciwnikiem i krytykiem wszelkich form imperializmu lub kolonializmu”. Do tego Kreml niezwłocznie pochwalił papieża za znajomość historii Rosji, podczas gdy ukraińscy biskupi mówili o bólu, cierpieniu i „pewnym rozczarowaniu narodu ukraińskiego” takimi słowami. A tłumaczenie głowy Watykanu, że miał on coś innego na myśli, niż powiedział, nie zmieniło tego, że rosyjska propaganda wykorzystwała tę wypowiedź „do usprawiedliwiania i wspierania morderczej ideologii”, jak oceniła strona ukraińska.

Jakkolwiek wstyd byłoby, gdyby papież nie tylko nie znał historii, ale też nie orientował się w bieżącej polityce, to znaleźliśmy się w takim momencie, w którym wiele osób chciałoby wręcz zrzucić odpowiedzialność za te wszystkie wypowiedzi na ignorancję Franciszka. Byłaby „mniejszym złem”, niż rusofilia głowy Kościoła rzymskokatolickiego czy potwierdzenie słuszności przypuszczeń, że polityka Watykanu jest skutkiem bliskich kontaktów z doświadczoną agenturą rosyjską. Doradca szefa gabinetu prezydenta Ukrainy Michaił Podolak wprost nazwał papieża „instrumentem rosyjskiej propagandy”, a podejrzenia te potęguje Dmitrij Pieskow, który twierdzi, że „Papież zna rosyjską historię i to bardzo dobrze”.

Obecnie nie są zaskoczeniem krytyczne wypowiedzi pod adresem głowy Kościoła rzymskokatolickiego wyrażające przekonanie, że Watykan nie powinien wzywać Ukrainy do poddania się. Jeśli już miałyby do kogoś apelować o zaprzestanie walki to do Rosji, bo to ona jest agresorem i powinna ustąpić z granic państwa ukraińskiego, wycofać swoje wojska z Donbasu i okupowanego Krymu. W reakcji na wystąpienie papieża pojawiły się obrazy przedstawiające Franciszka z dwugłowym orłem na piersiach, opatrzone cyrylicą lub charakterystyczną dla rosyjskich wojsk literą „z” czy kolorami flagi Rosji. Do wyobraźni przemawia rysunek papieża wciąganego na maszt przez Ukraińców jako białą flagę i mówiącego do ukrzyżowanego Jezusa, że sprowokował swoich oprawców.

„Kościół powinien być wśród ludzi” – powiedział Wołodymyr Zetenski odnosząc się do słów o białej fladze. Podziękował przy tym „każdemu ukraińskiemu kapelanowi, który jest w armii, w Siłach Obronnych. Oni są na pierwszej linii frontu. Chronią życie i ludzkość. Wspierają nas modlitwą, rozmową i czynami. Tym właśnie jest Kościół” stwierdził dodając, że nie ma go „dwa i pół tysiąca

kilometrów stąd”, gdzie chce „wirtualnie pośredniczyć między kimś, kto chce żyć, a kimś, kto chce cię zniszczyć”.

Minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski zaproponował, by „dla równowagi” nakłonić Putina, „aby miał odwagę wycofać swoją armię z Ukrainy”. To sprawi, że „Pokój nadejdzie natychmiast, bez konieczności negocjacji”. Z kolei prezydent Łotwy Edgars Rinkiewicz oświadczył, że „Nie należy kapitulować przed złem, trzeba z nim walczyć i pokonać je, aby zło podniosło białą flagę i skapitulowało”.

Co prawda sam Franciszek w maju 2023 roku stwierdził, że Watykan „jest zaangażowany w tajną misję pokojową” w Ukrainie, co potwierdzono w Moskwie, a ambasador Rosji przy Watykanie Iwan Sołtanowski zadeklarował, że Rosja z zadowoleniem odnosi się do papieskich inicjatyw mających na celu osiągnięcie pokoju. Problem w tym, że śladów tych działań do dziś nie widać. Za to 11 marca Kreml ustami Pieskowa przypomniał, że jest gotów „do rozmów w celu rozwiązania kryzysu w Ukrainie”, jak eufemistycznie określa wojnę. Dodał przy tym, że niestety takie oświadczenia „spotkały się ostatnio z absolutnie surowym zaprzeczeniem reżimu w Kijowie i nie pozwalają na prowadzenie jakichkolwiek negocjacji”.

Natomiast rzeczniczka MSZ Federacji Rosyjskiej słowa Franciszka zinterpretowała jako wezwanie Zachodu, „aby odłożył na bok swoje ambicje i przyznał, że popełnił błąd” wykorzystując Ukrainę jako narzędzie do „osłabienia Rosji”. Zacharowa zapewniła przy tym, że jej kraj nigdy nie blokuje negocjacji w sprawie zakończenia wojny.

Dzisiaj dwie trzecie katolików mieszka poza Zachodem, który konsekwentnie się laicyzuje. Proporcje te z biegiem lat będą się zmieniać na korzyść Afryki czy chociażby Indii. Rocznik statystyczny Kościoła za rok 2021 podaje, że liczba ochrzczonych katolików wzrosła o 1,3%, z czego w Afryce przybyło o 3,1%, w Azji i obu Amerykach odnotowano wzrost o około 1%. W Europie sytuacja pozostała bez zmian. Być może dlatego papież patrząc w przyszłość niezbyt przejmując się starym kontynentem i bardziej interesując go polityka państwa watykańskiego wobec obszarów, którym, niestety, bliżej jest do Moskwy. Nie próbuje im nawet dać sygnału, że należy zrobić wszystko, by zagwarantować pokój Ukrainie, przekonać Rosję do zakończenia wojny i ustępstw, przemilcza sytuację katolików nad Dnieprem i zniszczone ukraińskie kościoły. Nie wykluczone, że z jego perspektywy jest to uzasadnione działaniem, ale na pewno nie tego oczekuje świat od człowieka stojącego na czele instytucji mającej kierować się miłością. Tłumaczenia, że papież nie jest nieomylny, nie są przekonujące, gdy w grę wchodzi ludzkie życie.

Odślonienie tablicy pamiątkowej ku czci Witolda Szolginia

ANNA GORDIJEWSKA

Tablicę wmurowano z inicjatywy Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie oraz Polskiego Radia Lwów. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie, władze miasta, przedstawiciele organizacji polskich we Lwowie, Polacy ze Lwowa oraz goście z Polski.

Odślonienia tablicy dokonali: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz mer Lwowa Andrij Sadowy, a poświęcenia dokonał proboszcz parafii św. Antoniego o. Sławomir Bystry.

– Chciałbym podziękować wszystkim pomysłodawcom uhonorowania Witolda Szolginia. Mieszkał we Lwowie i był człowiekiem szczególnych talentów. Kochał Lwów we wszystkich jego aspektach – w muzyce, radiu, architekturze – mówił podczas uroczystości Andrij Sadowy. – W czasie wojny ktoś może powiedzieć: po co to wszystko? Właśnie to wszystko jest na czasie, ponieważ wróg zabija nas, aby wymazać naszą pamięć. Siła Lwowa jest w ludziach, którzy go tworzyli. I są to ludzie różnych narodowości, którzy byli pełni wielkiej miłości – dodał mer.

Na tablicy widnieje napis w języku polskim, ukraińskim i angielskim. Po odślonieniu tablicy została odprawiona msza święta w intencji Witolda Szolginia. Na zakończenie Teresa Pakosz z Radia Lwów oprowadziła wszystkich chętnych po miejscach, związanych ze słynnym „piewcą Lwowa”.

Rok temu w setną rocznicę urodzin Witolda Szolginia



IHOR REWAGA

została wmurowana tablica w Warszawie na budynku przy ul. Puławskiej 138.

– Odśloniliśmy tablicę tam, gdzie mieszkał i tworzył, gdzie zawsze tęsknił o Lwowie. Pogoda była nie najlepsza. Widocznie „plakał” przez to, że nie ma tablicy we Lwowie. Wszelkimi staraniami, współpracą z władzami we Lwowie udało się dzisiaj tę tablicę odślonić. A dziś, na szczęście, mamy piękny, słoneczny

dzień – powiedziała Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz, wiceprezes Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie.

Teofilia Moskał, która przez całe swoje życie mieszka w budynku przy ulicy Łyczakowskiej pod numerem 137, pieczołowicie zachowuje pamiątki związane z Witoldem Szolginia. Z dumą w sercu pokazuje



IHOR REWAGA

książkę „Dom pod żelaznym lwem” z dedykacją autora – „Mieszkańcom Domu gdziekolwiek są”. – To i dla mnie dedykowana jest ta książka, bo ja też mieszkam w tym domu. On był tutaj, nawet nocował, a jak nie nocował to zawsze nas odwiedzał. Przesyłał zawsze do tego domu świąteczne kartki, a teraz jego syn Krzysztof pisze i wysyła z Warszawy – dodaje. Pani Teofilia mówiła też o tym, że dotychczas przynoszą z poczty pocztówki adresowane Witoldowi Szolginia.

Witold Szolginia urodził się 11 marca 1923 we Lwowie.

Przez ponad dwadzieścia lat był związany z dzielnicą Łyczaków. Tu został ochrzczony w kościele pw. św. Antoniego, uczęszczał najpierw do szkoły przy ul. Łyczakowskiej, a później do 6 gimnazjum im. Staszica (ten budynek już nie istnieje przyp. aut.). W roku 1944 rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Po

ekspatriacji ze Lwowa przeniósł się wraz z rodziną do Krakowa. Kontynuował studia na Politechnice Krakowskiej. Ukończył je w 1950 roku, zdobywając tytuł magistra inżyniera architekta. Pracował w swoim zawodzie ponad czterdzieści lat jako docent w Instytucie Kształtowania Środowiska w Warszawie. Prowadził też prace badawcze. Należał do założycieli Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa. Organizował wykłady na tematy lwowskie. Kolekcjonował pamiątki lwowskie, które dały początek „Kolekcji Leopoldis” w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Autor książek, wierszy i rysunków o tematyce lwowskiej takich jak „Dom pod Żelaznym Lwem”, „Krajubrazy serdeczny” i „Kwiaty lwowskie”, „Historiografia urbanistyki i architektury dawnego Lwowa”, „Najstarsze widoki Lwowa”, „Na Wesołej Lwowskiej Fali”, „Pudełko lwowskich wspomnień pełne”. W latach 1989–1996 w Programie III Polskiego Radia wygłaszał co tydzień gawędy o Lwowie.

Witold Szolginia swoją twórczością przybliżył czytelnikom i słuchaczom życie dawnego Lwowa. Jego wielką zasługą było wskrzeszenie bałaku lwowskiego, który znał doskonale. Lwów nosił w swym sercu i do końca życia był mu „Semper Fidelis” – zawsze wierny.

Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

25 lat Polski w NATO



12 marca 1999 roku w mieście Independence w Stanach Zjednoczonych formalnie przekazano na ręce amerykańskiej sekretarza stanu Madeleine Albright przyjęty przez Polskę dokument ratyfikacyjny Traktatu Północnoatlantyckiego. Czas i miejsce tego aktu ma dziś znaczenie symboliczne, ale wówczas była to jednoznaczna i jasna deklaracja, w której

wolna i demokratyczna Polska określiła wizję swojego bezpieczeństwa i wskazała kierunek, w jakim chce je dalej rozwijać.

– Decyzja o przystąpieniu do NATO była jednym z najważniejszych momentów w najnowszej historii Polski – dołączyliśmy do największego i najsilniejszego sojuszu obronnego w historii współczesnego świata – przypomnę, że w tym roku obchodzimy 75. rocznicę jego powstania – powiedział wicepremier, minister

obrony narodowej RP, Władysław Kosiniak-Kamysz.

25 lat temu, 12 marca 1999 roku otworzyliśmy nowy rozdział w historii polskiego bezpieczeństwa. Status członka w Sojuszu Północnoatlantyckim pozostaje jednym z głównych filarów polskiej polityki bezpieczeństwa jak i Europy. Artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego jest gwarantem naszego bezpieczeństwa, a także fundamentem siły odstraszania Sojuszu.

Polska nie tylko korzysta ze wspólnego bezpieczeństwa, ale też wnosi ważny wkład w jego

umacnianie. Potwierdzeniem pozycji naszego kraju w Sojuszu Północnoatlantyckim było przyznanie Polsce organizacji spotkania przywódców państw i rządów NATO w 2016 roku. Szczyt, który odbył się w Warszawie był ważnym wydarzeniem w historii Sojuszu, rozpoczynającym nowy rozdział wojskowej adaptacji NATO do zmieniającego się środowiska bezpieczeństwa.

25 lat obecności Polski w NATO to dla żołnierzy Sił Zbrojnych RP czas wytężonej służby, dynamicznego rozwoju i budowania silnej pozycji w NATO.

Od momentu wstąpienia do NATO, Polska sumiennie realizuje wszystkie zobowiązania jakie członkostwo w Sojuszu nakłada na państwa go tworzące. Polscy żołnierze brali i cały czas biorą udział w misjach i operacjach prowadzonych pod auspicjami Sojuszu. W ciągu 25 lat naszego członkostwa służbę w nich pełniło blisko 75 000 żołnierzy i pracowników wojska.

Polska jest istotnym członkiem Sojuszu nie tylko ze względu na swoje geopolityczne położenie, ale przede wszystkim swoje doświadczenie i potencjał.

Jesteśmy liderem wśród krajów Sojuszu Północnoatlantyckiego pod względem wysokich nakładów na wydatki obronne naszego kraju. Świadczy o tym wysoki odsetek środków z krajowego budżetu, jakie nasz kraj przeznaczają na obronność – dwa razy więcej niż wymagane przez NATO 2% PKB, czyli do 4,2% PKB w 2024 r., planowane na ok. 158 mld zł, z czego ponad 50% przeznaczamy na modernizację Sił Zbrojnych, co także stawia nas na pierwszym miejscu w Sojuszu.

Od kiedy Polska wstąpiła do NATO, na terytorium naszego kraju ulokowano liczne sojusznice bądź powiązane z Sojuszem struktury wojskowe; realizowano liczne inwestycje w ramach NATO Security Investment Programme (NSIP), którego łączna wartość wynosi 7,8 mld zł.

Więcej informacji na temat sojuszu, udziału w misjach WP, struktury oraz inwestycji NATO w Polsce można znaleźć na stronie www.gov.pl/web/obrona-narodowa/wspolpraca-miedzynarodowa

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ RP

XXIX Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”



ALEKSANDER KUŚNIERZ

We lwowskim Liceum nr 24 odbyło się wręczenie dyplomów i nagród laureatom XXIX edycji Konkursu Recytatorskiego „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Celem konkursu jest zainteresowanie młodzieży polskiego pochodzenia ojczystą kulturą, sztuką i tradycją, a szczególnie popularyzowanie wiedzy na temat twórczości autorki „Roty”.

ANNA GORDIJEWSKA

W konkursie wzięło udział 45 osób ze Lwowa, Sambora i Stryja. Organizatorzy pragną nadal wspierać młode talenty, zwłaszcza teraz, w trudnym czasie wojennej rzeczywistości, która dotyka również młode pokolenie. Uczestnicy zmagali się w trzech kategoriach sztuki: recytacji, śpiewie i sztukach plastycznych, a inspiracją była dla nich twórczość wybitnej

polskiej poetki. Konkurs recytatorski ponad 30 lat temu zainicjował Władysław Łokietko, polonista szkoły im. Marii Konopnickiej. Z czasem dołączył do niego również konkurs plastyczny.

Weronika Apritaszwili, nauczycielka klas początkowych Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, uważa, że prace są bardzo różnorodne. – Są to przede wszystkim ilustracje do utworów Marii Konopnickiej, do wierszy, do bajek i czasem pomysły są naprawdę wspaniałe, bo co roku uczniowie zadziwiają i techniką i pomysłami i wykonaniem – mówi.

Ze Stryja na rozstrzygnięcie konkursu przyjechała z dziećmi i młodzieżą Lesia Buhera, dyrektor Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej. – Jest to super motywacja, a także możliwość spotkania swoich przyjaciół i kolegów, posłuchać jak ktoś recytuje, obejrzeć prace plastyczne. Nie chodzi o porównywanie,

lecz o to, czego mogę się jeszcze nauczyć – podkreśliła.

Natomiast Helena Babiak, dyrektor Polskiej Niedzielnej Szkoły im. Jana Pawła II w Samborze nie ukrywała swojego zachwytu tym, że uczniowie mają możliwość uczestnictwa w takich konkursach, ponieważ angażują one dzieci i dorosłych.

Wszyscy uczestnicy otrzymali cukierki w pamiątkowym opakowaniu. Nagrody rzeczowe dla laureatów zostały ufundowane przez Fundację Dziezictwo Kresowe.

Konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży” objął patronatem Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jego organizatorem i fundatorem nagród rzeczowych jest Fundacja Dziezictwo Kresowe. To jedyne tego typu wydarzenie w środowisku polskim na Ukrainie, które jest organizowane nieprzerwanie już od trzydziestu lat.

Wyniki XXIX edycji konkursu pn. „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”

Konkurs Recytatorski

kategoria wiekowa do 10 lat

I miejsce – Ewangelina Semenczenko (Sambor)

II miejsce – Sebastian Szeter (Lwów)

III miejsce – Wiktoria Juraszko (Sambor)

kategoria wiekowa 10–14 lat

I miejsce – Zofia Wajda (Lwów)

II miejsce – Dawyd Iwanczenko (Stryj)

III miejsce – Zofia Trofymczuk (Lwów)

kategoria wiekowa 14–18 lat

I miejsce – Anastazja Kowalska (Lwów)

II miejsce – Weronika Sosulska (Lwów)

III miejsce – Denys Stasiuk (Lwów)

Wyróżnienie – Luba Paraszczyk (Lwów)

Nagroda Grand Prix – Filip Szeter (Lwów)

Poezja śpiewana

I miejsce – Renata Sosulska (Lwów)

II miejsce – Mikołaj Trofymczuk (Lwów)

III miejsce – Jan Czujewski (Lwów)

Wyróżnienie – Stanisław Kornafel (Lwów)

Konkurs plastyczny

Kategoria wiekowa do 14 lat

I miejsce – Anna Maria Kuśnierz (Lwów)

II miejsce – Zofia Syrowa (Stryj)

III miejsce – Zofia Pysyk (Lwów)

III miejsce – Ewangelina Semenczenko (Sambor)

III miejsce – Julian Kostyrko (Lwów)

Wyróżnienie – Julian Kostyrko (Lwów)

Kategoria wiekowa od 14 lat

I miejsce – Andriana Senyszyn (Lwów)

Olimpiada literatury i języka polskiego we Lwowie

2 marca we lwowskim Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej odbył się II okręgowy etap Olimpiady Literatury i Języka polskiego. Do Olimpiady przystąpiło 14 uczniów szkół z polskim językiem wykładowym ze Lwowa, Mościsk i Iwano-Frankiwska. Siedmoro uczniów przeszło do kolejnego, ogólnoukraińskiego etapu Olimpiady.

ANDRZEJ KOŃKO

Pierwsze miejsce zdobyła Salomea Kudzyk z Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny, uzyskując 116 punktów. Drugie miejsce – Abigail Basina z Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny, zdobywając 114 punktów. Trójkę liderów zamyka Helena Leszczyńska z Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, otrzymując 108 punktów.

Ewa Marcelina Duszar (Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny), Olga Iwanus (Liceum nr 3 Iwano-Frankiwskiej Rady Miejskiej), Maria Wichitiuk (Liceum nr 3 Iwano-Frankiwskiej Rady Miejskiej), Angelina Ilkwi (Liceum nr 3 Iwano-Frankiwskiej Rady Miejskiej) otrzymały również kwalifikację do kolejnego etapu konkursu.

Uczniowie przygotowują się do Olimpiady głównie podczas lekcji, gdzie

przerabiają materiał i zadania konkursowe. Zostają także dodatkowo z nauczycielem, aby sprawdzić rozprawki i uzyskać wskazówki, jak je pisać.

Cała umiejętność polega na tym, że Olimpiada organizowana jest w ciągu roku szkolnego i materiał znacznie wykracza czasowo poza ten przerabiany obecnie, czyli na przykład mogą być zagadnienia z końca roku. I cała sztuka polega na tym, że uczeń ma opanować materiał z całego roku szkolnego, czyli nieco wyprzedzić program

– wyjaśnia Jakub Fołta, polonista lwowskiego Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny.

Olimpiada składa się z kilku części: dyktando, słuchanie ze zrozumieniem, zadania gramatyczne, czytanie ze zrozumieniem, rozprawka oraz część ustna.

– Byłam bardzo zaskoczona tym, jak wysoki był poziom niektórych uczniów, szczególnie tych, którzy zajęli pierwsze miejsca – ich wypowiedzi były bardzo bogate treściowo, bardzo rozwinięte. Było widać, że dzieci są czytane, że wiedzą,

o czym mówią i że są bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia polonistka lwowskiego Liceum Nr 10 im. Św. Marii Magdaleny Adriana Fołta, która też należała do jury Olimpiady z Literatury i Języka polskiego.

Reguły konkursu przewidywały trzy najważniejsze pytania. Pierwsze dotyczyło treści oraz charakterystyki bohaterów wybranych przez nich lektur. Drugie pytanie dotyczyło epoki, w której powstała lektura, trzecie – tła historycznego oraz różnych środków stylistycznych, jeżeli był to na

przykład wiersz. A także różnych symboli, które się pojawiały w niektórych utworach.

Pytaliśmy, na przykład, co chciał przekazać autor albo jakie przesłanie jest tego utworu. Na przykład, jeśli ktoś wybrał lekturę powieści „Nad Niemnem”, były to pytania, co uczeń wie o rodzinie Bohatyrowiczów, skąd się na tej ziemi wzięli itd. Pytania były różne, ale uczniowie bardzo dobrze byli przygotowani i potrafili dobrze na nie odpowiadać tak, że nawet czasami opowiadali więcej, niż trzeba. Dzieci miały odpowiedzieć na te trzy pytania w ciągu 7 minut, ale niektóre z nich miały tyle do powiedzenia, że trzeba im było przerwać, bo nie starczyłoby czasu dla pozostałych – opowiada Adriana Fołta.



KONSULAT RP WE LWOWIE

Gratulujemy „wspaniałej siódemce” bardzo dobrych wyników oraz życzymy sukcesów w następnych etapach Olimpiady Literatury i Języka polskiego – obwodowym oraz krajowym. Na trzeci etap zawodów (ogólnopolski) zapraszani są najlepsi uczestnicy niższych etapów – młodzi Polacy mieszkający poza granicami kraju. Organizatorem konkursu jest Komitet Główny Olimpiady Polonistycznej przy współpracy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESZY.PL Należący do rosyjskich okupantów rurociąg przy południowo-wschodnim wybrzeżu Krymu został zniszczony w nocy z soboty na niedzielę – poinformował na Telegramie ukraińsko-tatarski ruch oporu Atesz. Do zniszczenia doszło w pobliżu Teodozji, krymskiego miasta portowego nad Morzem Czarnym. Atesz określił szkody jako „ogromne”.

W nocy agencja Reutersa, powołując się na informacje ministerstwa obrony Rosji, podała, że okupowany Półwysep Krymski został zaatakowany 38 dronami. Rosyjskie i ukraińskie media zwróciły uwagę na doniesienia mieszkańców Teodozji, którzy informowali o potężnych eksplozjach w rejonie portu i składów ropy. Władze rosyjskie oskarżyły o atak Ukrainę.

AKCJA DWERSYJNA NA KRYMIE.
02.03.2024

RZECZPOSPOLITA – Nie da się wyjaśnić, jak można trudną sytuację krwawiącego kraju wykorzystywać w wewnętrznych walkach politycznych – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, odnosząc się do protestów na granicy Polski i Ukrainy. Ukraiński przywódca wygłosił wystąpienie, opublikowane w mediach społecznościowych.

Prezydent Ukrainy kolejny raz wspominał też o Polsce. – Musimy wreszcie znaleźć rozwiązanie sytuacji na polskiej granicy, która już dawno przekroczyła granicę ekonomii i moralności – oświadczył. – Po prostu nie da się wyjaśnić, jak można trudną sytuację krwawiącego kraju wykorzystywać w wewnętrznych walkach politycznych – dodał Zełenski.

– Jednak i z tym sobie poradzimy. Jestem przekonany, że Ukraina jest w stanie przetrwać, osiągnąć swoje cele i pokonać rosyjski terror. Razem możemy to zapewnić – powiedział w nagraniu prezydent Ukrainy.

Decyzje i polityka Unii Europejskiej oraz działania rządu PiS i Rosji to główne przyczyny obecnych problemów polskich rolników – uważają uczestnicy sondażu dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej”.

Rolnicy protestują przeciw napływowi towarów z Ukrainy. Zdaniem rolników, zalew polskiego rynku przez towary z Ukrainy to element nieuczciwej konkurencji. Protestujący domagają się zablokowania granicy dla produktów żywnościowych z Ukrainy.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI ZNÓW MÓWI O POLSCE. 04.03.2024

I.PL Nieznani sprawcy wysadzili filar mostu kolejowego w obwodzie samarskim na południowym wschodzie europejskiej części Rosji. Do eksplozji doszło w rejonie miejscowości Czapajewsk, ok. 40 km od Samary.

O zdarzeniu donosi serwis ukraińska Prawda, powołując się na rosyjskie

kanały na Telegramie, a także rosyjską państwową agencję informacyjną RIA Nowosti.

– Przyczyną wstrzymania ruchu pociągów w regionie Samary było podważenie podpory mostu nad rzeką, poinformowały służby ratunkowe – podaje RIA Nowosti. Później RIA Nowosti potwierdziła, że podpora mostu została wysadzona.

Do zdarzenia odniósł się także ukraiński wywiad wojskowy. Powiadomił, że zniszczony odcinek linii kolejowej był wykorzystywany przez Rosjan do transportów wojskowych, szczególnie amunicji produkowanej w zakładach w Czapajewsku. – Trasa ta nie będzie dostępna przez dłuższy czas – informuje serwis.

EKSPLOZJA MOSTU KOLEJOWEGO W ROSJI. 04.03.2024

WPROST – Na moście Krymskim doszło do blokady ruchu – poinformował rosyjski operator pociągów. Paraliż na moście trwał około ośmiu godzin. Powodem miał być atak dronów, które zatopiły rosyjski patrolowiec „Siergiej Kotow”.

Wywiad wojskowy Ukrainy (HUR) oficjalnie potwierdził zatopienie rosyjskiego okrętu patrolowego „Siergiej Kotow”, który został zaatakowany dronami morskimi w pobliżu Cieśniny Kerceńskiej pomiędzy okupowanym Krymem a Krajem Krasnodarskim w Rosji.

– W wyniku uderzenia dronami morskimi „Magura V5” rosyjski okręt „Siergiej Kotow” doznał uszkodzeń rufy, prawej i lewej burty. Do ataku doszło na wodach terytorialnych Ukrainy w pobliżu Cieśniny Kerceńskiej – oświadczył HUR na Telegramie.

Atak przeprowadziła w nocy z poniedziałku na wtorek jednostka HUR o nazwie „Group 13” we współpracy z marynarką wojenną i Ministerstwem Transformacji Cyfrowej Ukrainy. Według wywiadu „wartość zatopionego okrętu wynosi blisko 65 mln dol.”.

Ruch pojazdów na moście Krymskim był tymczasowo zablokowany. O blokadzie rankiem 5 marca poinformował rosyjski operator pociągów pasażerskich na Krym. Wstrzymano cztery pociągi z Krymu i pięć pociągów jadących na półwysep.

ATAK DRONÓW PRZY MOŚCIE KRYMSKIM. 05.03.2024

wPolityce.pl – Ponad połowa Niemców jest przeciwna dostarczeniu Ukrainie rakiet manewrujących Taurus, z czego prawie jedna trzecia wyraża sprzeciw wobec możliwości wysłania jakiegokolwiek broni – wynika z sondażu przeprowadzonego na zlecenie agencji DPA.

– Większość uczestników sondażu przeprowadzonego w pierwszych dniach marca przez instytut badania opinii publicznej YouGov wypowiedziała się przeciwko przekazaniu Ukrainie niemieckich rakiet manewrujących Taurus – informuje w środę agencja dpa.

58 proc. uczestników badania popiera sprzeciw kanclerza Olafa Scholza

wobec planów dostarczenia zmagającej się z rosyjskim agresorem Ukrainie nowoczesnych systemów rakietowych o zasięgu do 500 km. Przy czym, 31 proc. z nich wyraziło zdecydowany sprzeciw wobec jakiegokolwiek dostaw niemieckiej broni na Ukrainę.

Możliwość rozmieszczenia na Ukrainie niemieckich rakiet zdolnych atakować cele na terytorium Federacji Rosyjskiej poparto tylko 28 proc. ankietowanych. Jak wynika z sondażu, 14 proc. Niemców nie miało zdania w kwestii militarnego wsparcia władz w Kijowie. Jak zauważa agencja dpa, za odmową kanclerza Scholza dostarczenia Ukrainie nowoczesnej broni z niemieckich arsenałów kryje się obawa, że Niemcy mogą być wciągnięte w wojnę rosyjsko-ukraińską, jeśli pociski manewrujące Taurus zostaną wykorzystane przez Ukraińców do atakowania celów na terytorium Rosji.

WIĘKSZOŚĆ NIEMCÓW PRZECIWI WYSYŁANIU TAM JAKIEJKOLWIEK BRONI. 06.03.2024

pap Rosyjskie wojsko zaatakowało w środę Odessę na południu Ukrainy. Atak rakietowy przeprowadzono podczas wizyty w mieście premiera Grecji Kyriakosa Mitsotakisa, który przybył do Odessy, by spotkać się z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim.

– Widzieliśmy dzisiaj ten atak. Widzicie, z kim mamy do czynienia. Im jest to obojętne, gdzie uderzają. Jeszcze nie znam konkretnie wszystkich szczegółów, ale wiem, że są ofiary, są zabici i są ranni – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na konferencji prasowej z greckim premierem w Odessie. – Są też dzisiaj zagraniczni goście. Im jest wszystko jedno. Albo postradali zmysły, albo nie kontrolują, co w ogóle robi ich terrorystyczna armia – dodał prezydent, cytowany przez Interfax-Ukraina.

Według greckich mediów, powołujących się na źródła w rządzie Grecji, atak przeprowadzono na kolumnę Zełenskigo, kiedy prezydent był w towarzystwie greckiej delegacji. Do wybuchu doszło przed spotkaniem liderów, 150 metrów od greckiej delegacji. Nikt z gości nie ucierpiał.

ROSYJSKIE WOJSKO ZAATAKOWAŁO ODESSĘ PODCZAS WIZYTY PREMIERA GRECJI. 06.03.2024

DO RZECZY Prezydent Czech Petr Pavel przekazał, że projekt zakupu amunicji dla

Ukrainy jest na dobrej drodze do realizacji. Zabezpieczono kwotę potrzebną do zakupu 800 tys. sztuk amunicji. Prezydent powiedział, że 15 krajów jest gotowych przyłączyć się do inicjatywy, która ma zaradzić niedoborom pocisków artyleryjskich dla Ukrainy.

Inicjatywa Pragi przewiduje, że grupa krajów pomoże sfinansować dostawę amunicji na Ukrainę spoza UE. Prezydent kraju Petr Pavel powiedział, że Praga znalazła 800 000 sztuk amunicji i jest gotowa pośredniczyć w dostarczaniu jej na Ukrainę. Belgia

przeznaczyła na tę inicjatywę 200 mln euro, a Norwegia – 153 mln dolarów.

Prezydent Czech Petr Pavel przekazał, że inicjatywa zakupu amunicji dla Ukrainy jest w pełni zabezpieczona. W zakupie 800 000 sztuk amunicji artyleryjskiej będzie uczestniczyć 18 krajów. Według niego amunicja powinna dotrzeć na Ukrainę w ciągu najbliższych tygodni.

– Dzisiaj rano zebraliśmy całkowitą kwotę na zakup całej amunicji, czyli 800 000 sztuk – powiedział prezydent Republiki Czeskiej. Zaznaczył, że kolejnym krokiem będzie zawarcie memorandum z czeskim rządem i nawiązanie wzajemnych relacji.

– Następne informacje o harmonogramie i sposobie naszego działania zostaną przesłane ze strony czeskiej do wszystkich krajów dostawców – wskazał Pavel. Jednocześnie polityk nie chciał podawać kwot wniesionych przez poszczególne państwa. – Byłoby prawdopodobnie niesprawiedliwe wobec krajów, które wniosły swój wkład, gdybyśmy z nimi tego nie przedyskutowali. Teraz wszystko zależy od umiejętności naszych firm i Ministerstwa Obrony, aby przyspieszyć cały proces – dodał czeski prezydent.

Zdaniem premiera Petra Fialy, Ukraina potrzebuje teraz wsparcia bardziej niż kiedykolwiek.

CZECZY MAJĄ DOBRE WIADOMOŚCI DLA UKRAINY. 07.03.2024

GAZETA.PL W piątek 8 marca prezydenci Turcji i Ukrainy spotkali się w Stambule. Obaj politycy po spotkaniu przekazali istotne informacje. Recep Tayyip Erdogan przedstawił propozycję dotyczącą negocjacji między Rosją a Ukrainą. Natomiast Wołodymyr Zełenski powiedział, że przywódcy „osiągnęli porozumienie w sprawie wspólnych projektów obronnych zarówno na szczeblu rządowym, jak i pomiędzy firmami”.

Recep Tayyip Erdogan oświadczył, że Turcja jest gotowa, aby zostać gospodarzem ukraińsko-rosyjskich rozmów pokojowych. Erdogan wspominał również o działaniach, które trzeba będzie podjąć, gdy konflikt dobiegnie końca. Prezydent Turcji poinformował, że jego kraj chce przyczynić się do odbudowy Ukrainy po wojnie. Erdogan podkreślił też, że Turcja wspiera integralność terytorialną Ukrainy.

Prezydent Ukrainy zaznaczył, że „Ukraina i Turcja podpisały porozumienie o usprawnieniu handlu i usunięciu barier dla przedsiębiorstw, a kilka ważnych dokumentów zostało podpisanych także na poziomie ministerstw obrony”.

– Ukraina i Turcja wzmacniają siebie nawzajem, a także cały nasz region – dodał Wołodymyr Zełenski.

ZEŁENSKI UJAWNIŁ KULISY SPOTKANIA Z ERDOGANEM. 08.03.2024

I.PL Prezydent Wołodymyr Zełenski dziękował w wystąpieniu „każdemu ukraińskiemu kapelanowi, który jest z wojskiem na pierwszej linii frontu”. Oceniał, że istotą Kościoła jest „być z ludźmi”.

Jego wypowiedź padła dzień po tym, jak papież Franciszek mówił o „białej fladze” w kontekście wojny Rosji z Ukrainą. Była to odpowiedź na wypowiedź papieża Franciszka, który w wywiadzie dla szwajcarskiego RSI powiedział, że Ukraina powinna wykazać się odwagą „białej flagi” i nie mieć oporów, by negocjować z Rosją.

Słowa te spotkały się z negatywnym odbiorem. Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski napisał w sieci, że „może to Putin powinien wycofać swoją armię z Ukrainy”.

W podobnym tonie wypowiedział się szef ukraińskiej dyplomacji. „Najsilniejszy jest ten, kto w walce dobra ze złem staje po stronie dobra” – napisał Dmytro Kuleba, przypominając jednocześnie, że papież od początku zintensyfikowanej agresji nie odwiedził Ukrainy.

– Nasza flaga jest niebiesko-żółta. To flaga, dla której żyjemy, umieramy i triumfujemy. Nigdy nie podniesiemy żadnej innej flagi – oświadczył szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kuleba w reakcji na zaskakujące słowa papieża Franciszka.

– Nie rozumiem tego w obecnych czasach – powiedziała szefowa niemieckiej dyplomacji w wywiadzie w telewizji ARD. – Być może powinno się pojechać na Ukrainę z tymi, którzy żądają rozmów pokojowych – zauważyła. Wyraziła przekonanie, że „pewne rzeczy można zrozumieć tylko wtedy, gdy zobaczy się je na własne oczy”. – Kiedy rozmawiam z dziećmi na Ukrainie, które ucierpiały w wyniku wojny, zadaję sobie pytanie: „Gdzie jest papież? Papież musi wiedzieć o tych rzeczach” – dodała.

SŁOWA PAPIEŻA O UKRAINIE OBIEGŁY ŚWIAT. 09.03.2024

DO RZECZY Zdaniem eksperta wojskowego Petra Czernyka, emerytowanego pułkownika Sił Zbrojnych Ukrainy, państwa NATO mogą wysłać swoje wojska na Ukrainę, ale nie oznacza to, że będą one uczestniczyć w działaniach wojennych. Petro Czernyk stwierdził w wywiadzie dla „The Telegraph”, że NATO nie będzie interweniować w wojnie Rosji z Ukrainą, dopóki Moskwa nie zrobi pierwszego kroku.

– Jednocześnie zakładam rozwinięcie scenariusza zaproponowanego przez Emmanuela Macrona. Prawdopodobne jest, że wojska krajów europejskich rzeczywiście pojawią się na naszym terytorium, ale nie jako element bojowy – powiedział.

Według niego żołnierze NATO mogą zostać zaangażowani do ochrony mniej niebezpiecznych obszarów na granicy Ukrainy z Rosją. – Mamy ponad 2 tys. km granicy z Federacją Rosyjską. Tam stacjonują nasze wojska i sprzęt. Dlatego nie umieścić w najspokojniejszych rejonach – Lucku i powyżej – batalionowo-taktycznej grupy, powiedzmy, z Litwą? – pyta ekspert.

Wyraził również przekonanie, że świat osiągnął obecnie punkt zwrotny i w każdej chwili sytuacja może ulec eskalacji, także jeśli chodzi o użycie broni nuklearnej. Przywołał w tym kontekście kryzys kubański z 1962 r.

WOJSKA NATO W ŁUCKU? „NIE JAKO ELEMENT BOJOWY”. 10.03.2024

pap Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla francuskiej telewizji prywatnej BFM TV i dziennika „Le Monde” podkreślił, że sytuacja na froncie jest znacznie lepsza niż przez ostatnie trzy miesiące. – Natarcie Rosjan zostało zatrzymane – zapewnił.

– Mogę przekazać najświeższe informacje: sytuacja jest znacznie lepsza niż przez ostatnie trzy miesiące – powiedział Zełenski i przyznał, że na wschodzie Ukrainy miał miejsce rosyjski atak, ale, jak stwierdził, „dzisiaj nasze dowództwo, nasi żołnierze go powstrzymali”.

Zełenski ostrzegł jednak, że sytuacja może się zmienić „za miesiąc lub tydzień”, jeśli ukraińska armia nie otrzyma wystarczającego wsparcia.

ZEŁENSKI: POWSTRZYMALIŚMY OFENSYWĘ ROSJAN. 11.03.2024

Wolontariusze oczyścili murowane mostki hrabiów Orłowskich

Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” nie raz opowiadałem o ruchu „Wolontariat turystyczny” i o tym, jak jego aktywiści dbają o spuściznę historyczną dawnych szlacheckich posiadłości na Podolu. Ruch pojawił się z inicjatywy Organizacji społecznej „Malewicka spuścizna”. Od początku celem ruchu był ratunek słynnego pałacu hrabiów Ostrowskich i otaczającego go parku w tej miejscowości. Park słynie z malowniczego, niezwykle pięknego i romantycznego sztucznego wodospadu.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

„Motorem” ruchu jest krajoznawczyni i dyrektor Organizacji „Malewicka spuścizna” Anastazja Doniec. Dziś kieruje założonym przez nią Malewickim historyczno-kulturowym Muzeum. Inicjatywę Anastazji popierają władze obwodu chmielnickiego.

W tym roku po raz pierwszy ruch wyszedł poza granice obwodu chmielnickiego. W poprzednim numerze „NKG” opowiadałem o pracach przy porządkowaniu pałacu Szczeniowskich w obw. winnickim. Teraz nasi wolontariusze wrócili do Malejowic, by ratować stare mosty tego szczygólnego podolskiego miasteczka.



Dawne malejowickie mosty łukowe (pamiętają jeszcze pierwszego hrabiego Orłowskiego) są jednym z nieodkrytych jeszcze atutów turystycznych tej miejscowości. Są cudowne, zadziwiające i romantyczne. Ale statystyczny turysta nawet nie domyśla się o ich istnieniu.

Ubiegłego roku wolontariusze oczyścili z zarośli jeden niewielki mostek. Jego eksploatacji zaprzestano w latach 1970., bo- wiem konstrukcja, obliczona na wozy i karety, ciężarówka teraz by nie wytrzymała. Więc obok wybudowano nowy. Od tego czasu stary most obrósł krzewami i drzewami. Można go obecnie podziwiać w całej krasie i przyjeżdżać tu na sesje fotograficzne.

W tym roku zwrócono uwagę na dwa kolejne mosty. Jeden z nich tzw. „most z obeliskiem” uważano za dawny wjazd do



JUNI ANDRIJCZUK

JUNI ANDRIJCZUK

pałacu, ale jest to legenda. Obelisk umieszczono tam po prostu dla dekoracji. Wąwoz, w którym kiedyś szumił strumyk, znikł przed stu laty i most utracił swe pierwotne funkcje. Łuk mostu okazał się pogrzebany głęboko pod ziemią. Wolontariusze częściowo go odkopali, a resztę wykona sprzęt ciężki. Z kolejnego mostku z XVIII w., który również utracił swe funkcje, miejscowi mieszkańcy uczynili śmietnisko.

Tegoroczne „wielkie sprzątnięcie” w Malejowcach ściągnęło wolontariuszy z Chmielnickiego, Kamieńca Podolskiego, Udryjowic, Jarmoliniec, a nawet z Sum. Do wolontariuszy dołączyli również miejscowi mieszkańcy.

– Wysprzątano dwa historyczne mosty w Malejowcach. O, matko, czego tam tylko nie znaleźniono! Były wiadra ze skamieniałym cementem, kawałki brezentu, emaliowane garnki, porcelanowe talerze z sentymentalnymi różyczkami. A flaszek – wszelkie modele i pojemności! – dzieli się swymi wrażeniami o pracy wolontariuszy wicedyrektor Malejowickiego Muzeum Ołena Radziwił.

– Ilość śmieci była olbrzymia – opowiada wolontariusz a Kamieńca Podolskiego Dmytro Kowalenko. – W naszych wioskach mamy, niestety, taką niechlubną tradycję: co krok – to śmietnisko... Mosty stoją właśnie w takich miejscach. Mam nadzieję, że teraz mostki będą w należytym porządku.

– Tym razem byli z nami i cywile, i wojskowi – opowiada o sprzątnięciu Anastazja Doniec. – Było bardzo miło widzieć naszego Walerego Kowalczyka. Przyjechał z frontu na urlop, ale dwie godziny na wspólną pracę znalazł.

Kolejna akcja sprzątnięcia przewidziana jest w pałacu Łozińskich w Udryjowcach.

Straciła bliźniaka na froncie. „Rosjanie nie są tak słabi, jak nam się wydaje”

19-letni Władysław na początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie podjął ważną dla siebie decyzję. Dołączył do regularnej armii i walczył o wolny kraj. Po trzech miesiącach od wyjazdu rodzina dostała informację o śmierci nastolatka. Olga z Ukrainy mieszkająca obecnie w Poznaniu, nagrała piosenkę pod tytułem „Na zawsze 19”, aby uczcić pamięć zmarłego. Siostra bliźniaczka zmarłego – Danyła opowiedziała nam o śmierci brata, pogrzebie i historiach z frontu.

19-latek zginął na froncie w mieście Kreminna w obwodzie ługańskim. Władysław po długich staraniach i osiągnięciu odpowiedniego wieku dostał się do regularnej armii wraz ze swoimi znajomymi. Codziennie przez około trzy miesiące po przespaniu 3-4 godzin ruszał ze swoją brygadą na pole walki. Tam pewnego razu został znieczeka postrzelony od ukrytego snajpera prosto w głowę. Rodzina dowiedziała się o śmierci syna przez popularny w Ukrainie komunikator Telegram.

Angelika Sarna: Kiedy twój brat dołączył do wojska?

Danyła: W marcu 2023 r. Władysław pojechał na szkolenie podstawowe,

a następnie na obóz szkoleniowy dla nowego personelu wojskowego. Opisywał wyjazd jako proces intensywny fizycznie i psychicznie, uczono ich przystosowania do pracy w wojsku i walki. Obóz trwał półtora miesiąca, po którym chłopcy od razu pojechali do Kijowa na poligon. Dopiero po wszystkich szkoleniach wysłali jego brygadę na linię frontu do obwodu ługańskiego, gdzie spędził blisko 3 miesiące.

Jak rodzina zareagowała na decyzję Władysława?

Od razu po wybuchu wojny 24 lutego 2022 nasz tata wyruszył na front, gdzie stracił nogę. Władysław już wtedy wiedział, że również chce iść walczyć za ojczyznę. Potajemnie załatwił wszystkie papiery i poinformował nas, że wyjeżdża. Rodzina nie mogła go zatrzymać, bo wszystkie dokumenty były już podpisane. Po tej wiadomości mama bardzo płakała.

Przyjeżdżał do domu w trakcie pobytu na wojnie?

Podczas tych trzech miesięcy przyjechał dwa razy. Pierwszy raz w kwietniu, kiedy jego brygada została ostrzelana przez Rosjan. Dużo żołnierzy zostało zabitych i rannych, na szczęście nie Władysław. Dostali wówczas przepustkę do domu. Dojazd zajął mu jednak większość czasu, więc w domu spędził może 24 godziny. Drugi raz przyjechał trzy tygodnie przed śmiercią, wtedy został z nami 10 dni.

Jak opisywał typowy dzień na froncie?

Żołnierze przebywali większość czasu w okopach. Spali tam po 3-4 godziny i szli dalej walczyć. Nie było przerw od ostrzałów – to wojna, która trwa 24 godziny, 7 dni w tygodniu. Jeśli mieli posiłek, zaczęli dzień od szybkiego śniadania. W przygotowywaniu posiłków pomagali im wolontariusze.

Rosjanie znajdowali się daleko od ich okopów?

Byli około 100 metrów od ich pozycji. To była taka odległość, że mogli sobie usłyszeć. Wrogowie krzyčili do strony ukraińskiej „zabijemy was”, „zginiecie”. Władysław widział jak zabijani są jego koledzy z czasów dzieciństwa. Ciało poległego pozostawało na polu bitwy przez kilka dni. Żołnierze zabierali zmarłego dopiero, gdy było w miarę bezpiecznie. Kiedy zginął jeden z jego bliskich kolegów, nie mógł pozostawić go na polu bitwy, gdyż w każdej chwili każdy z nich mógł być na jego miejscu. Więc razem z innymi ruszył po ciało, które położyli na bluzie Władysława i biegiem odnieśli na ukraińską stronę.

Czy szybko dotarła do was wiadomość o śmierci Władysława?

Moi rodzice należą do grupy, która powstała na Telegramie. Są tam wszystkie rodziny żołnierzy. Zobaczyliśmy informację o śmierci w oddziale mojego brata. Mieliśmy

nadzieję, że to nie on. Nagle zadzwonili do nas jego koledzy i przekazali wiadomość, że Władysław zginął od strzału w głowę. Udostępniłam na Facebooku informację o jego śmierci i dostałam wiele wpisów od Rosjan w stylu „jest dobrym nawozem dla ziemi”, „po co szedł na wojnę, wiadomo było, że go zabijemy”.

Otrzymałście wsparcie od państwa?

Do tej pory nie, trzeba złożyć bardzo dużo dokumentów, a nie mieliśmy teraz do tego głowy. Rodzina otrzymała jego pensję, za walkę na froncie.

Jak wyglądał pogrzeb?

Najpierw przywieźli ciało Władysława do domu, a potem przy piosence „Pływe Kacza” weszliśmy wszyscy do kościoła, dokąd została wniesiona trumna. Każdy mógł podejść i się pożegnać, jednak wieko było zamknięte ze względu na rany głowy, które odniósł mój brat. Na pogrzeb przybyło bardzo dużo ludzi, przyszli jego koledzy z oddziału, którzy odśpiewali modlitwę z frontu. Nie zabrakło również hymnu Ukrainy.

Wasz ojciec wcześniej walczył na froncie, gdzie dokładnie?

Tata również był na wojnie, poszedł na linię frontu od razu po wybuchu wojny. Walczył w Doniecku, Ługańsku i Bachmucie. Nabawił się silnej kontuzji nogi, lekarze ledwo go uratowali. Aktualnie jest w szpitalu i ma operację.

Czym różniła się walka na froncie z tą w mieście, jak w przypadku Bachmutu?

Na polu boju można przebywać w okopach, co jest pewnego rodzaju schronieniem. W mieście chowali się jedynie za budynkami, a one jak wiadomo, nie były w całości. Nie mieli konkretnego miejsca, do którego wracali na noc. Cały czas szli w stronę wroga, zatrzymywali się, żeby coś zjeść, przenocować albo odpościć.

Jak walczyli Rosjanie?

Rosja nie jest tak słaba, jak się wydaje. Stosują różne sztuczki, żeby tylko zwyciężyć.

Podstuchują rozmowy telefoniczne, przez co mogą bez problemu odnaleźć w pobliżu ukraińską brygadę. Do znalezienia ludzi wystarczy im nawet, że ktoś po prostu ma przy sobie telefon. Żołnierz odpali urządzenie w schronie i już jest namierzony.

Broń, z której korzystają jest nieprzewidywalna. Rzucają rakiety, których odłamki przyczepiają się do skóry i spalają człowieka żywcem.

Kiedy Olga, która od kilku lat mieszka w Poznaniu, dowiedziała się o śmierci Władysława postanowiła nagrać piosenkę. „Na zawsze 19” – bo tak na zwała swój utwór ze względu na jego wiek. Ma ona uczcić pamięć poległego żołnierza i ukazać jak wygląda aktualna sytuacja na froncie. Władysław i Danyła zna osobiście, mieszkali w jednej miejscowości niedaleko Słowacji. Chłopak jest najmłodszą ofiarą w tym rejonie.

Rozkosz życia ze sztuką

Kolejne wystawy w galerii „Zielona kanapa”

Bardzo lubię galerię „Zielona kanapa”, która znajduje się w samym sercu starego Lwowa, przy uroczej ulicy Ormiańskiej, obok zabytkowej dzwonnicy katedry Ormiańskiej. Już wiele lat można co miesiąc oglądać tu nowe wystawy współczesnych lwowskich (i nie tylko) artystów. W latach działalności galerii prezentowano tu ponad 200 wystaw, które wpisały wspaniałą stronę do historii sztuki lwowskiej ostatnich dwudziestu lat.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wybór przedstawionych tu artystów i tematów to w pierwszej kolejności zastuga Ołesii Domaradzkiej, kuratora i organizatora tych wszystkich imprez, historii sztuki i utalentowanej artystki. Na progu wiosny 2024 roku, galeria prezentowała dwie ciekawe wystawy wysokiej klasy artystycznej, które są dobrą okazją, by odczuć świat piękna i prawdziwej sztuki, również darują możliwość odwrócić się choćby na chwilę, na moment od problemów codzienności, czyli leczyć dusze i psychiczny stan ludzi. Jest to bardzo ważny aspekt oddziaływania sztuki na każdego człowieka i na społeczeństwo w ogóle.

5 marca „Zielona kanapa” prezentowała nową wystawę, tym razem obrazów artystów-malarzy Niny i Sergiusza Rezniczenków, cenionych i popularnych lwowskich twórców. W niewielkim pomieszczeniu galerii od razu przy wejściu rzuca się w oczy bogactwo kolorów wystawionych obrazów. Dominują czerwień, niebieskie i żółte kolory, które tworzą świąteczny, radosny, wiosenny nastrój. Ale w następnych chwilach skupiamy się na treści obrazów.

Oto przed nami „Dzienne kwiaty”, zaś obok „Kwiaty nocne”. Kolorystyczne obrazy-portrety kobiet – „Lady w czerwonym”, „Dama-As”, czy po prostu „Ona”. Większość tematów – to doskonałe kompozycje kwiatów i czarujące portrety kobiet. Jest oczywiste, że kobiety maluje Sergiusz, zaś kwiaty – jego małżonka. Ale podobnie jak ich twórczość, kolorowe gamy tych obrazów są dopasowane do siebie! Jednak na otwarciu wystawy witał publiczność i przedstawił wystawione dzieła tylko Sergiusz Rezniczenko. On też odkrył tajemnicę nieobecności żony. Właśnie w tymże dniu 5 marca została otwarta jeszcze jedna wspólna wystawa państwa Rezniczenków



DZIENNE KWIATY

i to w Paryżu, sercu kultury europejskiej.

Nina Rezniczenko razem z córką (również artystką-malarką) przebywała w tym dniu w Paryżu i prezentowała publiczności francuskiej i ukraińskiej diasporze kolejną rodzinną wystawę, która została zorganizowana w paryskim Centrum Kultury Ukraińskiej (Centre Culturel d'Ukraine en France). Jest to wielki sukces artystów lwowskich, również dowód zainteresowania sztuką ukraińską we współczesnej Europie. Jest to dowód wysokiego uznania dzieł państwa Rezniczenków, również tych wystawionych w „Zielonej kanapie”.

Warto podkreślić, że obrazy wystawione w Paryżu, tak jak te we Lwowie, to dzieła nowe, które powstały w minionym roku, niektóre po prostu w ostatnich miesiącach, a nawet dniach. Wystawy te po raz kolejny świadczą o tym, że współczesne pokolenie artystów lwowskich prezentuje wysoki poziom artystyczny, dobrą szkołę lwowskich uczelni artystycznych, wierność tradycji i zrozumienie współczesnych prądów w sztuce europejskiej. Właśnie dlatego we Lwowie, pomimo trudnego czasu wojny, kwitnie życie artystyczne, działają liczne galerie sztuki i jest spore zainteresowanie współczesną sztuką wśród lwowian i gości naszego miasta.

Podczas otwarcia wystawy jej kurator Ołesia Domaradzka przybliżyła zebranym twórczość Niny i Sergiusza Rezniczenków. Nina Rezniczenko

urodziła się na Bukowinie, jest absolwentką szkoły artystycznej (sztuki stosowanej) w Wyznaniach. Jej pierwsza wystawa personalna miała miejsce w 2007 roku, właśnie we Lwowie, w galerii „Zielona kanapa”. Sergiusz Rezniczenko urodził się na wschodzie Ukrainy, w obwodzie czerkaskim. Jego specjalizacja na studiach to malarstwo monumentalne. Od lat wykłada we Lwowskiej Akademii Sztuki. Wystawia się od 1992 roku. Jego obrazy znajdują się w zbiorach prestiżowych muzeów lwowskich, mianowicie we Lwowskiej Galerii Sztuki, Muzeum Narodowym im. A. Szeptyckiego, Lwowskim Pałacu Sztuki, również w Muzeum Sztuki Współczesnej w Kijowie. Obrazy Niny i Sergiusza Rezniczenków są bardzo popularne wśród kolekcjonerów nie tylko w Ukrainie, lecz daleko poza jej granicami. Ołesia Domaradzka tak oceniła główne aspekty twórczości pp. Rezniczenków:

Twórczość Rezniczenków cieszy się we Lwowie wielką popularnością, ich obrazy są bardzo cenione i lubiane w gronie lwowskich miłośników sztuki, artystów i studentów Akademii Sztuki. Znakomicie dopełniają one wnętrza miejsc publicznych, na przykład kawiarni i restauracji, również mieszkań prywatnych



PINOT NOIR



NOCNE KWIATY



OŁESIA DOMARADZKA

i dodają im nastroju hedonistycznego. Pół abstrakcyjne kwiaty, kobiety, martwa natura, pejzaże, które rozplývają się w tle obrazów jak piana na powierzchni morskiej. Kolorowe kontrasty, tonalna amplituda i struktura przedstawionych na wystawie obrazów dopełnia laserunek i „smakowite” mięsivo farb olejnych.

Międzynarodowy rozgłos ma również twórczość lwowskiego artysty malarza Petra Smetany, który pochodzi z Sambora, studia wyższe ukończył we Lwowie. Od 2007 roku swoją twórczość prezentuje we lwowskich i kijowskich galeriach. Jego pierwsza wystawa personalna w 2010 roku miała miejsce właśnie w „Zielonej kanapie”. Bardzo szybko twórczością Petra Smetany zainteresowały się galerie i wystawcy europejskie i amerykańskie. W 2011 roku wystawił swe dzieła na zbiorowej wystawie malarzy ukraińskich w Amsterdamie, w 2016 roku w galerii „Kordegarda” w Warszawie, w tymże roku w Krakowie. W 2019 roku jego obrazy pokazano na wystawie na Cyprze, a w 2021 – w Turcji. Znaczący sukces odniosła wystawa jego obrazów w galerii „Art Alliance” w Nowym Jorku. W 2022 roku rzeszowskie „Biuro Wystaw Artystycznych” zorganizowało jego wystawę personalną w Rzeszowie pod tytułem „Czas dobra w złych czasach”. Wielkim sukcesem była wielka personalna wystawa Petra Smetany w Wenecji podczas „Art Biennial „Personal Structures 2022”.

Wystawa Petra Smetany została zorganizowana w Palazzo Mora i trwała od 23 kwietnia do 27 listopada 2022 roku. Było to wydarzenie unikatowe w skali całej współczesnej sztuki ukraińskiej. Petro Smetana przedstawił projekt artystyczny pod tytułem „Zmartwychwstanie”.

Najnowsze prace Petra Smetany lwowianie prawie co roku mają możliwość zobaczyć w galerii „Zielona kanapa”. W 2023 roku na przykład, zostały wystawione jego obrazy z wystawy w Wenecji. Również w Kijowie wystawa obrazów z serii „Zmartwychwstanie” odniosła wielki sukces i została zauważona przez poważną prasę fachową.

Kolejną wystawę Petra Smetany „Zielona kanapa” zorganizowała w lutym 2024 roku. Zostały na niej wystawione najnowsze obrazy artysty pt. „Ciemność”. Można wyobrazić sobie, że ten temat jego obrazów abstrakcyjnych jest związany z trwającą wojną, agresją Rosji, zniszczeniem całych miast (np. Bachmutu czy Awdiejewki) i śmiercią tysięcy ludzi. Ale można sobie wyobrazić, że są to tylko eksperymenty twórcze z kolorem i fakturą obrazów, które przedstawiają stan duszy artysty w tragicznych czasach. Sam artysta mówi, że jego obrazy przedstawiają ciemność jako fakturę, która zostaje po jaskrawym rozbłyśku światła. Ciemność, która powoli krąży w powietrzu, powoli spada i zabarwia sobą wszystko. Ciemność – to nieodzwonne zjawisko dnia dzisiejszego. Ciemność, jak sadza, od której wszystko się rozpoczęło, ale też jako etap przed nowym narodzeniem...

Kurator wystawy Ołesia Domaradzka na jej otwarciu powiedziała, że pierwszą część nowego projektu twórczego Petra Smetana pokazał w październiku – listopadzie 2023 roku w Kijowie w galerii „Biały świat”, zaś drugą część we Lwowie. Większość obrazów artysty ma formę abstrakcyjną i właśnie to pomaga jak najgłębszej zanurzyć się w „ciemność” Petra Smetany.

24 lutego w „Zielonej kanapie” odbyło się twórcze spotkanie Petra Smetany z publicznością zainteresowaną jego twórczością. Moderatorem wystąpiła Ołesia Domaradzka, która przygotowała pierwsze dziesięć pytań do artysty. Potem pytań od zebranych na tej niecodziennej dyskusji było znacznie więcej. Pytano i mówiono właśnie o miejscu artysty i sztuki w dniu dzisiejszym, podczas wojny, w czasach cierpienia wielu ludzi, w czasach zniszczeń i śmierci.

Są to odwieczne pytania, na które każde pokolenie powinno dać swoją odpowiedź i na które szuka odpowiedzi każdy artysta, który jest częścią tego społeczeństwa.

Piłkarska wiosna Pogoni Lwów

W tym roku mija 120 lat od założenia Pogoni Lwów – jednego z najbardziej utytułowanych polskich klubów sportowych okresu międzywojennego oraz wielokrotnego mistrza Polski. Z tej okazji we Lwowie zorganizowano dziecięce turnieje piłkarskie. Turniej o puchar Pogoni zjednoczył pięć drużyn młodych piłkarzy i piłkarek. Patronat medialny nad wydarzeniami objął Kurier Galicyjski.

ANDRZEJ KOŃKO

Wrozgrywkach wzięli udział wychowankowie piłkarskiej akademii lwowskiego klubu Karpaty, FC Mrija Lwów i FC Lider ze Zwenygrodu, miejscowości na okolicy Lwowa. Pogoń Lwów wystawiła do rywalizacji dwa zespoły. W tej edycji wzięli udział zawodnicy i zawodniczki w wieku do 12 lat. Drużyny zagrały systemem każdy z każdym. Rywalizacja była bardzo ostra.

– Już sześć lat gram w Pogoni. Z drużyny jestem bardzo zadowolony. Strzeliłem dzisiaj dwa gole w różnych meczach, ale ostatni mi się nie udał. Najtrudniejsza była obrona swoich bramek, bo drużyny były bardzo mocne – powiedział Dawid Żydecki z Pogoni Lwów.

Turniej o puchar Pogoni Lwów to już od lat piękna tradycja, która łączy piłkarskie drużyny ze Lwowa i okolic. – Było ciężko, ale zegraliśmy dobrze. Często gram z chłopakami, więc mam już trochę doświadczenia. Czasami gra się ostro, dzisiaj często dostawałam po nogach – dzieli się po meczu Nastia Kowalska z FC Mrija Lwów.

Wśród zawodników Pogoni nie wszyscy mają polskie pochodzenie. Jednak noszenie czerwono-granatowych



LKS POGON LWÓW

koszulek z herbem Pogoni zawsze przypomina o polskim duchu drużyny. Jest to też lekcja z historii miasta, bo w przedwojennym Lwowie piłka nożna zajmowała bardzo ważne miejsce.

– Bardzo ważne, że dzieci mogą się spotkać, zagrać ze sobą i mogą nawet zaprzyjaźnić się także poza boiskiem. Mimo iż minęło 120 lat od założenia Pogoni, ten polski klub piłkarski

nadal istnieje. I mamy możliwość reprezentować polski klub sportowy na arenie miasta – powiedział Marian Krupka, który przyszedł kibicować Pogoni Lwów.

W ciągu kilku godzin na sztucznym boisku rozgrywka wykazała liderów. Pierwsze miejsce i puchar Pogoni otrzymała drużyna Karpaty Bruchowice. Drugie i trzecie miejsce – dla lwowskiej Pogoni, na



LKS POGON LWÓW

czwartym miejscu – Lider ze Zwenygrodu i piątkę zamknięta FC Mrija ze Lwowa. Każdy z zawodników otrzymał pamiątkowy medal, a drużyny zostały nagrodzone cennymi sportowymi nagrodami.

– Cieszymy się że udało się zorganizować tak wspaniały turniej poświęcony 120. rocznicy założenia. Cieszymy się jako rodzice, jako lwowiacy, że Pogoń Lwów istnieje, istnieje i nasze dzieci kultywują polskie

tradycje i polski duch sportowy, że możemy im to przekazać – podsumował Paweł Kowalski, ojciec zawodnika Pogoni Lwów.

Natomiast w kolejnej edycji turnieju wzięły udział dziecięce drużyny piłkarskie rocznika 2014–2015. Wśród pięciu drużyn piłkarskich: Ecoland Lwów, Czajka Lwów, Lider Zwenygród, Karpaty Lwów najlepszą okazała się lwowska Pogoń. Zawodnicy „Dumy Lwowa” popisali się znakomitą grą, zwyciężając w każdym meczu. W całym turnieju pogończycy nie stracili żadnej bramki. Więc wielką dumą dla piłkarzy Pogoni było zdobycie tak cennego Pucharu 120. rocznicy założenia Pogoni Lwów.

Wydarzenia inicjowane przez Klub Piłkarski Pogoń Lwów, oprócz aspektu sportowego, zawsze zawierają także element edukacyjny. Młodzi zawodnicy mają okazję poszerzyć swoją wiedzę na temat historii początków „gry milionów” we Lwowie, która ściśle wiąże się z pierwszymi klubami piłkarskimi tego miasta, w tym z Pogonią Lwów.

Turnieje piłkarskie o Puchar 120. rocznicy założenia Pogoni Lwów odbyły się dzięki wsparciu Fundacji Lotto, Fundacji Pogoni Lwów oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

LKS POGON LWÓW



Trafne decyzje na całe życie

W dniu 9 stycznia 2024 roku, jeszcze w uroczystej bożonarodzeniowej atmosferze spotkaliśmy się po raz kolejny w domu ks. paulistów we Lwowie.

Nasza grupa sympatyków kultury chrześcijańskiej znów miała okazję poszerzyć swoją wiedzę na temat wiary, pogłębić tajemnice życia duchowego, pomodlić się razem – a także zwyczajnie podzielić się opłatkiem, usiąść przy stole i nie spiesząc się, spokojnie porozmawiać na różne tematy, posilając się kanapkami i różnymi takociami.

Tego dnia br. Adam Szczygieł zaproponował nam kontynuowanie tematu osobistego nawrócenia. Trudno się temu dziwić, bo przecież w czasie trwającej w naszym kraju wojny, jeszcze bardziej niż zwykle: „nikt nie zna dnia, ani godziny”.

Na wcześniejszych spotkaniach mówiliśmy o nawróceniu moralnym, czyli drodze oczyszczającej, mającej na celu przyjęcie chrztu świętego lub przystąpienie do spowiedzi świętej. Okazuje się jednak, że każdy z nas jest wezwany także do nawrócenia duchowego, nazywanego drogą oświecającą. Chodzi przede wszystkim o to, aby w swoim życiu umieć podejmować właściwe, nawet

najtrudniejsze decyzje. Wiele z nich ma przecież olbrzymi wpływ zarówno na naszą przyszłość jak również innych ludzi. Brat Adam zaproponował nam przyjrzenie się sylwetce młodego człowieka, głównego bohatera polskiego filmu pt. „Teraz i zawsze”. Opowieść o Marcynie została oparta na faktach, a pierwowzorem tej postaci był kleryk wyższego seminarium duchownego – Rafał.



Okazuje się, że Pan Bóg zawsze pierwszy do nas przychodzi i stara się prowadzić. Potrzeba jednak „oczu duszy”, aby to zobaczyć i rozpoznać. Brat Adam, bo raz kolejny uwrażliwiał nas, abyśmy przyglądali się ludziom, którzy są wokół. Abyśmy umieli rozpoznawać heroldów, czyli tych, którzy mają dla nas specjalne przesłanie od Boga. Dzięki temu oraz kilku innym elementom będziemy umieli odkrywać jaką drogą Stwórca chce nas prowadzić. W ten sposób nasze życie będzie szczęśliwe i owocne.

Czas kolejnego spotkania w domu paulistów jak zwykle szybko minął. Z upływem miesięcy widzę, że spotkania te są dla nas nie tylko dużym wsparciem, w tym bolesnym czasie wojny, nie tylko okazją do pozyskania nowej wiedzy, nie tylko radością z bycia razem, ale także zmieniają nas i zachęcają do stawiania sobie ciągle nowych, realnych do osiągnięcia celów.

MARIA BARANOWA

Środa popielcowa

Przyjmujemy znak krzyża z popiołu, z popiołów po świecie rozsypanych, modlimy się pełni skruchy w kościołach – świątyniach pokuty – drżą nasze dusze i głosy.

A Pan zbliża się tak hojny i Serce swoje daje nam w hostii wezbranej od Miłości, serce tak żywe jak wtedy gdy trędownych uzdrowił...

Niestety, dziś nie wszyscy są przy Nim, a ci co miotają rakiety i drony, i skamienieli w nienawiści, wrogami są Jego Serca i pokory... Nie posypują głów popiołem!

14 luty 2024
Randwick (Sydney)

MAREK BATEROWICZ

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Razem możemy więcej

3 marca odbyło się w trybie hybrydowym pierwsze robocze spotkanie z prezesami ponad 30 organizacji zrzeszonych w Związek Polaków Ukrainy. Swoją obecnością spotkanie zaszczytlił Prezes ZPU – Antoni Stefanowicz, wiceprezes – Olga Pawluk, członkowie Zarządu Głównego ZPU – Rościsław Raczyński, Andżelika Płaksina. Po dokonaniu analizy ankiet wypełnionych przez prezesów polskich organizacji Ukrainy potrzebę spotkań online zainicjowała I wiceprezes ZPU Łesia Jermak. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom prezesów, w umieszczonej w Google ankiecie z listopada 2023 r., uchwalono na posiedzeniu ZG ZPU decyzję o przeprowadzeniu spotkań roboczych z prezesami (przedstawicielami) organizacji celem zapoznania się z propozycją planu wydarzeń ZPU, a także ustaleniu dalszej współpracy.

W kijowskiej siedzibie ZPU zebrał się członkowie, reprezentujący organizacje stołeczne, zaś przedstawiciele z innych regionów Ukrainy oraz przebywający poza granicami Ukrainy uczestniczyli w dyskusji w formie wideokonferencji na platformie Zoom. Obradom przewodniczyła I wiceprezes ZPU Łesia Jermak, współorganizatorami spotkania wystąpili: dyrektor biura Rościsław Raczyński, sekretarz ZPU Swietłana Bułanowa, zastępca redaktora naczelnego gazety „Dziennik Kijowski” – Andżelika Płaksina.

Pierwsze w tym rodzaju spotkanie miało rozeznanie wstępne: prezesi krótko przedstawili działalność swoich organizacji w warunkach stanu wojennego, w tym informując o zorganizowanych akcjach i przedsięwzięciach, współpracy z organizacjami pozarządowymi Polski, a także podzielili się z obecnymi efektami pracy organizacji.

Przyjęto propozycję o zorganizowaniu rubryki przedstawiającej poszczególne organizacje ZPU na łamach gazety „Dziennik Kijowski”, stronie internetowej ZPU oraz w sieciach społecznościowych.

Dużo uwagi poświęcono planom na rok bieżący dotyczącym działalności ZPU w nadzwyczajnych okolicznościach doby obecnej. Na spotkaniu omówiono propozycję projektu planu działalności na rok 2024, z uwzględnieniem projektów złożonych przez ZPU oraz rocznic. Omówiono również sprawy organizacyjne, w tym dotyczące konieczności przygotowania i przeprowadzenia kongresu.

Ustalono potrzebę sporządzenia planu działalności organizacji z uwzględnieniem propozycji przedstawionych w prezentacji.

Podsumowując spotkanie konstatowano, że w środowiskach polskich nie wygasa chęć dalszego działania, może w formie nieco odmiennej, gdyż są one dziś rozdzielone czasem tysiącami kilometrów, ale nadal celem podtrzymania narodowych więzi zarówno ze współobywatelami jak i z Macierzą.

DZIENNIK KIJOWSKI

Mistrz Fryderyk i mistrzyni fortepianu

„Serce Szopena” – tak nazwano wieczór muzyczno-poetycki, który odbył się

2 marca w pamiątkowym mieszkaniu-muzeum im. Wiktora Kosenki w Kijowie poświęcony 214. rocznicy urodzin wielkiego polskiego kompozytora Fryderyka Szopena. Organizatorem imprezy wystąpiło Narodowociowo-Kulturalne Stowarzyszenie Polaków „ZGODA”.

Był to wspaniały wieczór! I chociaż słowo nie jest w stanie konkurować z genialną muzyką Fryderyka Szopena, poezja i piękne ujęcia muzyczno-literackie potęgowały wrażenia, wywołane grą utalentowanych artystów: znakomitej pianistki Heleny Arendarewskiej, zasłużonej dla Kultury Polskiej, laureatki konkursów międzynarodowych i Leonida Gerżana (wiolonczela) – solisty Filharmonii Narodowej Ukrainy.

O drodze życia i twórczości wielkiego mistrza muzyki opowiedzieli w słowie artystycznym Borys Łoboda – solista Filharmonii Narodowej, zasłużony artysta Ukrainy i Waleria Mazurenko – członkini KNKSP „Zgoda”, którzy kompetentnie prowadzili ten wieczór muzyczno-poetycki.

W bogatym programie artystycznym zabrzmiały etudy, mazurki, walce, nokturny polonez Fryderyka Szopena. W wykonaniu uczennicy kijowskiej szkoły muzycznej nr 38 Marii Zablętko zabrzmiało kilka pieśni do muzyki Szopena.

Trwałe i głośne brawa, kwiaty, słowa wdzięczności, natchnione twarze widzów – takim był finał koncertu. I taką była nagroda za genialną muzykę Szopena i wzniosłą poezję w przepięknym wykonaniu.

DZIENNIK KIJOWSKI

Dzień Kobiet w Szkole Polskiej w Kowlu

W niedzielę, 10 marca, w Szkole Polskiej przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Kowlu odbyła się uroczystość z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Zgromadziły się na niej najbardziej zasłużone członkinie TKP, rodzice i uczniowie.

Na początku prezes TKP w Kowlu Anatol Herka złożył najserdeczniejsze życzenia wszystkim paniom, zdrowia, a przede wszystkim pokoju na Ukrainie i świecie.

Uczniowie przygotowani przez Irenę Herkę i Walerię Marczuk przedstawili program artystyczny, m.in. pieśni polskie i ukraińskie oraz piękne wiersze polskich poetów. Dzieci złożyły także życzenia członkiniom towarzystwa.

Angelina Piweń zaprezentowała zgromadzoną swoją autorską piosenkę przygotowaną do drugiej rocznicy rozpoczęcia pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Otrzymała za nią wielkie brawa.

Po występie głos zabrała Lilia Batura, która w imieniu obecnych pań podziękowała za piękny występ artystyczny. Zebrany członkiniom Towarzystwa wręczono upominki, a wykonawcom słodycze. Prezes Anatol Herka podziękował również wszystkim za pomoc w przygotowaniu programu.

WIEŚLAW PISARSKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Rówieńscy seniorzy rozwijają zdolności artystyczne

W Równem trwa kompleksowy projekt wsparcia osób w podeszłym wieku. Poinformowała o tym Ewa Mańkowska, jedna

z liderów Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury, który wdraża tę inicjatywę.

Realizacja projektu „Świadomy Senior” rozpoczęła się 1 marca. Jego zakończenie zaplanowano na 7 kwietnia. Celem projektu jest wsparcie seniorów polskiego pochodzenia w przeciwdziałaniu skutkom permanentnego stresu spowodowanego wojną. Bierze w nim udział 24 seniorów z trzech organizacji: Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta na Rówieńszczyźnie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobuniońskiej i Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury.

Według Ewy Mańkowskiej, seniorzy podzieleni są na małe grupy. Zaproponowano im program, obejmujący zajęcia z rozwoju osobistego, m. in. treningi z rozwoju uwagi i pamięci, co jest szczególnie ważne w podeszłym wieku. Uzupełnia je program artystyczny z kilku dziedzin sztuki jednocześnie. Zajęcia dla seniorów prowadzi pięciu instruktorów, którym pomagają studenci muzyki i aktorstwa z Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego.

Jedną z grup śpiewa pod kierunkiem chórmistrza, druga pracuje z reżyserem, a trzecia uczy się z zajęć z rękodzieła, bo zajmuje się szyciem kostiumów i projektowaniem scenografii. Członkowie wszystkich grup będą się spotykać w każdy piątek, aby wspólnie doskonalić się w różnych rękodzielach i grać w gry intelektualne.

Na zakończenie projektu seniorzy zaprezentują swoje osiągnięcia podczas wspólnego przedstawienia, które odbędzie się 7 kwietnia w Rówieńskim Teatrze Lalek. Podczas imprezy zbierane będą środki na dron dla armii ukraińskiej.

– Uczestnicy projektu lubią zajęcia, chętnie na nie uczęszczają. Seniorzy interesują się zwłaszcza zajęciami muzycznymi, traktują je bardzo odpowiedzialnie – mówi Ewa Mańkowska.

W dniach 15-17 marca planowany jest trzydniowy wyjazd uczestników projektu do Kostiuchnowki. Tam, w Centrum Dialogu „Kostiuchnowka”, podsumują półmetek projektu i przeprowadzą próbę przed nadchodzącym występem.

Realizacja projektu stała się możliwa dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Malarstwo, grafika, protest. W Łucku odbył się wernisaż wystawy „Blackout UA”

8 marca w Galerii Sztuki Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy w Łucku odbył się wernisaż międzynarodowej wystawy malarstwa i rysunku „Blackout UA”.

Ekspozycję zaprezentowali ukraińscy kuratorzy wystawy Ołena Matoszniuk i Michał Pietrzak. Z uczestnikami wernisażu połączyli się kuratorzy projektu Marlena Promna i Tomasz Pietrek, którzy podziękowali wszystkim zaangażowanym w przygotowanie wystawy i jej eksponowanie w Ukrainie.

– Nie jest to pierwsza nasza wystawa w Łucku, ale jest to pierwsza międzynarodowa ekspozycja, którą tu otwieramy. Są tu prace artystów z Włoch, Czech,

Niemiec, Ukrainy i Polski – zaznaczył Michał Pietrzak.

– Wystawa obejmuje prace 51 artystów. Wszystkie je łączą różne odcienie czerni z akcentami kolorowymi oraz format – 50x50 cm. Po raz pierwszy wszystkie obrazy w jednej instalacji zobaczyliśmy w Katowicach, gdzie wystawa została poprzednio zaprezentowana. Wcześniej żaden z artystów nie wiedział, jaki będzie efekt końcowy – powiedziała Ołena Matoszniuk.

Zaznaczyła, że projekt opiera się na wzajemnym zaufaniu uczestników. Na wstępie kuratorzy wyjaśnili artystom ideę wystawy i ustalili parametry prac, w tym rozmiar i kolorystykę.

– Teraz, w tym miesiącu, mamy jedną wizję wystawy, a w innym będzie się ona zmieniać – dodała Ołena Matoszniuk. Według organizatorów, przesłanie wystawy może się zmieniać w każdym z krajów, w których była już lub będzie prezentowana. Ponadto wnętrza każdej galerii mają swój wpływ na to, jak ten projekt będzie odbierany.

Jako międzynarodowy eksperyment wystawa „Blackout” stawia w centrum uwagi klimat. Ale w Ukrainie, jak zaznaczają kuratorzy, przybiera ona formę protestu przeciwko niszczeniu przez Rosję ukraińskiego dziedzictwa kulturowego.

– Jako ukraiński artysta chciałem, by w mojej pracy zabrzmiał temat wojny. Ludzie za granicą nie odczuwają tego tak samo, jak ci, którzy w ciągu tych dwóch lat mieszkają w Ukrainie. Mój obraz ze spalonymi zapalnikami pokazuje wypalenie, to, jak wszyscy jesteśmy zmęczeni. Ale kilka zapalek przetrwało, symbolizują ludzi, którzy są silniejsi duchem – powiedział wołyński artysta Bohdan Mucha, który również wziął udział w projekcie „Blackout”.

Projekt jest realizowany przez Akademię Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu, Galerię Sztuki Współczesnej Artpunkt w Opolu, Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu w partnerstwie z Fundacją Misztal v. Blechinger, Związkiem Polskich Artystów Plastyków i Związkiem Polskich Artystów Fotografików. W Ukrainie został on objęty patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

IWANNA REDCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Święto poezji w liceum wsi Suśły

W ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego w liceum wsi Suśły odbył się konkurs recytatorski pt. „Te słowa istniały zawsze...” współorganizatorem którego wystąpił Dom Polski w Żytomierzu.

Mimo tego, że konkurs odbywa się corocznie, nie traci on popularności wśród licealistów. W tym roku do recytacji zgłosiło się ponad 50 uczniów! Uczestnicy rywalizowali w trzech kategoriach wiekowych – 5-6 klasa, 7-8 oraz 9-11 klasa. Pod gorliwą opieką swej nauczycielki Julii Wowk uczniowie zaprezentowali bogaty kalejdoskop polskiego słowa poetyckiego. Grupa młodsza wybrała do recytacji poezję Jana Brzechwy, Czesława Janczarskiego oraz Marii Konopnickiej. Starsi uczniowie nadali przewagę utworom Adama Mickiewicza oraz Juliusza Słowackiego.

Nie brakło też poezji mniej znanych lecz nie mniej utalentowanych polskich poetów. Dzieci lubią recytować również poezje naszej rodaczki śp. Jarosławy Pawluk. W I kategorii wiekowej najlepszą recytacją wykazała się Ulana Gerasymiuk z „Wisłą” Czesława Janczarskiego. Wśród uczniów 7-8 klas jurorzy odznaczyli Warwę Marczewską za piękną recytację wiersza Jarosławy Pawluk „Maciejowice”. W starszej grupie I miejsce zajęła Maria Synyc’ka z wierszem Jana Kasprzowicza „Dzień przedziwny”.

Świątecznego nastroju uczestnikom i zwycięzcom dodały słodkie prezenty od Domu Polskiego oraz książki od Polskiej Biblioteki Narodowej.

SŁOWO POLSKIE

Polscy i ukraińscy przedsiębiorcy zaapelowali do swoich rządów by zaprzestali „niszczenia stosunków”

Przedstawiciele ukraińskiego i polskiego biznesu zaapelowali do rządów obu krajów o „zaprzestanie dalszego niszczenia wspólnych stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych” oraz o odblokowanie przejść granicznych między obydwooma krajami. Dodali także, że problem należy rozwiązać wspólnie z Unią Europejską.

Tak wynika ze wspólnego oświadczenia związków przedsiębiorców ukraińskich i polskich, opublikowanego w piątek 1 marca. Zdaniem inicjatorów wspólnemu rozwiązaniu sytuacji na granicy powinno towarzyszyć opracowanie (wspólnie z UE) programu „eliminowania kluczowych przyczyn ekonomicznych, które prowadzą do tak strasznych wydarzeń”.

„Mimo różnicy poglądów i wyzwania stojących przed naszą współpracą, bieżących problemów żadnej grupy gospodarczej czy społecznej nie da się rozwiązać poprzez blokowanie granic i kluczowych szlaków transportowych” – dodali w oświadczeniu biznesmeni obu krajów.

Środowisko biznesowe Ukrainy i Polski podkreśla, że rozwój wydarzeń na granicy (mówimy o protestach rolników i blokadzie ruchu) przynosi „korzyść” jedynie krajowi agresorowi, czyli Federacji Rosyjskiej. Wspomnieli także o konsekwencjach gospodarczych kryzysu granicznego, w tym o utracie handlu, który gwałtownie wzrósł w ciągu ostatnich dwóch lat; utrata zaufania, która „już prowadzi do odmowy udziału w nowym, a nawet jawnym naruszeniu wieloletnich umów pomiędzy naszymi firmami”; pogorszenie klimatu biznesowego; podważając wysiłki Ukrainy na rzecz przystąpienia do UE.

„Pozwalając, aby bieżące wydarzenia na granicy polsko-ukraińskiej wymknęły się spod kontroli, ryzykujemy zaostrezenie problemów i ich rozprzestrzenienie się na inne obszary, a następnie stopniową utratą wiarygodności we wzajemnych relacjach nabytych w ciągu ostatnich dwóch lat i w ostatecznym rozrachunku zagrożymy szansom na pomyślność przyszłych stosunków między naszymi krajami” – dodała społeczność biznesowa.

Polscy rolnicy wciąż blokują szesć punktów kontrolnych na granicy z Ukrainą, utrudniając przejazd ciężarówkom. Rzecznik Państwowej Straży Granicznej Andrij Demczenko poinformował, że 1 marca polscy rolnicy całkowicie zablokowali przejście graniczne w Szegini i nie pozwalają na przejazd ciężarówkom z Ukrainy. Ponadto częściowo jest zablokowany Jagodzin.

SŁOWO POLSKIE

Wolontariuszki z Ukrainy produkują na Siennej w Warszawie 300 metrów siatki ochronnej tygodniowo

Rusłana Popławska z Winnicy opowiedziała o działalności centrum wolontariackiego „Siatki Warszawy” działającego w stolicy Polski niedaleko centralnego Dworca Kolejowego. Od kilku do kilkunastu wolontariuszek są w stanie wyprodukować do 300 m² tygodniowo dla potrzeb ukraińskiego wojska.

O swojej działalności opowiedziała jedna z koordynatorek akcji Rusłana:

– Zbieramy się cztery razy tygodniowo – w środy, piątki, soboty i niedziele. Część materiału jest trudno zdobyć – chodzi o niektóre kolory, dostępne tylko w Ukrainie – opowiedziała ochotniczka.

Jeżeli znajdują się chętni, by pomóc opatrzyć ekipę Rusłany w materiały do produkcji siatek lub przyjść i pomóc przy ich produkcji, prosimy się zgłaszać

MARIA KOZYRSKA
SŁOWO POLSKIE

Trwała i owocna współpraca

„Udało się nam – teraz Twoja kolej!” – pod takim tytułem w Kosowie odbyło się spotkanie beneficjentów Programu Współpracy Transgranicznej PL-UA z sześciu zachodnich obwodów – wołyńskiego, lwowskiego, zakarpaciego, rówieńskiego, tarnopolskiego i iwano-frankiwskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Spotkanie zostało zorganizowane w celu podsumowania poprzedniej perspektywy Programu Polska – Białoruś – Ukraina, aby dowiedzieć się też od beneficjentów jakie dobre praktyki można stosować, ale też o wyzwaniach, które stały lub stoją przed nimi – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Leszek Buller, dyrektor Centrum Projektów Europejskich. – Pozwoli to nam stworzyć pewnego rodzaju podręcznik, publikację, która będzie mogła służyć wszystkim, którzy będą chcieli aplikować o fundusze europejskie, ale też je później wygrać i będą realizować. Tego typu uwagi, sugestie, spostrzeżenia, ale też problemy, z którymi się beneficjenci dotychczasowych projektów spotkali, mogą posłużyć do tego, aby lepiej i sprawniej te projekty prowadzić. Po stronie polskiej nie jest na razie przewidziane takie spotkanie, ale myślę, że to jest dobra praktyka ze strony ukraińskiej, żeby coś takiego zrobić, bo widać, że beneficjenci nasi, którzy realizowali projekty, posiadają dosyć duże, ciekawe informacje, doświadczenia, które pozwolą stworzyć taki podręcznik. Program działa w sferze współpracy między regionami, między ludźmi, którzy w trakcie realizacji projektów się poznali i poznają. Program działa od ponad dwudziestu lat na pograniczu, więc ci ludzie wcześniej znali się bardzo często, realizowali projekty w poprzednich perspektywach i ta współpraca nadal trwa i będzie trwała. Mamy przed nami nowe wezwania, nowe konkursy, nowe możliwości pozyskiwania środków europejskich, więc ta współpraca jak najbardziej jest realizowana i sprawia, że ci ludzie ze sobą współpracują, kontaktują się, komunikują pomimo właśnie różnych trudności, które się pojawiają. Wcześniej pandemia, wojna, teraz różnego rodzaju inne sytuacje, które w jakiś sposób utrudniają te relacje między naszymi krajami, ale myślę, że płaszczyzna projektowa, płaszczyzna Programu Polska-Ukraina będzie dobrą płaszczyzną do tej współpracy – podkreślił Leszek Buller.



UCZESTNICY SPOTKANIA

W ciągu trzech dni uczestnicy spotkania dzielili się swoimi doświadczeniami i dyskutowali na temat najlepszych rozwiązań w zarządzaniu projektami.

Wójt Kołoczawy na Zakarpaciu Wasyl Chudyneć opowiedział w swoim sprawozdaniu o dwóch projektach transgranicznych realizowanych w tej górskiej wsi ze środków Programu Polska-Ukraina: „Świat Karpaccich Rozet – działania na rzecz zachowania unikalności kultury karpacciej” oraz „Karpacka Pszczoła – wspólne działania na rzecz zachowania dziedzictwa przyrodniczego na pograniczu ukraińsko-polskim”. Zdaniem Wasyla Chudyńca najważniejsze to nie bać się i pozyskiwać na wszelki sposób środki na rozwój hromady, gdyż program współpracy transgranicznej Polska-Ukraina temu właśnie służy.

– Mamy teraz wiele takich przykładów w regionie – zaznaczył. – i cieszymy się, że je mamy. Dotacje to najskuteczniejszy sposób rozwiązywania problemów społeczności. Nad tym pracowaliśmy i nadal będziemy pracować.

Dr Ała Wynarska z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycyny Weterynarnej

i Biotechnologii im. Stefana Gzyckiego, która była głównym koordynatorem projektu pt. „Ocalić od zapomnienia: z dziejów Wyższej Uczelni Weterynaryjnej we Lwowie” powiedziała, że projekt został zrealizowany w warunkach wojny.

– Wszystko jest możliwe, gdy są dobrani ludzie właściwi, odani swej pracy i są entuzjastami własnego zawodu – podkreśliła.

Został wydany wspianą dwujęzyczny (po polsku i po ukraińsku) katalog „VetHeritage”, który zawiera syntetyczny rys historyczny rozwoju szkolnictwa i nauki weterynaryjnej we Lwowie, zawierający w większości ilustracje pozyskane w trakcie realizacji projektu. W realizacji projektów Współpracy Transgranicznej Polska – Ukraina aktywnie uczestniczą też samorządowcy. Halina Kruk z Czerwonogrodu opowiadała o projekcie pt. „Łączy nas Bug”. O tym jak oni z partnerami z polskiego Drohiczyzna opracowali transgraniczne kajakowe szlaki turystyczne wraz z odpowiednimi oznakowaniami, punktami informacyjnymi i miejscami odpoczynku.

Iryna Nikotina z Dobrotworu dodała, że powstał również projekt pt. „Nadbużańskie tradycje

kulinarne”, bo jakąż to wycieczka wzdłuż Bugu bez smaczków regionalnych na przystankach. W ramach projektu zapoczątkowano też warsztaty kulinarne z uchodźcami.

Szereg projektów został skorygowany przez wojnę na Ukrainie. Uczestnicy spotkania zapoznali się z działalnością Centrum Kultury Karpacciej, które w ramach projektu „Świat Karpaccich Rozet” znajduje się na terenie tak zwanej „kyłymarki”, czyli dawnej fabryki wyrobów ludowych „Huculszczczyzna”, gdzie dokonano rewitalizacji jednego z korpusów. Znany mistrz Sergiusz Dutka prowadzi tam nowoczesną pracownię ceramiczną o nazwie „Horno” (Palenisko), która przybliży kulturę lokalną, również pokazuje kosowską ceramikę nowoczesną. Przychodzą tam różni ludzie, zarówno turyści, jak i mieszkańcy Kosowa i okolicznych wiosek.

Głównym zadaniem było, aby budynek ten był zawsze samowystarczalny, aby pieniądze budżetowe przeznaczone na usługi komunalne, nie były wydawane na jego utrzymanie. Planowano tam zorganizować kilka kursów mistrzowskich. Miała być galeria, kawiarnia

artystyczna. Wszystkie te problemy zostały usunięte, gdy uchodźcy z Nowej Kachowki przenieśli do Kosowa swoje przedsiębiorstwo tkackie. Teraz wynajmują część pomieszczeń tego budynku. Utworzyli 50 miejsc pracy, płacą podatki do lokalnego budżetu i w ten sposób utrzymują cały budynek. Znalazło się tam też miejsce dla relokowanej z Zaporozża organizacji społecznej „Wilni” (Wolni), która prowadzi warsztaty podstaw przedsiębiorczości oraz zajęcia z poradnictwa zawodowego dla młodzieży. Sergiusz Dutka zapewnił, że jest jeszcze miejsce na poszerzenie warsztatów twórczych.

Obecny mer Kosowa Jurij Płoskonos w swoim wystąpieniu nie ukrywał takich problemów, jak brak dobrej logistyki, bardzo małą koncentrację poważnego biznesu, niskie dochody budżetowe. Dlatego huculskie miasteczko liczy na napływ turystów nie tylko na słynny kosowski bazar. Władze Kosowa chętnie popierają udział w realizacji projektów w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina.

W ramach tego spotkania uczestnicy, przedstawiciele organizacji wnioskujących i partnerzy wraz z kierownictwem programu odwiedzili centrum naukowo-edukacyjne Narodowego Parku Przyrody Huculszczczyzna, gdzie w ramach projektu „Promocja tradycji pszczelarstkich” utworzono otwartą przestrzeń „Karpacka pasieka w ujęciu historycznym – od dziupli do inteligentnego ula”.

Witalij Andrusiak jest młodym pszczelarzem i entuzjastą pszczoły karpacciej.

– Wspólnie z naszymi partnerami z Kołoczawy na Zakarpaciu monitorowaliśmy rzeczywistą sytuację z pszczołą karpacką – opowiadał. – Przyciągaliśmy ludzi o podobnych poglądach i popularyzujemy pszczelarstwo, ponieważ średni wiek pszczelarzy to osoby w wieku przedemerytalnym i emerytalnym. Chcemy odmłodzić zawód. Wszyscy mówią, że pszczoła karpacka wymiera. Nie, ona jest, istnieje. Można założyć grupę hodowlaną i hodować ją. W ramach projektu zakupiono sprzęt, który pozwala na prowadzenie prac selekcyjnych i hodowlanych.

Jurij Stefurak, dyrektor Narodowego Parku Przyrody „Huculszczczyzna” poinformował gości o głównych osiągnięciach w sferze środowiskowej, naukowej i rekreacyjnej w kontekście współpracy międzynarodowej, a także przedstawił stan i perspektywę turystyki jeździeckiej w parku z wykorzystaniem rasy koni huculskich. Uczestnicy konferencji też na nich jeździli.

Podsumowanie spotkania beneficjentów Programu Współpracy Transgranicznej PL-UA odbyło się w Sali Huculskiej.



WITALIJ ANDRUSIAK ZAPOZNAŁ WSZYSTKICH Z PSZCZOŁĄ KARPACKĄ

Płomień Solidarności na pograniczu polsko-ukraińskim

Granica polsko-ukraińska nie powinna być murem, powinna być miedzą między dobrymi sąsiadami – stwierdzili uczestnicy Międzynarodowej Konferencji „Mosty Kultury”, która 24 lutego odbyła się w dawnym Kasynie Szlacheckim, obecnie Domu Naukowców we Lwowie, w drugą rocznicę pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Organizatorami wydarzenia były: Fundacja Kościuszkowska z Nowego Jorku, Fundacja Folkowisko z Podkarpacia oraz Lwowska Organizacja Społeczna „Neskoreni” (tłum. „Niepokonani”). Uczestników konferencji przywitała Bogumiła Rybak-Ziółkowska, wicekonsul RP we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Sukcesy dwuletniej współpracy

Przedstawiciele świata nauki i kultury oraz wolontariusze z Polski i Ukrainy dyskutowali o tym jak dbać o wspólne dziedzictwo kulturowe, jak sobie nawzajem pomagać i o tym jak budować mosty ponad granicami. Obrady rozpoczęto od przekazania Płomienia Solidarności narodowi ukraińskiemu, którego dokonał Marcin Piotrowski z Fundacji Folkowisko.

– Przez te dwa lata, uważam, że zrobiliśmy więcej dla zrozumienia i porozumienia między narodami, niż przez ostatnie trzydzieścia lat niepodległości obydwu naszych krajów – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Marcin Piotrowski. – Poznaliśmy się jako sąsiedzi i granicę zmieniliśmy w miedzę między dobrymi sąsiadami. Pomoc, którą okazaliśmy sobie nawzajem – Polacy Ukraińcom, Ukraińcy Polakom, jest wyjątkowa. I to co się wydarzyło w ostatnich dwóch latach, zostawi piękny ślad w naszej historii na pokolenia. W tym całym złu świata, które się wydarzyło, w tym strachu i przerażeniu okazało się, że ludzie potrafią robić piękne rzeczy. Że potrafią dbać o innych, dzielić się wszystkim co mają. Przywozimy dzisiaj Płomień Solidarności, który rozpałił serca ludzi do pomagania. Nie widziałem nigdy tyle dobra ludzkiego, które się wydarzyło przez te dwa lata, żeby tak pomagać innym. Żeby zachować życie, żeby zachować godność naszych przyjaciół z Ukrainy. Przez te dwa lata były różne momenty. Były górki, były dołki. Jeszcze wiele nas w historii czeka dobrych i złych momentów,



ale musimy nauczyć się rozmawiać. Pomoc nasza polegała od początku na pomaganiu na granicy, żeby ludzie godnie przeszli tę granicę, powitać ich chcieliśmy w Polsce – tych, którzy musieli uciekać przed skutkami pełnoskalowej wojny. Później pomagaliśmy w głębi Ukrainy. Przekazaliśmy pięć tysięcy ton pomocy humanitarnej. Połączyliśmy wiele organizacji z całego świata w przekazywaniu pomocy, samochodów, żywności, środków higieny. Ale budujemy też Mosty Kultury. Zapraszamy do Polski artystów z Ukrainy, którzy pokazują kulturę ukraińską w Polsce. Organizujemy też bardzo dużo szkoleń i projektów edukacyjnych dla młodzieży, też dzięki wsparciu psychologów z całego świata dla psychologów z Ukrainy, którzy tutaj na co dzień niosą pierwszą pomoc psychologiczną. I dzielimy się doświadczeniem. To jest bardzo ważny element łączenia pomocy humanitarnej, materialnej z tą kulturową i tą duchową.

Dwa lata temu Aleksander Łabecki, prezes Stowarzyszenia „Neskoreni” (Niepokonani) zapoznał się we Lwowie z Marcinem Piotrowskim oraz wolontariuszami z Fundacji Folkowisko. W wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Teraz jest rocznica Rewolucji Godności – dziesięć lat, również druga rocznica inwazji rosyjskiej na pełną skalę. Bez tej inwazji na pełną skalę nie stalibyśmy się tak bliscy naszych przyjaciół z Polski, ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec, z krajów bałtyckich,



z innych krajów. W pierwszym dniu wojny utworzyliśmy we Lwowie w Pałacu Sztuki przy ulicy Kopernika Centrum Pomocy Humanitarnej. Przyjeżdżało tam setki i tysiące Polaków z pomocą dla uchodźców. Wśród nich byli też przedstawiciele Fundacji Folkowisko. Teraz, gdy pracujemy w formacie organizacji pozarządowej „Neskoreni” we Lwowie, kontynuujemy współpracę z Fundacją Folkowisko. Pomagamy obszarom frontowym, pomagamy ludziom we Lwowie. Oczywiście, staramy się przekierowywać większość pomocy płynącej z Polski na tereny frontowe. Okresowo, raz lub dwa razy w miesiącu, robimy duże wyjazdy na wschód. To jest bardzo ważne, że razem z Fundacją Kościuszkowską z USA oraz Fundacją Folkowisko z Polski zgramadziliśmy artystów, naukowców, wolontariuszy z Polski i Ukrainy, aby pokazać, że jesteśmy zjednoczeni. I musimy tak razem iść dalej, stanąć jako zjednoczony front, bo mamy tego samego wroga. Jest on na

wschodzie. Dziś mówi się, że należy zniszczyć granicę między Ukrainą a Unią Europejską, ale w tym celu musimy postawić granicę na wschodzie, aby ta horda nie weszła dalej na terytorium Ukrainy, która będzie w Unii Europejskiej. Dlatego dziękujemy Polakom za pomoc. Wierzmy, że i wy nawiążecie współpracę, nawiążecie dialog i nadal będziecie naszym niezawodnym partnerem w walce z Moskwą. Chwała Ukrainie i chwała Polsce!

Konferencja „Mosty Kultury” przebiegała na tle pikiet na przejściach granicznych, które obecni na sali od lat często przekraczają. Jeden z panelistów – Andrzej Kudlicki, socjolog i właściciel biura turystycznego w Tomaszowie Lubelskim powiedział:

Granice są po to, aby je przekraczać, ale ja tej granicy nie traktuję jako granicy, tylko jako miedzę. Jako miedzę pomiędzy dwoma

sąsiadami. Dobrymi sąsiadami.

Również podkreślił, że zawsze pragnie pokazać uczestnikom wyjazdów dobre strony Lwowa, Ukrainy, historii i tradycji, która te dwa narody wiązała.

Andrzej Kudlicki wspominał też o swoim zaangażowaniu w pomoc uchodźcom:

– Przygód mnóstwo, ale i ta długa znajomość granicy, realiów na terenie Ukrainy spowodowała, że od pierwszych dni wojny włączyliśmy się w wolontariat. Do pustego autokaru ładowaliśmy pomoc. Przywziliśmy ją m.in. do szkoły nr 10 we Lwowie, gdzie był ośrodek dystrybucji i przyjmowania uchodźców. Po rozpakowaniu autokaru jechaliśmy na dworzec, zabieraliśmy uchodźców i przewoziliśmy do Polski. To były sceny niezapomniane.

Później udało się Andrzejowi Kudlickiemu zorganizować kilka wycieczek turystycznych do Lwowa.

– Trudno jest namówić ludzi z Polski, żeby przyjechali do Lwowa – nie ukrywał. – Zresztą nawet na Rostocze nie chcą przyjeżdżać, bo za blisko Ukrainy. Tym bardziej, że jedna rakietą spadła niedaleko od nas. To się odbija i na turystyce, i na kulturze.

Lilia Onyszczenko, radca mera Lwowa do spraw ochrony zabytków, podzieliła się swoim doświadczeniem współpracy z kolegami z Polski.

„Mamy wspólne dziedzictwo, a nasze relacje opierają się przede wszystkim na zaufaniu i komunikacji. I oczywiście, jeśli komunikacja się zepsuje, zaufanie może zniknąć w ciągu jednego dnia

LILIA ONYSZCZENKO

Najlepszymi przykładami współpracy polskich i ukraińskich konserwatorów jest renowacja wnętrza katedry ormiańskiej oraz pomników na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie – zdaniem radcy – nie tylko obecne, ale także przyszłe pokolenia Polaków i Ukraińców będą nadal mieć dużo pracy, żeby odnowić zabytkowe nagrobki.

Marek Skolimowski, prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, pochodzi z Lubaczowa i od lat ściśle współpracuje z Fundacją Folkowisko. Tak się złożyło, że 24 lutego 2022 roku znajdował się w Polsce. Razem z Marcinem Piotrowskim od razu pojechali na granicę polsko-ukraińską. Fundacja Kościuszkowska dołączyła do pomocy uchodźcom z Ukrainy.



Marek Skolimowski podzielił się w naszej rozmowie swoimi refleksjami:

– Energia się trochę na całym świecie wypala. Obserwujemy to nie tylko z perspektywy polskiej i ukraińskiej. Mieszkam w Stanach Zjednoczonych i do brze wiem, że sprawy ukraińskie jak gdyby zeszyły na bok. Jesteśmy w roku wyborczym. Wiele rzeczy jest ważniejszych. Jesteśmy w Polsce w roku wyborczym. I wydaje się, że znajdujemy co chwilę powód, żeby nie myśleć o tym, co się dzieje w Ukrainie. W Ukrainie trwa wojna. Regularna wojna, którą trudno sobie wyobrazić. Po raz pierwszy w takiej skali od czterdziestego piątego roku. Więc postanowiliśmy wrócić do tego. Podsumować trochę, i co teraz jest potrzebne, zbliżyć się. Widzimy też, że jest nie najlepsza sytuacja, nie najlepszy jest klimat polityczny. My nie zajmujemy się polityką. My wierzymy w ludzi, my musimy się spotykać. My budujemy mosty. Będą to mosty kulturowe, humanitarne i być może na przyszłość zniszczymy te granice, zlikwidujemy. Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej, będziemy mogli normalnie podróżować między sobą. Takie jest nasze marzenie. Będziemy do tego dążyć w jakiś sposób. Oczywiście, jesteśmy Fundacjami zajmującymi się tylko nauką i kulturą, ale to poprzez kulturę i naukę będziemy starać się docierać do naszych społeczeństw. Polskiego, ukraińskiego, no i w naszym przypadku będziemy działać wśród Amerykanów – zaznaczył Marek Skolimowski.

Prof. Myroslaw Marynowycz z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego, znany też jako działacz społeczny, podzielił się trzema ważnymi dla niego zasadami:

– Pierwsza to zasada żaby w mleku. Pewnie wszyscy znacie tę przypowieść. Jedna żaba utonęła, a druga kopata, ubijała masło i wyskoczyła z dzbanka. Nie powinniśmy być psychicznie przygnębieni trudnościami, które pojawiają się od czasu do czasu. Musimy bić nogami. Drugą zasadą jest zrozumienie, że nie możemy nie widzieć ciemności w sobie nawzajem, ponieważ wszyscy jesteśmy żywymi ludźmi i ciemność istnieje. Ale jeśli patrzymy tylko na ciemność, stajemy się jej niewolnikami. Wtedy nie możemy się od niej uwolnić. Jeśli spojrzymy na światłość, staniemy się wolni. Drugą zasadą jest więc umiejętność dostrzegania dobrych stron, których jest wiele. Dobry przykład współpracy. Ale z jakiegoś powodu, w napiętych momentach zapominamy o nich. Trzecia zasada jest bardzo ważna. Jesteśmy oczywiście różni. Różne narody z różnymi skłonnościami, z różnymi sukcesami w naszym rozwoju. Ale bardzo ważne jest, aby zawsze przestrzegać zasady traktowania siebie jako równych, jako przyjaznych partnerów. Aby nie było odgórnego traktowania się. Aby nie było reakcji na tę wyższość. To



LIRNIK JARKO SEBAŁO

jest bardzo ważne. Jeśli będziemy równi, zrobimy wszystko, co musimy zrobić w przyszłości.

Investować w młodzież

Musimy inwestować w młodzież. Musimy dać im szansę, żeby stawali się mądrzejsi, sprawniejsi i nie obciążeni stereotypami, naszą wspólną historią – wzywał uczestników konferencji Marek Skolimowski.

Polscy i ukraińscy intelektualiści mają powody, by ufać młodzieży.

– Staramy się organizować debaty dla młodzieży akademickiej, Polaków i Ukraińców – powiedziała prof. Dr hab. Joanna Getka z Uniwersytetu Warszawskiego. – Niech się pokłóca, niech powiedzą jeden drugiemu, co im leży na sercu. Niech starają się siebie zrozumieć. W ten sposób tworzą się przyjaźnie, które naprawdę zostają na lata i to widać.

Zdaniem prof. Bogdana Hudia z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki i Uniwersytetu Warszawskiego, tym, co najbardziej jednoczy ludzi, jest strach przed wspólnym wrogiem.

– Praktyka współpracy na pograniczu najlepiej jednoczy oba narody – podkreślił. – Jeśli chodzi o młodzież, to ona się nie kłóci. Młodzi ludzie dyskutują. A czasami nie dyskutują.

Ze swojej praktyki dydaktycznej na Ukrainie i w Polsce profesor Hud' zauważył, że młodzi ludzie mają inne podejście do relacji polsko-ukraińskich.

– Pracowałem kiedyś w Białymstoku – wspominał. – Podszedł tam do mnie student, który uwielbiał chodzić z plecakiem i powiedział:

– Wróciłem z Ukrainy.
– No i jakie wrażenia?
– zapytałem.

– Fantastyczne. Byliśmy w Karpatach. Doszliśmy do jakiejś wiochy zabitej deskami i nagle cała ludność wysypała, żeby nas przywitać. Przynieśli wszystko co mieli – mleko, masło, chleb, ser, aby nas poczęstować. I co, panie profesorze? Do końca życia będę pamiętał, jak prości ludzie, Ukraińcy przywitani nas, Polaków w górach Karpatach.

Wracam do Lwowa. Przychodzi do mnie ukraiński student:

– Panie profesorze, byłem na stażu w Polsce.

– I jakie są wrażenia? – pytam.

– Fantastyczne. Poznałem młodych Polaków. Zaprosili mnie na piwo. Chodź, napijemy się piwa i na pewno nie będziemy dyskutować o Wołyniu – powiedzieli.

Prezes Fundacji Kościuszkowskiej Marek Skolimowski dodał:

– Na przykład, jedna z akcji, którą zaczęliśmy w tamtym roku – „Wierzmy w młodych ludzi”. Wierzmy, że kolejne pokolenie będzie mniej skażone, niż to nasze obecne i stawiamy na młodych. Na młodych liderów, którzy będą budować fundacje, którzy będą tworzyć kulturę. Mamy taki program – jakby akademię dla tych, którzy będą działać ponad granicami, ponad podziałami. Zapraszamy

młodych ludzi, Polaków i Ukraińców, którzy razem spędzają czas, przechodząc szkolenia, aby w przyszłości nabyć zdolności, tak zwanych liderkich, i tworzyć w swoich środowiskach w Polsce, w Ukrainie organizacje, które będą robić rzeczy podobne do tych, które my robimy. Czy w kulturze, czy edukacji czy w działalności humanitarnej. A może pójdą w politykę i będą mieli większą potrzebę wspierania się nawzajem, niż tylko walki politycznej, co obserwujemy na co dzień.

W trakcie konferencji goście z Polski przekazali także laptopy do rąk obecnej Wiery Szerszniewej, dyrektorki Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie. Pomimo dwóch paneli wiele rozmów przeprowadzono na marginesie międzynarodowej konferencji „Mosty Kultury”.

– Uważam, że takie spotkanie jest bardzo potrzebne, zwłaszcza w tym trudnym okresie, który przeżywamy – powiedział prof. Bogdan Hud'. – Świadczy o tym, że mimo wszystko dialog trwa. Taka inicjatywa w znacznym stopniu jest inicjatywą lokalną. Inicjatywa na pograniczu jest wyjątkowo potrzebna, żeby po pierwsze, zaświadczyć, że nadal podtrzymujemy kontakty i chcemy rozmawiać, chcemy rozwijać je dalej. Po drugie, że podobne spotkania mogą sprzyjać nawiązywaniu nowych znajomości i tworzeniu różnych ośrodków współpracy takich jak na przykład Folkowisko, które teraz reprezentuje Marcin Piotrowski. A zaangażowanie się w to spotkanie takiej potężnej Fundacji Polonijnej jak Fundacja Tadeusza Kościuszki, którą reprezentuje Marek Skolimowski, świadczy o tym, że możemy wyjść poza ramy inicjatyw lokalnych i przejść na inicjatywy globalne – połączenie Ukraińców i Polaków w skali świata. I to jest wyjątkowo ważne w warunkach trwającej wojny ukraińsko-rosyjskiej – podkreślił prof. Bogdan Hud' ze Lwowa.

Polscy uczestnicy konferencji zwiedzili Cmentarz

Lyczakowski, gdzie uczcili pamięć wybitnych Polaków i obrońców Lwowa. Złożyli również kwiaty na grobach Polaków, którzy oddali życie walcząc w obronie Ukrainy.

Lira korbowa jednoczy Polaków i Ukraińców

Nasza opowieść o przebiegu konferencji byłaby niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o Jarku Sebału, lwowskim lirniku, który swoim żywiołowym występem uświetnił to wydarzenie.

Gdy wspominamy o lirze korbowej lub lirnikach, często przywołujemy w pamięci obrazy dawnych wędrownych śpiewaków ludowych i wieszczów, takich jak Wernyhora z utworów literackich Juliusza Słowackiego czy Stanisława Wyspiańskiego. Ukraiński lirnik, Jarko Sebało, nie tylko gra na tym instrumencie tradycyjne melodie, ale również eksperymentuje z muzyką rockową, często grając na pograniczu polsko-ukraińskim.

Lirnik Jarko Sebało pochodzi z Wołynia, ale na co dzień mieszka we Lwowie. Gra na lirze, którą specjalnie dla niego skonstruował mistrz Stanisław Nogaj z Polski.

– Miałem szczególne oczekiwania co do niuansów tego instrumentu, ze względu na charakter moich występów na scenie. Chciałem, aby instrument jak najlepiej oddawał melodie, co umożliwiłoby mi wykonywanie muzyki instrumentalnej na lirze. Przedstawiłem mu listę życzeń, która zainteresowała mistrza Stanisława Nogaję, specjalizującego się w konstrukcji lir. Mistrz odłożył inne projekty i zajął się realizacją mojego zamówienia. Omówiliśmy każdy etap prac, a gdy lira była już gotowa, spotkaliśmy się w Przemyślu.

Jarko koncertuje zarówno w Ukrainie, jak i na festiwalach polsko-ukraińskich organizowanych w Polsce, m.in. na Festiwalu Folkowisko.

– Jarko to muzyk, który poszukuje, łącząc kulturę dawną, tradycyjną z kulturą współczesną – stwierdził Marcin Piotrowski ze Stowarzyszenia Folkowisko. – Eksperymentator, badacz magicznego instrumentu jakim jest lira korbowa, instrument, który łączył narody – Polaków i Ukraińców. Kiedyś lirnik wędrował od jednej miejscowości do innej, niosąc wieści o tym, co dzieje się w świecie, śpiewając, opowiadając. Ten instrument zawiera w sobie magię wędrownia i Jarka ta magia zaczarowała.

Polka Daria Kuszlik wcześniej nie słyszała gry instrumentu muzycznego.

– Jako reprezentantka młodego pokolenia zdecydowanie jestem fanką tej liry, bo ona jest czymś innym, różni się od zwykłych instrumentów – powiedziała. – Jest wykonywana ręcznie. Naprawdę jest to coś wyjątkowego.

W lipcu tego roku, blisko granicy polsko-ukraińskiej, odbędzie się kolejna edycja Festiwalu Folkowisko, na którym ponownie zagra Jarko Sebało. Artysta wykona swoje nowe utwory rockowe na lirze korbowej.



Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 r. (cz. 7)

W 2023 roku zakończono kolejny etap wspólnych polsko-ukraińskich prac na terenie parafii p.w. św. Antoniego na Łyczakowie. Przez cały okres remontów i zabiegów konserwatorskich jest na tym obiekcie obecna firma ZKR (Zabytki, konserwacja, remonty) z Warszawy. Jej dokonania wysoko oceniła wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska. Wśród członków komisji byli obecni przedstawiciele warszawskiego Instytutu Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” i Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady Miejskiej, które już przez wiele lat owocnie współpracują w sprawie ratowania cennych zabytków lwowskiej kultury i sztuki. W tej szlachetnej misji Generalny Konsulat RP we Lwowie otoczył prace konserwatorów opieką honorową.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Bardzo aktywnie polskim i ukraińskim konserwatorom pomagają gospodarze tej rzymskokatolickiej świątyni – ojcowie franciszkanie. Na schodach obok kościoła św. Antoniego komisje spotkał Paweł Jędrzejczyk, prezes zarządu warszawskiej firmy ZKR. Właśnie ta firma w latach 2021-2023 prowadzi kompleksowe prace konserwatorsko-remontowe na terenie parafii św. Antoniego i w kilku innych lokacjach we Lwowie (np. na Cmentarzu Łyczakowskim). Paweł Jędrzejczyk dokładnie poinformował komisje o pracach w 2023 roku, również o całokształcie prac od samego początku na tym obiekcie, czyli od roku 2021.

Wykonane prace naprawdę robią wrażenie! Kościół został zbudowany na skarpie, stromo spadającej w stronę ulicy Łyczakowskiej, otóż mury oporowe dookoła świątyni, dzwonnica i schody prowadzące do kościoła są stale zagrożone naporem i zsuwem ziemi ze wzgórze, również wód opadowych. Dlatego z czasem (kościół zbudowano w XVII wieku) konstrukcja murów została zdegradowana i wymagała jak najszybszego remontu. Właśnie dlatego na ten obiekt zwrócił uwagę Instytut „Polonika”, który przez wszystkie lata finansuje prace konserwatorskie.

Za ten czas zostały od podstaw wyremontowane schody razem z balustradą i grupą cennych rzeźb ustawionych przed schodami. Kolejnym etapem prac konserwatorskich był remont i konserwacja dzwonnicy i muru oporowego obok niej. Zaś w 2023 roku firma ZKR prowadziła prace dookoła muru oporowego wzdłuż ulicy Zańkowej.

Prezes Paweł Jędrzejczyk przygotował dla komisji dokładny wykład o wszystkich pracach i problemach technicznych. Między innymi powiedział:

– Pracujemy na tym obiekcie od września 2021 roku aż do teraz. Skończyliśmy w październiku 2023 roku. Projekt



PRACE KONSERWATORSKIE PRZY KAPLICY ŚW. JANA Z DUKLI

obejmował konserwację całego muru oporowego i dzwonnicy, również zakończenie balustrady na szczycie schodów. Dzwonnicę poddaliśmy konserwacji od fundamentów do krzyża na górze. To samo można powiedzieć o murze wzdłuż ulicy Zańkowej, w powiązaniu z murem, który stanowi fundament dzwonnicy. Powiedzieć, że mur był w złym stanie, to nie powiedzieć nic. Ten mur oporowy od ulicy Zańkowej po prostu się walił. Zbudowany był z dwu warstw, kamiennej, która była wypchnięta przez ziemię, bo kościół stoi na skarpie, zaś mur oporowy trzyma tę skarpę. Górna część muru była murywana z cegły. Pierwotny projekt zakładał, że będzie zbudowana ściana żelbetonowa oporowa od wewnętrznej strony muru, czyli między murem a kościołem, a stary mur będzie zakonserwowany. Okazało się jednak, że nie ma możliwości robienia takiego wykopu, bo istniało zagrożenie dla fundamentów samej świątyni. Dlatego projekt został zmieniony i ściana oporowa żelbetonowa została wybudowana od zewnętrznej strony, od ulicy Zańkowej. Cały stary mur zbudowany z bloków kamiennych musieliśmy rozebrać do fundamentów. A mur ten biegnie od schodów,

od muru oporowego przy samej dzwonnicy, a dalej wzdłuż ulicy Zańkowej. Wszystko zostało rozebrane, zbudowano nowy mur oporowy żelbetonowy i na ten mur poszła okładzina kamienna. Powstała całkiem nowa konstrukcja, która będzie trzymać napór ziemi nie jedno stulecie. Dla okładzin odzyskaliśmy część materiału kamiennego z rozbiórki starego muru. To był tak naprawdę rumosz, ale częściowo udało się niektóre grube bloki z wapienia wykorzystać na okładzinę. Pocięto je na pół, każdy kawałek, każdy blok. Udało się nam odzyskać z oryginalnego materiału 50% okładzin. Pozostałe 50% materiału musieliśmy dokupić z kamieniołomu, w taki sposób obłożyliśmy ścianę z żelbetu tymi okładzinami grubości 15 cm. Ale to tylko jedna dolna część muru. Bo mur od ulicy Zańkowej składał się z dwóch części, mianowicie dolnej kamiennej i górnej murowanej z cegły. Rozebraliśmy najpierw ceglany mur i na nowo murowaliśmy z cegły rozbiórkowej. Oczywiście, że jej też zabrakło, trzeba było dokupić jeszcze około 40%, starej cegły rozbiórkowej. Udało się dokupić cegłę tej samej wielkości, otóż pasowała do muru idealnie. Ta część muru została otynkowana



ODNOWIONA DZWONNICA



ODNOWIONY MUR KOŚCIOŁA ŚW. ANTONIEGO

współczesnymi tynkami, ale imitującymi dawne zaprawy, zachowana chropliwość tynku i kolor. Możliwie, że nieotylnowany mur wyglądałby oryginalnie, ale nie można było odstąpić od historycznego wyglądu muru. Między murem kamiennym a ceglany odtworzono też niewielki historyczny gzyms z kamienia. Przez cały czas prace zespołu ZKR nadzorował Instytut „Polonika” i Lilia Onyszczenko, doradca Rady Miejskiej Lwowa ds. Ochrony Środowiska Historycznego. Otóż prace remontowo-konserwatorskie dookoła świątyni zostały zakończone i odebrane przez komisję.

Teraz Paweł Jędrzejczyk rozważa nowe plany, mianowicie dotyczące remontu samego kościoła. – To są jednak całkiem inne wydatki. Na razie zrobimy skany świątyni i projekt – mówi na zakończenie prezes ZKR. Wyremontowana część murów, schodów i dzwonnica pięknie wyglądają od ulicy Łyczakowskiej, dodały jej splendoru, również z satysfakcją ocenione przez lwowskich ojców franciszkanów, którzy opiekują się parafią św. Antoniego i wszystkimi parafianami.

Firma ZKR prowadzi we Lwowie prace konserwatorskie na kilku obiektach. Kolejny, niezwykle ciekawy obiekt, ulokowany w samym centrum miasta, to zabytkowa studnia św. Jana z Dukli. O pracach konserwatorskich przy studni „Nowy Kurier Galicyjski” pisał w maju br. roku (nr 8, 24.04-15.05.2023), lecz Paweł Jędrzejczyk, jako kierownik tych prac dodał jeszcze szereg ciekawych wiadomości. Podkreślił, że prace finansuje i nadzoruje warszawski Instytut „Polonika”, zaś cały projekt prac konserwatorskich powstał w firmie ZKR

pod jego bezpośrednim kierownictwem. Wszystkie prace prowadzi polsko-ukraiński zespół konserwatorów. Dalej prezes P. Jędrzejczyk dodał:

– Nie skończymy w 2023 roku. Między innymi, bardzo skomplikowane są prace przy malowidle w kopule i już zostało potwierdzone, że muszą one być zrobione w dwu etapach. Pierwszy etap – to osuszenie i oczyszczenie malowidła, zaś drugi – to jego ostateczny retusz. I owe prace zakończymy już w 2024 roku. Ale dach musimy zrobić jeszcze w 2023 roku. Wszystkie prace, by tak powiedzieć, kosmetyczne, „dopieszczanie” kamienia, montaż figury świętego i inne zrobimy w następnym roku. Sfinalizujemy wszystko do czerwca.

Właśnie wtedy lwowianie znów zobaczą i na pewno nie poznają tej perełki sztuki lwowskiej. Szlachetne XVIII-wieczne barokowe formy rotundy, oczyszczony, zakonserwowany piaskowiec, z którego owa rotunda została zbudowana, odnowione (czytaj uratowane) malowidła i w całości połączona figura świętego bernardyna lwowskiego, niebiańskiego patrona naszego miasta, na pewno zszokują większość lwowian, przyzwyczajonych do szarej, mało zauważalnej pamiętki, gdzieś w zakątku podwórka klasztorowego. Na zakończenie wywiadu prezes Paweł Jędrzejczyk powiedział, że za lata pracy przy konserwacji zabytków lwowskich, bardzo przywiązał się do Lwowa, pokochał jego wspaniałe zabytki i chciałby nadal pracować nad ich odnowieniem i ratowaniem. Między innymi interesuje go możliwość udziału w pracach konserwatorskich przy odnowieniu kamienicy królewskiej w Ryнку lwowskim. Firma ZKR jest obecna też na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie wygrała przetarg na prace remontowe i konserwatorskie kaplicy Jaworskich, które zostały rozpoczęte jesienią 2023 roku i będą kontynuowane w 2024 roku. (O tych pracach „Nowy Kurier Galicyjski” pisał w nr 22 z grudnia 2023 r.)

Tradycyjnie poważne plany czekają polskich konserwatorów w nowym 2024 roku i na innych obiektach na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Za wcześniej jeszcze mówić o konkretnych nagrobkach czy kaplicach, lecz jak powiedział Aleksy Łoziński, koordynator projektów Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” we Lwowie, zaplanowano przeprowadzenie inwentaryzacji drzewostanu na cmentarzu, co jest problemem naprawdę aktualnym i bardzo potrzebnym. Tutaj będzie zaangażowana fundacja „Krajobrazy” z Lublina, która realizuje obecnie dwuroczny program inwentaryzacji zieleni dawnego pałacowego parku w Podhorcach. Również przewiduje się przeprowadzenie inwentaryzacji i skaningu 3D monumentalnej kaplicy Łodyńskich, która znajduje się tuż przy wejściu na cmentarz. Pozwoli to następnie przygotować dokładny projekt prac konserwatorskich tej kaplicy.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 83)

IWAN BONDAREW

Bajki z grobowca

Dawniej we Frankiwsku istniała oryginalna tradycja, gdy jedna dzielnica miasta walczyła z inną. Jasne, że nie walczyła cała dzielnica, a jedynie młodzi chłopcy, którzy nie wiedzieli, co zrobić z rozpiejącą ich energią. Ta historia wydarzyła się około roku 1974. Bateria jednej z dzielnic przedmiejskich miała wówczas o coś zatarg z miejscowymi Cyganami. Spotkanie wyznaczono na starym cmentarzu, za dzisiejszym hotelem „Nadija”, który był dopiero w budowie. Aby nie zwracać na siebie niepotrzebnie uwagi, godzinę spotkania wyznaczili na późną godzinę wieczorną, gdy miał zapaść zmrok.

Otóż na stary cmentarz zaczęli schodzić się chłopcy z prętami stali zbrojeniowej, łańcuchami rowerowymi i sztachetami z okolicznych pól. A jednak, ktoś z emerytów z sąsiedniego bloku zadzwonił po milicję i zawiadomił o incydencie. Władza zareagowała błyskawicznie – po 20 minutach cały cmentarz był obstawiony

W tym samym czasie na cmentarzu działała banda, okradająca nieboszczyków w grobowcach. Stąd wiele z nich było otwarte. Do jednego wskoczył chłopak, by schować się przed milicją. Strach przed zatrzymaniem okazał się silniejszy od strachu przed nieboszczykiem. Cicho, jak mysz, siedział w ciemnym grobowcu, starając się nie dotykać trumien. Z zewnątrz dolatywały go krzyki, trele milicyjnych gwizdków i błyski latarek. Gdy wszystko ucichło, chłopak zaczął wydośćawać się z grobowca. Nagle poczuł na głowie czyjaś zimną rękę i usłyszał cichy głos: – Dokąd to się wybierasz?

Biedak wyleciał z grobowca jak kula i pierwsze 500 m pokonał w czasie olimpijskim. Już w drodze zrozumiał, że ktoś wcześniej schował się w grobowcu i zażartował z niego.

Rankiem matka zauważyła na głowie syna siwą plamę w kształcie dłoni z rozwartymi palcami.

Skok stulecia

Kryminalna kronika Frankiwskiego przestudiowana jest niedostatecznie i czeka na swego badacza. Głośnie zbrodnie z przeszłości tak obrosły pogłoskami i legendą, że trudno odzielić prawdę od fantazji.

W latach 70. XX w. wiele mówiono o ograbieniu centralnego biura Kasy Oszczędności przy ul. Dzierżyńskiego 14 (ob. Mazepy). Dokonano go ze szczególną zuchwałością, zginął wówczas jeden z ochroniarzy, skradziono olbrzymią sumę pieniędzy.

A dalej zeznania znacznie się rozchodzą. Starzy mieszkańcy powiadają, że pieniądze zniknęły bez śladu. Jedyne, co znaleziono, to taśmy sklejające



CZOŁG-POMNIK NA PASIECZNEJ



STARY CMENTARZ W STANISŁAWOWIE

paczki banknotów. Znalaziono je w pomniku-czołgu, który wówczas stał na ul. Pasiecznej.

Zaś weterani milicji twierdzą, że w czołgu były nie tylko taśmy, ale i prawdziwe pieniądze. Według nich sprawę doprowadzono do wyroku, a większość skradzionych pieniędzy zwrócono państwu. Jednak opowiedzieć o szczegółach sprawy nikt z byłych milicjantów nie chce.

Va bank

Skok, opisany wyżej, jest najbardziej zagadkowym przestępstwem w historii Frankiwskiego. Wydarzenie szybko obrosło różnego rodzaju plotkami, pogłoskami, legendami. Nawet dziś nikt z organów ścigania nie chce komentować wydarzenia. Pewien pułkownik odpowiedział krótko: „bandytów złapano, sprawę zamknięto”. Ale są podstawy, by sądzić, że nie wszystko było tak gładko. Ostatnio zjawily się nowe fakty tego rezonansowego przestępstwa.

Mieszkaniec Frankiwskiego Aleksander Wołkow nie był pracownikiem milicji, ale

dobrze pamięta tę historię i rozmowy, które wówczas toczyły się w mieście. Otóż w październiku 1974 r. koło punktu Kasy Oszczędności przy ul. Mazepy 14 stali ludzie i omawiali detale przestępstwa. Ani gazety, ani radio nie powiadamiały o tym. A pisać było o czym!

Ograbiono centralne biuro Kasy Oszczędności, zabito ochroniarza. Ludzie mówili, że znał on przestępców i sam otworzył im drzwi. Wyniesiono dziesiątki tysięcy rubli i obligacji państwowych ZSRR. Te ostatnie można było wymienić na gotówkę w dowolnej kasie kraju. Obligacje miały numerację ciągłą i łatwo je było wyjawiać. Bandyci szybko to zrozumieli i wyrzucili obligacje na ul. Nadbrzeżnej. Prawdopodobnie wyrzucali z auta, bo milicja zbierała je wzdłuż całej ulicy, zachynając od mostu.

Podejrzewano, że wśród bandytów był pracownik Kasy, bo sejfy nie były zniszczone, lecz zostały otwarte kluczami – ktoś musiał te klucze podrobić. Nie znaleziono żadnych świadków i nawet nie powstały



GRÓB WAMPIRA



PUNKT KASY OSZCZĘDNOŚCI PRZY UL. MAZEPY W LATACH 70. XX W.

portrety bandytów. Biuro przez kilka dni było zamknięte.

Przestępstwo pozostało nie rozwiązane.

Mogiła wampira

Wielu słyszało o hrabim Dracule, ale mało kto wie, że Frankiwsk też miał swego wampira.

Na początku lat 1970. zaczęły znikać dzieci. Potem ich ciała znajdowano na starym cmentarzu przy ul. Kijowskiej. Ciały były bez krwi, a na szyjach miały rany. Szerzyły się plotki, że to sprawa wampira.

Stary alkoholik, mieszkający przy ul. Kijowskiej, wspominał, że już w latach 1940. zdarzyło się już coś podobnego. Ale władze miejskie ani wampirów, ani wilkołaków nie odnalazły i nadal szukały mordercę-maniaka. Poszukiwania były bezskuteczne, a tymczasem liczba ofiar wzrosła już do sześciu. Organem partyjnym wreszcie urwała się cierpliwość. W grudniu 1974 r. podejrzany grób potencjalnego wampira spalono wojskowym miotaczem ognia.

Od tej chwili dzieci przestały znikać, a zniszczony grób zachował się do dziś.

Węgierski budynek

Takie określenia jak euro-remont, euro-okno czy euro-wtyczki na stałe weszły do obecnego leksykonu. Przedrostek „euro” oznacza coś lepszego, dobrej jakości, wykonane według lepszych standardów. Dążymy do wszystkiego, co jest europejskie, wierząc że życie jest tam lepsze. W czasach ZSRR Frankiwsk był miastem zamkniętym

i niczym europejskim tu nawet nie pachniało, zaś droga na Zachód przez „żelazną kurtynę” dla mieszkańców Galicji była zamknięta. Ale od czasu do czasu odgłosy Zachodu docierały do Przykarpacia.

W 1975 r. zaczęto budować gazociąg „Sojuz”, po którym błękitne paliwo z Syberii miało płynąć do państw obozu socjalistycznego. W zamian państwa te miały rozwijać infrastrukturę w miastach i miasteczkach leżących wzdłuż trasy gazociągu. W tamtych czasach przy ul. Moskiewskiej 42 (dziś Belwederskiej) wyrósł blok mieszkalny i ponieważ budowali go Węgrzy, nazwano go „węgierskim”.

Wiele mieszkań w nim otrzymali pracownicy Transgazu. Mieszkania znacznie różniły się od tych w blokach sowieckich. Drewniane ramy ze szklanymi blokami pojawiły się we Frankiwsku po raz pierwszy. Na klatkach schodowych były domofony, które stały się ulubioną zabawą dzieci z okolicznych bloków. Ale najwięcej pytań wśród szczęśliwych mieszkańców wywoływały dwie rury sterujące z podłogi w łazience. Nie od razu zorientowano się, że są przeznaczone do instalacji pralek automatycznych. W czasach wyłączania prądu w celach oszczędzania mieszkańcy okolicznych bloków z zazdrością spoglądali na jasno oświetlony węgierski blok. Okazuje się, że miał on osobne podłączenie do piekarni, a tam prądu nie wyłączano.

Jednym słowem – komunalny raj.



WĘGIERSKI BUDYNEK PRZY UL. MOSKIEWSKIEJ 42, LATA 80. XX W.

Kobiety z rodu Sołtysów (IV)

Paulina Sołtys – „żona opatrznosciowa” (1924–2006)

Z sześciu kobiet naszego rodu, o których postanowiłam napisać, osobiście znałam tylko Paulinę – moją Matkę. Siłą rzeczy mam o Niej osobiste, liczne wspomnienia. Co z nich wybrać, które są naprawdę istotne i znaczące, a które można pominąć, zachować wyłącznie dla siebie, jako swój mały skarb...

MARIA EWA SOŁTYS

Dziwnym zrzędzeniem losu nieodpartą potrzebę spisania przynajmniej części wspomnień o Matce poczułam w wieku analogicznym właściwie do tego, w którym do wspomnień przystąpił mój Ojciec. Za punkt wyjścia opowieści o Matce niech mi więc posłużą niektóre myśli Jej poświęcone, zanotowane przez Ojca w lipcu 1959 r.

„Do mojej żony Pauliny czuję prawdziwą gorącą miłość, która powstała po poznaniu jej natury, jej charakteru, jej bezwzględnej uczciwości, zupełnego oddania, jej głębokiej uczuciowości, stałej gotowości do poświęcenia i zadziwiającej, wprost niebywalej w dzisiejszych czasach bezinteresowności, o której mogłem się niejednokrotnie przekonać...”

„(...) Kolejną naturalną Jej cechą jest to, że dba wyłącznie o dziecko i o mnie, a o siebie albo zupełnie nie dba, albo tylko minimalnie. Dla przykładu: Zatrzymała się z całą energią, abym miał nowe eleganckie futro, dwa nowe płaszcze, dwa nowe garnitury. Gdzieś zawsze, jak z podziemia, potrafi zdobyć możliwie najlepsze materiały. Zaopatrzywszy mnie, z równą gorliwością zajęła się naszą Marylką [kupując] i futerko białe, i płaszczki, i spodenki, i wielką ilość pięknych sukienek (sama powiedziała: Zaopatrzyłam Lalusię co najmniej na dwa lata naprzód). A co dla siebie – właściwie nic...”. I dalej „Chodzi tak skromnie ubrana, że aż ją upominam i proszę, że to nie wypada chociażby przez wzgląd na mnie (...) Jak coś kupi dobrego do jedzenia – to przede wszystkim dla mnie i dla dziecka (...) Takiego Anioła nigdy wcześniej w życiu nie spotkałem (...) Na co poza tym idą pieniądze? Na mnie, na podatki, no i na to, o co moja Żona zabiega nieustannie: na remonty w domu oraz różne ulepszenia. Przeprowadziła malowanie wszystkich pokoi, przeprowadziła gazyfikację wszystkich pomieszczeń [na piętrze – M.E.S.] oraz pokoiku na parterze. Kupiło się też nową łazienkę... A poza tym niekończące się remonty dachu. (...) Kochane, drogie dziecko, skromne aż do przesady. Skromna i krytyczna wobec siebie i niezmiernie trudnej sierocy swojej młodości (bez ojca rodzzonego [Franciszka Jednoroga – M.E.S.], który zmarł gdy miała zaledwie roczek i bez rodzonyj



ADAM I PAULINA SOŁTYSOWIE, TRUSKAWIEC, LATA 50. XX W.

matki [Anny, z domu Lesiak – M.E.S.], która zmarła, zostawiając 10-letnią Paulinę i 6-letniego przyrodniego brata Stasia na wyzysk i okrucieństwo ojczyma i macochy). (...) Ach, ona poznała życie. Dlatego też jej dusza tak czysta, szlachetna, współczująca w cudzym nieszczęściu. Dlatego Ona taka niezmiernie w pracy i tak wszystko potrafiąca zrobić. Twarda i bolesna szkoła, która wyrzeźbiła prawdziwy klejnot, który im bardziej poznają, im dłużej z Nią jestem tym bardziej podziwiam, cenię i kocham!” Jakże piękne, wzniosłe, a zarazem głęboko wzruszające są myśli mego Ojca, dotyczące osoby autentycznie kochanej i podziwianej.

Rzeczywiście Ojciec nie myślał się co do swojej młodej Żony, a mojej kochanej Matki. Jak przez mgłę widzę obrazek, który dziś, po tylu latach, wydaje mi się wprost nierealny: Matka niesie Ojca (cierpiął wtedy na straszne bóle kręgosłupa) z łazienki do sypialni – prawdopodobnie po kąpieli – na rękach, jak dziecko. Jak to możliwe, że poradziła sobie z takim

ciężarem ta drobna niewysoka osobka (ok. 158 cm wzrostu) – wprost niepojęte, jaką moc i siłę może dać człowiekowi miłość! Matka rzeczywiście opiekowała się Ojcem niczym dzieckiem: na śniadanie zawsze świeżutki serek, albo przyniesiony wprost do domu (przez kobiecinę ze wsi, która nosiła nabiał w tobołku na plecach), albo osobiście zrobiony przez Matkę. Na obiad codziennie coś innego, świeżutkiego i niezmiernie bardzo smacznego (najczęściej gościły chyba dania z mięsa cielęcego). Poza tym Matka – wiedząc jak ważną dla Ojca jest twórczość – dbała zawsze pieczołowicie, by nie przeszkadzać mu, gdy komponował.

Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że małżeństwo z moją Matką przedłużyło Ojcu życie o co najmniej 10 lat (a właściwie prawie 12!). Jeszcze bowiem w grudniu 1956 roku stan zdrowia Taty pogorszył się do tego stopnia (dotkliwe i strasznie wymęczające bóle kręgosłupa, które dosłownie uniemożliwiały mu „zmruczenie oka”, bolesne nerwobóle w okolicach płuc i żeber i in.), iż nawet

zaczął powątpiewać, czy doczeka moich narodzin. Nie ustawał jednak w żarliwej modlitwie i stał się cud: powoli acz systematycznie stan Jego zdrowia zaczął ulegać poprawie. Nie byłoby to jednak możliwe bez całodobowej opieki mojej Matki, pełnej poświęcenia i bez reszty Ojcu oddanej.

Powrócę jednak jeszcze do kwestii remontów w naszym domu. W tej sferze ogrom pracy, wysiłku i samozaparcia mojej Matki jest wprost gigantyczny i nie do przecenienia. W momencie, gdy jako małżonka profesora Sołtysa objęła zarządzanie całym gospodarstwem, dom nasz był wprost niewyobraźalnie zaniedbany. A na dodatek mieszkający na parterze lokatorzy nie tylko zupełnie nie dbali o swoje lokum, ale kolokwialnie rzecz ujmując dosłownie „wchodzili na głowę” mojemu Ojcu, nadużywając jego dobroci i wrodzonej łagodności usposobienia.

Remonty, których inicjatorką i organizatorką była wyłącznie moja Matka, były przemyślane, prowadzone etapami. Przede wszystkim niezbędny był gruntowny remont dachu,

uszkodzonego jeszcze podczas działań wojennych (m.in. po ataku bombowym na rotundę dawnej „Panoramy Racławickiej”, znajdującej się tuż za ogrodzeniem naszego ogrodu). Remont dachu trwał latami, pamiętam jeszcze czasy, gdy podczas ulewnych deszczów biegaliśmy z Matką na strych, podstawiając liczne balie i miski, żeby nie kapalo z sufitów (ostatni skrawek dachu zmieniony został zresztą dopiero na początku lat dwutysięcznych). Poza tym wspomniana już gazyfikacja domu, kompleksowa wymiana instalacji elektrycznej, usprawnienie kanalizacji – wszystko to zostało zrealizowane już w pierwszych latach małżeństwa moich rodziców. W sumie Matka moja poświęciła „rewitalizacji” naszej willi niemal 50 lat swego życia. Podejrzewam, iż gdyby Opatrzność nie zeszła Ojcu tak energicznej i pracowitej Żony – wszystko wkrótce ległoby w gruzach albo zostało rozkradzione.

Przy tym należy pamiętać, iż podjąwszy się tak gigantycznego wyzwania, jakim było odremontowanie całej, dużej (trzykondygnacyjnej) kamienicy – Matka moja miała przecież na głowie jeszcze wiele innych spraw i obowiązków: permanentne wprost problemy zdrowotne Ojca, a w związku z tym konieczność opieki nad nim i ustawicznego „monitorowania” stanu Jego zdrowia, opieka nad małym dzieckiem (czyli mną), zarządzanie domem, a na dodatek trzymanie w ryzach niesfornych „starych” lokatorów, którym trudno było się pogodzić z tym, iż czasy się zmieniły i już nie wszystko im wolno. Niejako ma marginesie odnotuję, że Matka moja była poza tym perfekcjonistką jeśli chodzi o przyrządzanie posiłków, wypieków, a także potrafiła sporządzać – przeważnie na święta – smakowite wyroby wędliniarskie (szynki, boczek, kiełbasy, kaszanki, pasztety etc).

Jedną z cech charakteru Matki było umiłowanie przyrody, zwłaszcza kwiatów. Matka miała zwyczaj wychodzenia wczesnym rankiem do ogrodu, by niejako nasycić się jego niezłomną świeżością, zapachem rosy na trawie, jak najwcześniej dostrzec świeżo rozkwitłe pąki kwiatów (taki spacer przeważnie kończył się oczyszczeniem z chwastów jednego z zakątków ogrodu). Po upływie ponad półwiecza wciąż mam w pamięci pełen autentycznego zachwyty okrzyk Matki: „Fiołki zakwitły!”. Byłam nawet wówczas trochę zdziwiona, jak można odczuwać aż taką wielką radość z powodu tak „błahego” – jak mi się wówczas wydawało – „zdarzenia”. Ukochanie przez Matkę kwiatów sprawiło, że ogród nasz niegdyś dosłownie tonął w przeróżnych kwiatkach, z których większość cieszyła oko, a część przeznaczana była na sprzedaż. Matka

potrafiła nawet ze stosunkowo pospolitych kwiatów (jak np. żonkile, narcyzy czy tulipany) wyczarować wprost przepiękne wiązanki, toteż ich sporadyczne upływanie odbywało się niemal na poczekaniu.

Utkwiło mi w pamięci pewne „wydarzenie” z wczesnych lat szkolnych. Otóż w ramach tzw. „pracy”, jako zadanie domowe mieliśmy zrobienie – z kolorowego papieru – dowolnego kwiatka. O tym zadaniu przypomniałam sobie dopiero rano, przed samym wyjściem do szkoły, czym byłam trochę zmartwiona. Otóż moja kochana Mamusia uspokoiła mnie, że kwiatek zrobi i przyniesie na odpowiednią (chyba czwartą) lekcję do szkoły. Tak się też stało. Gdy ujrzałam przyniesiony na czas, zrobiony przez Mamę kwiatek, po prostu onie miałam z zachwytu – był to przepiękny czerwony mak, odwzorowany z natury z niewiarygodną, rzec by można fotograficzną precyzją; kwiat ten wzbudził zresztą zachwyt również moich kolegów i nauczycielki.

Poza niewiarygodną wprost pracowitością i zdolnością zrobienia dosłownie wszystkiego w gospodarstwie (również wielu typowo „męskich” prac), Matka miała szereg cech, świadczących o wrodzonej wielkiej kulturze wewnętrznej – tak zresztą wyraził się kiedyś o Niej muzykolog Tadeusz Kaczyński (autor licznych publikacji, również kilku o moim Ojcu). Przede wszystkim Matka była osobą niezwykle honorową, np. zawsze dbała o to by mieć własne – przez siebie zarobione – pieniądze, by być osobą niezależną (wspomina o tym zresztą mój Ojciec). Szczególnie ujmującą cechą Jej osobowości była stała gotowość pomocy bliźniemu. Dziwiło mnie na przykład, gdy po śmierci Ojca (kiedy naprawdę u nas nie przelewało się), Matka stosunkowo często pożyczala pieniądze potrzebującym wsparcia znajomym (niestety zdarzało się, że takie pożyczki okazywały się bezzwrotne). Pamiętam sytuację, kiedy po śmierci Ojca zapożyczały się u nas osoby, które np. będąc po relaksującym wypoczynku w górach i nad morzem, jesienią nie miały pieniędzy na zakup kartofli na zimę. I wieczne zapracowana Matka oczywiście pożyczala (prawdę mówiąc wątplię, czy w takim przypadku byłabym równie wspałałomyślną).

Wśród sąsiadów i znajomych miała opinię osoby, do której można przyjść w każdej niemal sprawie, z góry będąc pewnym, że Matka nie tylko zawsze coś doradzi ale i nie odmówi pomocy – i między innymi pod tym względem rodzice moi byli do siebie bardzo podobni. Do dziś spotykam osoby, które z wdzięcznością wspominają Jej świetlaną postać.

Kolejną cechą Jej osobowości był gorący patriotyzm i to widoczne było w różnych szczegółach na co dzień. Otóż właściwie za każdym razem, gdy miała okazję słyszeć Mazurka Dąbrowskiego (np. w radiu), głęboko wzruszała się, często przy tym – ze łzami w oczach – nuciła słowa hymnu (znała na pamięć



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI I PAULINA SOŁTYS, ODSŁANIAJĄCA TABLICĘ PAMIĘCI MIECZYŚLAWA I ADAMA SOŁTYSÓW NA RODZINNYM DOMU WE LWOWIE, 4.XI.2000 R.

chyba wszystkie zwrotki). Z rozrzewaniem wspominała chętnie przedwojenny Lwów – np. opowiadała o kulturze mieszkających tam, gustownym wyposażonym wystroju witrzyn sklepowych, pięknie zadbanych parkach, o różnorodnych i licznych drzewach oraz rabatach kwiatowych na ulicach naszego miasta. Pomimo tego, iż w 1939 r. miała zaledwie 15 lat, nawet po kilkudziesięciu latach dobrze pamiętała dawne nazwy wielu lwowskich ulic, w którym miejscu znajdowały się ważne obiekty, pomniki czy instytucje i... do końca żyła nadzieją, że może się jeszcze kiedyś wszystko odmienić... Wielką radość sprawiła Matce uroczystość wmurowania na naszym domu tablicy pamiątkowej poświęconej moim zasłużonym Przodkom. Zwierzała się potem, iż symbolicznie odsłaniając tablicę, na której zawieszona została biało-czerwona wstęga, odczuwała ogromną radość i dumę. Na tę okoliczność – z myślą o zebranych gościach Matka osobiście przygotowała moc różnych przepysznych wypieków...

Moja Mamusia była osobą głęboko wierzącą i to także widoczne było w różnych szczegółach życia codziennego. Dzień rozpoczynała od pacierz, często modliła się na różańcu, nigdy nie zapomniała, by przynajmniej przeżegnać się przed i po posiłku. Poza tym gdy zdarzyło się, że na podłogę spadła przypadkiem kromka (czy nawet tylko kawałeczek) chleba nie omieszkła podnosząc, nabożnie ją ucałować. Lubiła ponadto powtarzać: „Bez Boga ani do proga”, „Człowiek myśli – Pan Bóg kreśli”, „Bóg ma znacznie więcej niż rozdał”, „U Boga nie ma rzeczy niemożliwych”.

Święta religijne zawsze były w naszym domu wydarzeniem szczególnym. Na wigilię niezmiennie Mamusia przygotowywała – zgodnie z tradycją – 12 smakowitych dań (nie licząc

pysznych wypieków) i co istotne – przez cały okres świąteczny sporo się kolędowało. W naszym rodzinnym „repertuarze” było (i pozostaje zresztą do dziś) co najmniej 25 kolęd. Pięknym wspomnieniem z dzieciństwa jest też mój aktywny udział w „Jasełkach”, organizowanych w domu znanych w kręgu Polaków patriotów – państwa Adamskich.

W przededniu Świąt Wielkiej Nocy Mama niezmiennie demonstracyjnie udawała się do naszej Katedry z okazałym wiklinowym koszykiem, pachnącym własnymi wypiekami i świeżo uwędzoną kiełbasą, kompletnie ignorując, co sobie ktoś pomyśli. A przecież nawet obecnie, gdy od dawna nie jest to już „złe widziane”, często obserwuję, jak niektórzy przynoszą dożyłki świąteczne w reklamówkach, jakby wstydziła się swojej wiary. Podobno Ojcu mojemu zwracano nawet – z tego powodu – uwagę, sugerując by Matka moja (skoro już musi święcić pokarm) czyniła to przynajmniej bardziej dyskretnie. Na co Ojciec miał odpowiedzieć, iż Jego Matzonka już dawno jest osobą dorosłą, więc nie będzie Jej dyktować, co ma robić i jak się zachować. Poza tym to Matka, gdy byłam dosłownie kilkuletnią dziewczynką, nauczyła mnie pacierza podkreślając, iż za wszystko mamy Bogu dziękować. Dopilnowała też, by nie przyszło mi czasem do głowy wstąpienie do jakiegokolwiek sowieckiego stowarzyszenia – nie należałam w szkole nie tylko do „komsomotu”, ale nawet do – w sumie dość „niewinnej” – organizacji pionierskiej. Uczyla mnie w ten sposób wierności przekonaniom i unikania kompromisów z własnym sumieniem. Niejednokrotnie mogłam zresztą przekonać się, że w kwestiach dotyczących przekonań i wartości Matka jest osobą o niezachwianych zasadach, rzadkiej konsekwencji i jakże często również odwadze.

Gdy Ojciec osierocił mnie w lipcu 1968 roku, miałam zaledwie 11 lat – ukończyłam właśnie 4. klasę szkoły ogólnokształcącej i 3. szkoły muzycznej. Jego odejście przeżyłam bardzo głęboko, ale Matka – już w ogóle była w kompletnej rozsypce. Niemal ciągle płakała i prawie codziennie – przez cały rok – biegała na cmentarz Łyczakowski, pałac znicze, znosząc na grób niezliczone ilości kwiatów i oczywiście modląc się nieustannie. Podejrzewam, iż właśnie wtedy postanowiła sobie, że postara się zrobić wszystko, czego życzyłby sobie Ojciec, gdyby żył. Otóż jednym z marzeń mojego Ojca było, bym kształciła się w kierunku muzycznym (podobno marzył, bym została pianistką). Niestety ja, mimo, że po śmierci Ojca kontynuowałam naukę muzyki, w pewnym momencie zaczęłam myśleć o studiach filologicznych (o anglistyce), ponieważ miałam wyraźną łatwość w uczeniu się języków obcych. Natomiast dobre wyniki w szkole muzycznej musiały być okupione godzinami ćwiczeń na fortepianie, a poza tym miałam wprost „patologiczną” tremę przed każdym popisem scenicznym (odbywały się regularnie, w połowie i w końcu roku szkolnego). Głównie z tego powodu w wieku chyba 15 lat oświadczyłam, że mam już dość nauki muzyki, po prostu mam inne plany na przyszłość. Matka zareagowała na to wprost dramatycznie (chyba nawet popłakała się), zresztą argumenty miała nie do obalenia. Ojciec mnie kochał przecież ponad wszystko i wręcz błagał Matkę, by dopilnowała, abym kształciła się muzycznie. Poza tym Matka przysięgła Ojcu, że zrobi wszystko, co od niej zależy, aby stało się tak, jak On sobie życzy. Najbardziej „zadzielał” chyba jednak kolejny argument – mianowicie, że jeśli podejmę studia muzyczne, Matka obiecuje mi solennie, iż zadba, abym zawsze miała ubiory, o których marzę. Tak, Matka dobrze orientowała się gdzie jest mój „czuły punkt” – właściwie od dziecka byłam „strojnisią”. Summa summarum ukończyłam studia muzyczne z tzw. „czerwonym dyplomem” (w Polsce zwanym „z paskiem”). Nie obyło się oczywiście bez komplikacji, spowodowanych m.in. moim „wpakowaniem się” w związek małżeński (który zresztą okazał się nietrwały) już po drugim roku nauki. Gdy na piątym roku studiów urodził się synek Mieczysław (imię otrzymał po swoim pradziadku, o którym właśnie pisałam pracę magisterską) – Matka moja przejęła na siebie większość obowiązków, związanych z opieką nad dzieckiem – nie bacząc na to, że zawsze była pracująca. Wszystko po to, bym mogła spokojnie i godnie skończyć studia. Również w kolejnych latach wspierała mnie ze wszystkich sił w moich naukowych planach i ich realizacji, a także – w wychowywaniu Mieczysława. Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że zdecydowaną większość moich osiągnięć zawdzięczam właśnie ukochanej Matce. A Ojciec, patrząc wtedy na nas z góry, na pewno się rozradował. Może to wydać się niezwykłym,

ale Matka moja posiadała jakąś wręcz nieodpartą potrzebę poświęcenia się dla najbliższych: dla Ojca, dla mnie, następnie dla ukochanego wnuczka. Koleżanka Matki opowiadała, iż była świadkiem sytuacji, jak Paulinka będąc dziewczynką może dziesięcioletnią, uciuławszy kilka „sierocych” grosików kupiła jakiś smakołyk z myślą o młodszym braciszku Stasiu i przyniosła mu go, nawet nie skosztowawszy. Zaskakujący wprost altruizm i szlachetność charakteru!

Matka odznaczała się niewiarygodnym hartem ducha i optymizmem, twierdziła zawsze, że nie ma sytuacji bez wyjścia („gdy Bóg zamyka drzwi – otwiera okno”) – potrafiła zaradzić nawet naprawdę trudnym sytuacjom życiowym. Ileż to razy, gdy miałam chwile zwątpień i rozczarowań – Matka z mocą przekonywała mnie, iż na pewno nadejdzie taki moment w moim życiu, że będę mogła spełnić swoje plany i marzenia. I po większej części Jej słowa okazały się prorocze. Matczyny optymizm był zresztą „zaraźliwy”, oddziaływał pozytywnie na otoczenie, zwłaszcza że odznaczała się wrodzonym, chwilami nieco rubasznym poczuciem humoru, którym niekiedy „tryskała na wszystkie strony”. Będąc baczna obserwatorką, potrafiła w osobach świeżo poznawanych dostrzec pewne charakterystyczne szczegóły bądź słabości, które następnie dowcipnie puentowała; ubaw był przy tym czasem po pachy. Wspominam o tej stronie usposobienia mojej Matki między innymi dlatego, że doświadczenie życiowe utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta cecha – wypływająca zresztą z wrodzonej bystrości umysłu i zdolności szybkiego kojarzenia – u kobiet zdarza się raczej dość rzadko. Nawet złożona choroba, będąc właściwie przykutą do łóżka Mamusia moja nie tylko starała się zachować pogodę ducha – a nawet czasem żartować – ale dodawała otuchy również najbliższemu, godzinami modląc się w ich intencji na różańcu. Odeszła 13 czerwca 2006 roku o 12:30 – w kościele p.w. Św. Antoniego (do którego modliła się często) trwała właśnie uroczysta Msza odpustowa. A pół wieku wcześniej w tym samym kościele przy ulicy Łyczakowskiej we Lwowie, Rodzice moi związali się sakramentalnym węzłem małżeńskim...

Pierwszego stycznia br. minęła setna rocznica urodzin Pauliny Sołtys – kobiety, która w życiu Adama Sołtysa odegrała rolę szczególną. Świadom tej roli swojej małżonki, dosłownie na kilka dni przed śmiercią Ojciec (na kartce papieru nutowego) napisał: „Moją żonę Paulinę kochałem i kocham do ostatniej chwili całym sercem, całą duszą – przede wszystkim za to, że jest tak bezgranicznie dobra, wierna, uczciwa, bezgranicznie pracowita, skromna, nigdy o sobie nie myśląca, a tylko o mnie i o dziecku – o naszej jedynej, ukochanej córce Marylce. Nigdy nie myślałem, że spotkam takiego Anioła na skłonie mego życia”. Notatkę opatrzył symbolicznym tytułem „Testament serca”.

Namiętna miłość lwowskich fotografów (cz. 2)

Trzecim „bohaterem” tragicznego wydarzenia 12 kwietnia 1921 roku na Pohulance był Maks Lieberman, mąż Cecylii (Czesławy) Starkmeth. Był to 33-letni młody człowiek, który około dziesięciu lat pracował w zawodzie fotograficznym, m.in. także w zakładzie fotograficznym „Adela”, do którego wstąpił w 1911 roku.

JURIJ SMIRNOW

W dokumentach sądowych znajdujemy jego krótki życiorys. Otóż Maks (Mojżesz Menatsche dwójga imion) Lieberman urodził się w Przemyślu w roku 1888 w rodzinie „przynależnej do religii mojżeszowej”. Rodzina od pewnego czasu zamieszkała we Lwowie, zaś Maks wstąpił na naukę fotograficzną do zakładu „Adela” Tadeusza Jaworskiego. Działał też aktywnie w zgromadzeniu pomocników fotografów.

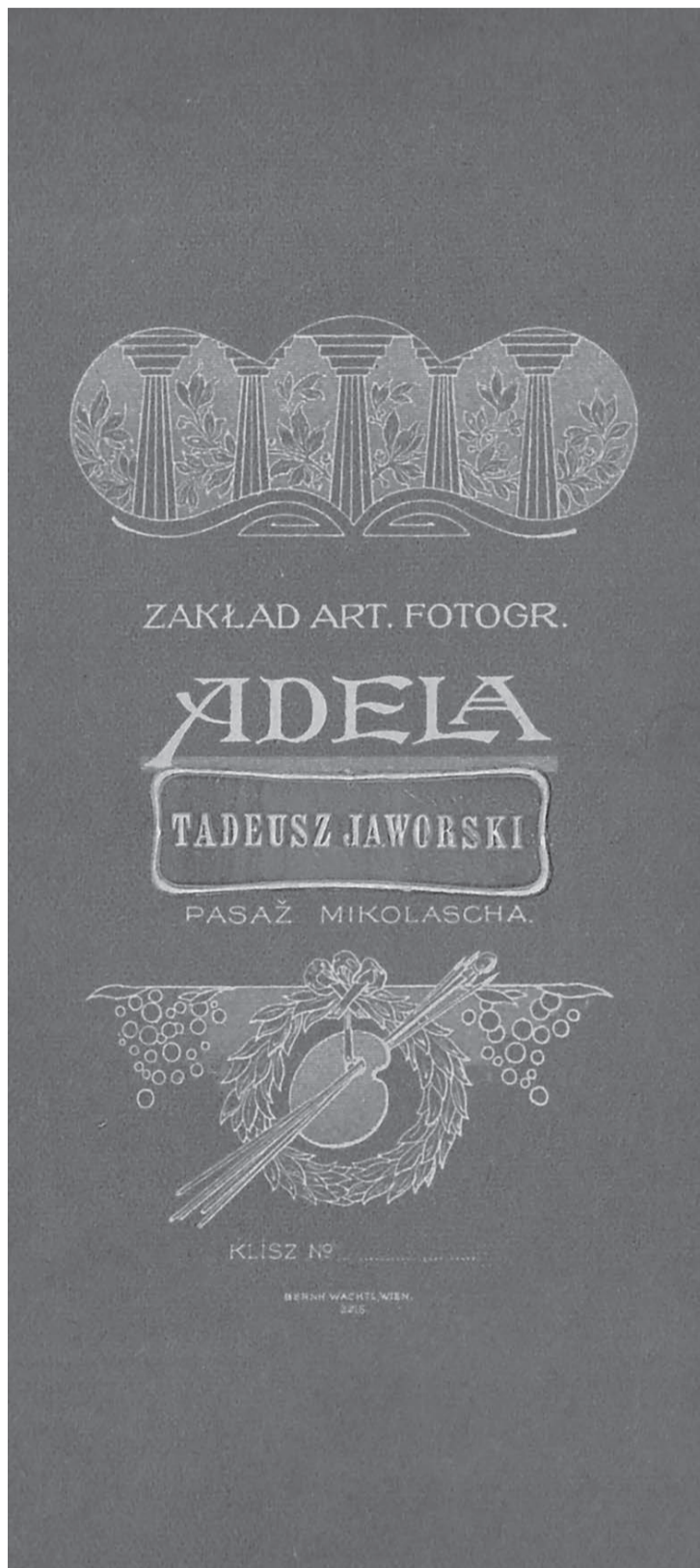
Już na pierwszym posiedzeniu tego zgromadzenia, które liczyło 43 członków, w dniu 10 listopada 1913 roku wybrano Maks Liebermana na członka wydziału. Młody człowiek nie tylko prosperował w zawodzie i działalności społecznej, lecz „nie pozostał obojętnym dla wdzięków swej koleżanki Cecylii Starkmeth, pisał do niej czułe kartki, a kiedy miłość do niej potęgowała się coraz bardziej, rozpoczął oficjalnie starania o jej rękę i został przez jej rodziców przyjęty”.

Powstała dość pikantna sytuacja. Wśród pracowników zakładu „Adela” o stosunku Cecylii z szefem Tadeuszem Jaworskim krążyły głuche plotki, lecz Lieberman nie chciał w to uwierzyć. Cecylia nie dawała mu żadnych nadziei, lecz jej mamusia, która o wszystkim dokładnie wiedziała, uważała, że Lieberman może być dobrą partią dla jej córki i podtrzymywała Maksa w jego zamiarach.

Z drugiej strony, rodzina Starkmethów nadal korzystała z opieki Jaworskiego, brała od niego pieniądze. Tymczasem Maks Lieberman trafił do wojska austriackiego, potem wybuchła wielka wojna... Czas leciał, Lieberman pisał listy do Cecylii i „z niepokojem przyjmował wieści o bliskim stosunku, jaki ją łączył z Jaworskim”. Jednak nadal uważał ją za swoją narzeczoną, i według jego późniejszych zeznań podczas śledztwa, „ustawicznie posyłał Cecylii pieniądze na zakupienie mebli i innych rzeczy” do wspólnego pożycia rodzinnego w czasach przyszłych, po wojnie, które ona przyjmowała i wydawała na różne swoje zachcianki.

Lieberman po powrocie z wojska do Lwowa znów wstąpił do zakładu fotograficznego „Adela”. Chociaż nadal krążyły plotki o „ścistyim stosunku” Jaworskiego z Cecylią, Lieberman temu nie wierzył, gdyż ją bardzo kochał i nie przypuszczał, aby ona była zdolną do pozamatrimonialnych stosunków z Jaworskim.

Cecylia Starkmethówna wcale nie darzyła Liebermana miłością, jednak sytuacja rodzinna, śmierć ojca i namowy mamusi powodowały, że ona, chociaż z niechęcią, „przystąpiła ostatecznie na małżeństwo i w październiku 1919 roku odbyły się formalne zaręczyny”. W tej sytuacji Cecylia nadal nie zrywała stosunków z Jaworskim i już dla nikogo (prócz Liebermana) nie było sekretem, że była jego kochanką.



REKLAMA ZAKŁADU „ADELA”

Maks Lieberman jednak dość długo nie mógł zdecydować się czy wierzyć plotkom i odwołać zaręczyny, czy też jednak ożenić się z Cecylią, którą kochał. Do małżeństwa nakłaniała go osilnie też matka Cecylii. Jak później zaznaczyło dochodzenie policyjne, „z toku całej tej skandalicznej afery wynika, że wielką część winy w obecnej tragedii ponosi Fani Starkmeth, matka Cecylii. Ona to wiedząc o stosunku Cecylii do Jaworskiego, gwałtem parła do ślubu córki z Liebermanem.

Rodzina Cecylii trzymała się Jaworskiego. Matka na prośbę Liebermana nie chciała interweniować u Jaworskiego w sprawie jego stosunków z Cecylią, zaś brat Cecylii nawet początkowo za rozmowę z Jaworskim żądał od Liebermana wynagrodzenia pieniężnego.

Gdy nie otrzyma pieniędzy oświadczył, że do tej sprawy nie miesza się”.

W tej sytuacji Tadeusz Jaworski w pewnym momencie zgodził się na ślub Cecylii z Liebermanem, uważając że przyszyły mąż i po ślubie nie będzie przeszkadzał jego stosunkom z kochanką. Obiecał nawet wziąć Liebermana na wspólnika swego zakładu. W takich okolicznościach 27 czerwca 1920 roku doszło do ślubu Cecylii Starkmethówny i Maksa Liebermana. Jak świadczyła na procesie Cecylia, na ten jej krok dał zgodę również Jaworski, który jednak wymagał od niej aby ona i nadal pozostała jego kochanką.

Po ślubie Jaworski nawet zaofiarował im mieszkanie w swojej realności przy ulicy Szeptyckich 17. Oboje również nadal pracowali u Jaworskiego. Jednak obietnicy Jaworskiego okazały się bez pokrycia, odmówił on Liebermanowi spisania z nim notarialnej umowy w sprawie współpracy w zakładzie, niby „wskutek zbliżających się wojsk bolszewickich do Lwowa” i wypłacił Liebermanowi 10 tysięcy marek odszkodowania. Zaraz po ślubie Lieberman przez cały czas podejrzewał żonę o stosunek z Jaworskim. Ona zaś z tego powodu nie raz płakała, prosiła Jaworskiego, jako swego opiekuna o pomoc. I wtedy gwałtownie Jaworski zmienił swoje zdanie, radząc Cecylii zwrócić się do sądu o rozwód z Maksem.



ZDJEĆCIE WYKONANE W ZAKŁADZIE „ADELA” Z PODPISEM T. JAWORSKIEGO



ZDJEĆCIE WYKONANE PRZEZ TADEUSZA JAWORSKIEGO W ZAKŁADZIE „ADELA”

Sam Jaworski odbył z Liebermanem „męską rozmowę” i oświadczył mu, że Cecylia już od czterech lat była jego kochanką i jest nią nadal i zaofiarował Liebermanowi 30 tysięcy marek na kompensatę poniesionych strat na przyjęcie weselne. Cecylia z płaczem również potwierdziła swój stosunek z Jaworskim. Tylko wówczas Maks Lieberman ostatecznie zrozumiał całą sytuację.

Ale matka Fani Starkmeth zabrała owe 30 tysięcy marek i ustawicznie nalegała na Jaworskiego, by „cofnął swoje przyznanie, a na Cecylię – by pogodziła się na dalsze małżeńskie pożycie z Liebermanem”. Cecylia i Maks nawet odeszli do Jaworskiego do innego zakładu fotograficznego, mianowicie „Sztuka” Marcina Appa przy ulicy Legionów 1. „I wówczas, gdy Cecylia okazała się poza sferami wpływów Jaworskiego, przyznała się mężowi ze skruchą i płaczem do stosunku swego z Jaworskim, opowiadając szczegółowo o zgwałceniu jej przez Jaworskiego. Wobec tego, że Lieberman kochał bardzo swoją żonę, przebaczył jej, rozpoczynając nowe, spokojne życie rodzinne. Cecylia ze łzami wdzięczności przyjęła przebaczenie swego męża”.

Jednak nowe życie nie układało się. Jaworski starał się groźbami i pieniędzmi zmusić Cecylię do powrotu do niego. Napaścił ją na ulicy i podczas pracy w zakładzie „Sztuka”. Ze swojej strony Maks Lieberman nie bardzo wierzył żonie i co godziny kontrolował ją w pracy.

Lieberman we wrześniu 1920 roku zwrócił się do policji, która wydała Jaworskiemu „zakaz dalszego nagabywania

Liebermanów, pod zagrożeniem kary aresztu”. Od tego czasu Cecylia zdradzała wielki niepokój, nie chciała wychodzić z domu, jakby nie mogła postanowić, co ma robić dalej. Minęło tylko sześć miesięcy od dnia ślubu i 23 grudnia Maks był zszokowany kolejnym fatalnym wydarzeniem w stosunku z żoną. Oto Cecylia niespodzianie opuściła dom i uciekła ze Lwowa, pozostawiając list, że wyjechała daleko. Zabrała ze sobą cenne srebrne rzeczy wartości 25 tysięcy marek. Lieberman rozpoczął poszukiwania żony i stwierdził, że Jaworskiego też nie ma we Lwowie.

Przed wyjazdem Jaworski powiedział Józefowi Hołasowi, kierownikowi swego zakładu: „Pozdrowcie Liebermana, teraz Cecylia jest już moją”. Później okazało się, że kochankowie pojechali do Brzeżan, do brata Jaworskiego, zaś później wyjechali w nieznanym kierunku. Podczas śledztwa policyjnego Cecylia dokładnie opisała swoją ucieczkę. Komisarz Trusz zanotował z jej słów, że Liebermanowa... z męża swego nie była zadowolona, że nie mógł on jej dogodzić, że nie podobał się jej i dlatego ciągnęła ją do Jaworskiego. Natomiast Jaworski był dla niej bardzo uprzejmym, delikatnym i zaspakajającym jej zmysły i nerwy. W ogóle wyrażała się o Jaworskim bardzo dodatnio”. Również na kolejnym przesłuchaniu w toku śledztwa Cecylia z nieustającym płaczem opowiadała komisarzowi policji Łukomskiemu, że „z mężem swoim Maksem Liebermanem była nieszczęśliwą. Wskutek jego zachowania względem niej nabrała do męża odrazy i wstrętu. Nie może na niego patrzeć i z nim żyć nie chce. Natomiast jakaś nadprzyrodzona siła pchała ją do Jaworskiego, który umiał odczuć jej myśli. Z nim była szczęśliwa, kochała jego do utraty zmysłów i jakby Jaworski umarł wskutek postrzelenia, ona chciałaby odebrać sobie życie”.

Tymczasem Maks Lieberman z końcem stycznia 1921 roku wniósł do sądu doniesienie karne przeciw Tadeuszowi Jaworskiemu o uprowadzenie mu żony, jednak dochodzenie ulegało zwłoczce, gdyż Jaworskiego nie było we Lwowie i nikt nie wiedział gdzie go szukać. Na początku lutego Cecylia Liebermanowa razem z Jaworskim wróciła do Lwowa, lecz wynajęła osobne mieszkanie przy ulicy Głębokiej i wniosła pozew separacyjny przeciw mężowi. Dnia 3 marca w sądzie karnym odbyła się konfrontacja Liebermana z Jaworskim, „...w trakcie której doszło między nimi do gwałtownego zajścia”. Jak pisał korespondent „Wieku Nowego”, tylko w sądzie Maks Lieberman zrozumiał całą sytuację i stosunek żony do niego i do Jaworskiego. Poczuł się oszukany ofiarą, której życie jest zlamane i że tej sytuacji trzeba wreszcie kres położyć. Znenawidził Jaworskiego, lecz nadal namiętnie kochał Cecylię i „...na każdym kroku śledził żonę”, kontrolując jej życie osobiste. Całkiem zaniedbał pracę w zakładzie fotograficznym, przebywał przez cały czas w stanie niezwykle nerwowym, był psychicznie załamany. W takiej sytuacji 12 kwietnia doszło do tragicznego wypadku w lasku na Pohulance. W tym dniu z samego rana Lieberman czekał w ukryciu w pobliżu jej domu. O godzinie jedenastej Cecylia wyszła z domu i nie zauważywszy Liebermana wsiadła do tramwaju i pojechała na Pohulanek. Maks pojechał za nią. Na skraju lasku ona spotkała się z Jaworskim, który niby przypadkowo właśnie w tym miejscu zbierał kwiatki i oddychał świeżym powietrzem. Para poszła do lasku, a z tyłu w pewnym oddaleniu śledził ich Lieberman z rewolwerem w kieszeni. Gdy Jaworski usiadł na ziemi obok drzewa, Maks podbiegł do niego z krzykiem: „Co pan tu robi z moją żoną?”. Na to Jaworski odparł: „Co pana to obchodzi?”. Wtedy Lieberman oddał do Jaworskiego dwa strzały z rewolweru.

Mecenas Włodzimierz Dzieduszycki

Bohaterem naszej dzisiejszej opowieści będzie Włodzimierz Ksawery Tadeusz Dzieduszycki (1825–1899) – znany mecenas, kolekcjoner, przyrodnik, zoolog, etnograf, archeolog, założyciel Muzeum przyrodniczego we Lwowie, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, działacz polityczny w Galicji, marszałek Sejmu Krajowego i członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa.

PETRO HAWRYŁYSZYN

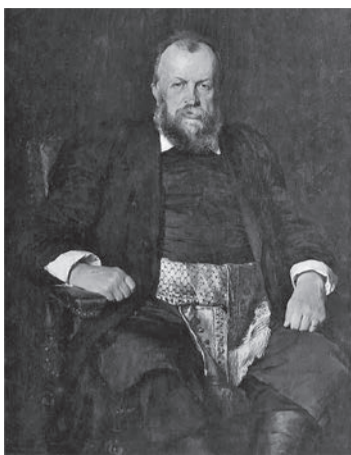
Mecenat jest to opieka wpływowych i bogatych miłośników, amatorów literatury i sztuki nad twórcami. Na ogół wiąże się to z finansowym wspieraniem tych artystów i ich poczyni. Samo określenie wywodzi się od nazwiska Gajusza Cilnusa Mecenas (70 p.n.e. – 8 p.n.e.), rzymskiego polityka, doradcy i przyjaciela Oktawiana Augusta, poety i patrona poetów, między innymi Wergiliusza, Horacego i Propertiusza.

Włodzimierz Dzieduszycki pochodził ze znanej rodziny hrabiowskiej Dzieduszyckich herbu Sas. Był jedynym synem Józefa Kalasantego (1776–1847) i Pauliny z Działyńskich herbu Ogończyk (1795–1856). Urodził się 22 czerwca 1825 r. w majątku ojca w Jaryszowie (wieś w rejonie mohylowskim obwodu winnickiego, wówczas w imperium Rosyjskim).

Dzieduszyccy wiedli swój ród od ruskich bojarów Diduszyców, którzy w XV w. osiedli w okolicach Stryja. Zgodnie z genealogiczną legendą pochodzili od księcia Wasylka Romanowicza – brata króla Daniela Halickiego

Chłopiec od dzieciństwa wykazywał zamiłowanie do przyrody, co szczególnie wspierała i rozwijała jego matka. Wykształcenie początkowo zdobywał w domu. W tym celu rodzice angażowali dla niego nauczycieli: Augusta Bielowskiego, dyrektora biblioteki Ossolińskich, wykładającego historię i literaturę, Wincetego Pola (geografia), Ernesta Schauera (ornitologia) i innych. Oprócz tego rodzina posiadała bibliotekę ojca w rodzinnej Poturzycy liczącą tysiące książek, rękopisów, ikon i rycin stała przed chłopcem otworem. Wychowaniu domowemu towarzyszyły wyjazdy za granicę, gdzie małego Władzia najbardziej interesowały zwiedzanie muzeów przyrodniczych.

Rodzina Dzieduszyckich była jedną z najbogatszych w Galicji. W 1885 r. małżonkowie Włodzimierz i Alfonsyna z Mączyńskich Dzieduszyccy posiadali: 78 110 austriackich morgów ziemi i nieruchomości o łącznej wartości 7 836 674 złotych reńskich. Wprawdzie te posiadłości leżały na terenach trzech zaborów: rosyjskiego, austrowęgierskiego i niemieckiego. Wysoka pozycja arystokraty skierowała młodego hrabiego do polityki. W 1848 r. Włodzimierz Dzieduszycki zostaje członkiem Centralnej Rady Narodowej i Polskiej gwardii narodowej. Skasował pańszczyznę w swoich posiadłościach



PORTRET WŁODZIMIERZA DZIEDUSZYCKIEGO, MAL. KAZIMIERZ POCHWAŁSKI, 1891–1892

i wspierał materialnie powstańców. Interesujący jest fakt, że w tymże roku wraz z innymi galicyjskimi arystokratami skierował do biskupa Grigorija Jachymowicza petycję, by przejść z łacińskiej liturgii na grecką. Biskup odpowiedział im, że Rusini swej szlachty nie mają i nie potrzebują.

Hrabiego Dzieduszyckiego trzykrotnie wybierano posłem do Sejmu Galicyjskiego (1861, 1867, 1877), ale zrzekł się mandatu, zasiadł jednak w Sejmie po dodatkowych wyborach w latach 1865–1867 i 1874–1876. W 1861 r. z okazji pierwszych wyborów do Sejmu w jego pałacu przy ul. Kurkowej odbyły się rozmowy polskich i rusińskich polityków o stworzeniu jedynej frakcji galicyjskiej w parlamencie austriackim.

Lwowski historyk Igor Czornowit podkreśla: „W pierwszym okresie swego życia hrabia Włodzimierz osiadł w Poturzycy, zajął się gospodarką, samodoskonaleniem, polowaniem, kolekcjonował wypchane ptaki i inne zoologiczne, botaniczne i mineralogiczne eksponaty. Jedną z jego karykatur z tego okresu przedstawia hrabiego wyznającego na kolanach miłość słowikowi. Wkrótce otwiera on swoje Muzeum Przyrodnicze we Lwowie, które w odróżnieniu od innych prywatnych muzeów, miało być dostępne dla publiczności”.

W 1857 r. przeniósł swe kolekcje do Lwowa, a w 1868 umieścił je w kamienicy przy ul. Teatralnej, gdzie swoje miejsce otrzymało muzeum. Kolekcja została udostępniona w 1873 r., a w 1880 Dzieduszycki przekazał ją miastu wraz z budynkiem muzeum. Został przy tym ordynatorem



PAŁAC DZIEDUSZYCKICH PRZY UL. ŁYSENKI 15 WE LWOWIE. PRZEBUDOWANY W LATACH 1871–1873 PRZEZ JÓZEFA ENGLA, A W 1902 R. – WŁADYSŁAWA HALICKIEGO, 2010 R.

– osobą, która utrzymuje muzeum, opłaca pracowników, gromadzi eksponaty i zapewnia placówce stabilność finansową. Za ten dar Uniwersytet Lwowski nadał hrabiemu Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu tytuł doktora honoris causa.

Muzeum Dzieduszyckiego wkrótce stało się najbogatszą tego rodzaju instytucją w Europie Wschodniej. Za życia fundatora Muzeum miało siedem działów: zoologiczny, botaniczny, paleontologiczny, geologiczny, mineralogiczny, prehistoryczny, etnograficzny. Posiadało również bogatą kolekcję archeologiczną. Niestety, ozdoba tej kolekcji – słynny michałowski skarb złotych ozdób VIII–VII w. p.n.e. został w 1940 r. wywieziony do Moskwy i ślad po nim zaginął.

Prywatne zbiory hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego stanowią teraz trzon Państwowego Muzeum przyrodniczego NAN Ukrainy i Muzeum etnografii i przemysłu artystycznego Ukrainy we Lwowie.

Hrabia Dzieduszycki był członkiem wielu towarzystw naukowych. Akademia Umiejętności w Krakowie w dowód uznania naukowej działalności i za ofiarowanie swego Muzeum na rzecz narodu mianowała Dzieduszyckiego w 1881 r. członkiem korespondentem swego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. W jego muzeum pracowało wielu znanych uczonych. Wielu z nich hrabia fundował studia w głównych europejskich centrach naukowych. Włodzimierz Dzieduszycki

był inicjatorem otwarcia Wyższej szkoły rolniczej w Dublanach i był pierwszym kuratorem Krajowej szkoły gospodarki leśnej. Założył Galicyjskie Towarzystwo Myśliwskie, które rozpoczęło swą działalność w 1876 r. W styczniu 1878 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Łowiec”, liczący 16 stron przygotowanych w większości przez naczelnego redaktora Józefa Łozińskiego, bibliotekarza prywatnej biblioteki Dzieduszyckich.

Jak podkreśla historyk Oleg Prociw: „Jako członek Galicyjskiego Towarzystwa Myśliwskiego, Włodzimierz Dzieduszycki rozmawiał z wielkim miłośnikiem polowań, cesarzem Austro-Węgier Franciszkiem Józefem I, w czasie jego wizyty do Lwowa w 1880 r. Od 1883 r. Włodzimierz Dzieduszycki zostaje prezesem Towarzystwa, a jego zastępcą Stanisław Kluczycki. Honorowym członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Myśliwskiego hrabia Dzieduszycki pozostał do swej śmierci w 1899 r.”

Polski pisarz Kazimierz Chłędowski (1843–1920) zostawił taką charakterystykę jego postaci: „Pan Włodzimierz przesiadywał najczęściej, a nawet nocował w swojej kamienicy na placu Castrum, gdzie zbierał okazy fauny polskiej i etnograficzne polskie przedmioty, z których później utworzył znane Muzeum im. Dzieduszyckich. Pan Włodzimierz, duży, ciężki mężczyzna, o rozlanej płaskiej twarzy, o grubych niezgrabnych nogach,

jąkał się i seplenił mówiąc, i robił wrażenie wielkiego niezdarę. Dziedzic olbrzymich dóbr, gospodarował niedołąźnie i żył tylko w swych zbiorach, które gromadził z wielkim zrozumieniem rzeczy. Najulubieńszym jego towarzyszem był pan Zontak (chodzi o Władysława Zontaga – autora), spolszczony Niemiec, myśliwy i zoolog i bardzo dobrze umiejący wypychać zwierzęta. W kamienicy przy Castrum było całe laboratorium, w którym preparowano zwierzęta i ptaki przysyłane hr. Dzieduszyckiemu ze wszystkich krańców Polski, wiedzano już bowiem, że hrabia zamierza urządzić publiczne muzeum i wspierano zewsząd jego żmudną pracę. Ulubione dwa pokoje, w których hrabia czuł się zupełnie u siebie, były obite w znacznej części, obwieszane obrazami Grottgera, Kossaka a łożko nawet, jakby u zamożnego chłopca na Rusi przykryte było zgrzebną bielizną haftowaną ruskim ludowym haftem. Charakter pana Włodzimierza nie był zbyt sympatyczny, uparty i łatwo się obrażający, nie zapominający uraz, zarozumiwały; nigdy jednak nie mieszał się p. Włodzimierz do żadnych spraw, które by na jego dobrą sławę cień rzucić mogły, stronił także od wszelkich politycznych intryg. Nosił się do najnowszych czasów po polsku, bo przywdziawszy raz strój polski w r. 1861, zanadto był uparty, aby ten strój rzucić...”

Dzieduszycki wielokrotnie reprezentował Galicję na światowych wystawach gospodarczych, między innymi w Wiedniu i Paryżu. Za aktywną działalność w organizacji wystawy we Lwowie otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta, a później również i Brodów, Sokala i Kołomyi

Pasjonując się twórczością huculskich artystów-rzeźbiarzy rodziny Szkybłaków, sfinansował im wyjazd do Wiednia i Paryża, czym przyczynił się do ich rozświetlenia. Są nawet wspomnienia, że jeden z balów przy ul. Kurkowej przypominał huculskie wesele. Huculszczyzna stała się jego pasją.

W 1895 wydał publikację „Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie”.

Latem tegoż roku hrabia odczuł utratę sił i poprosił o przewiezienie go do rodzowego majątku w Poturzycy. Zmarł hrabia Włodzimierz Dzieduszycki 18 września 1899 r. w tym majątku. Pochowano go w rodowej kaplicy w kościele św. Archanioła Michała (wybudowanego w poł. XIX w. przez Juliana Zachariewicza) w miejscowości Zarzeczce koło Jarostawia. Tu wśród parku i stawów usytuowany jest neoklasycystyczny pałac Dzieduszyckich, w którym od 2008 r. funkcjonuje muzeum Dzieduszyckich. Potomkowie rodziny mieszkają w większości w Polsce, a również we Francji, Hiszpanii i na Ukrainie.

Na podstawie:

1. Бірюлов Ю. О. Мистецтво львівської сецесії. Львів: Центр Європи, 2005. 184 с.

2. Dzieduszycki M. Kronika domowa Dzieduszyckich. Lwów: Drukarnia «Zakładu narodowego im. Ossolińskich», 1865. 480 s.

3. Проців О. Діяльність графа Володимира Дідушицького для розвитку галицького мисливства <https://photo-lviv.in.ua/diyalnist-grafa-volodymyra-didushytskogo-dlya-rozvytku-galyskogo-myslyvstva>

4. Сеньків М. Фундатори і меценати львівських музеїв кінці XIX – початку XX століть <http://dspace.nbuv.gov.ua/bitstream/handle/123456789/42765/42-Senkiv.pdf?sequence=1>

5. Чорновол І. 100 видатних львів'ян. Львів, 2020. С. 135–138.



MUZEUM PRZYRODNICZE IM. DZIEDUSZYCKICH PRZY UL. TEATRALNEJ WE LWOWIE

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) (cz. 1)

MARIAN SKOWYRA

Spotkania kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego z prezydentami Ukrainy

Arcybiskup Marian Jaworski przez cały okres rządów na stanowisku metropolity archidiecezji lwowskiej starał się utrzymać doskonale stosunki z władzami. Również w rozwiązywaniu trudności nie udawał się do radykalnych metod, które mogłyby zaognić i tak napięte stosunki. Opowiadał się za prawdą i nawet na spotkaniach na najwyższym poziomie z poszczególnymi prezydentami Ukrainy stawiał jasno wymagania, jednak nie zapominając o szeroko rozumianej dyplomacji i należytych szacunku wobec rozmówcy.

Od samego początku swego posługiwania we Lwowie arcybiskup, widząc niesprawiedliwość odnośnie swojej osoby ze strony władz, zabiegał o spotkanie z prezydentem Ukrainy, aby w Kijowie na najwyższym poziomie przedstawił swoje żądania, w szczególności prośbę o pozytywne rozpatrzenie petycji o zwrot kościołów, które przed II wojną światową należały do Kościoła rzymskokatolickiego. Tak należy zatem rozumieć spotkanie, które odbyło się 8 października 1991 roku w Kijowie w Radzie ds. Religii, gdzie arcybiskup przeprowadził odpowiednie rozmowy oraz uczestniczył w spotkaniu przedstawicieli religii i wyznań chrześcijańskich Ukrainy.

Regularnie też kierował pisma do prezydenta Ukrainy, w których wykladał nadużycia miejscowych władz. Pierwsze takie pismo ze strony arcybiskupa Mariana Jaworskiego, biskupów pomocniczych oraz duchowieństwa zostało skierowane 16 października 1991 roku na ręce przewodniczącego Rady Deputowanych w Kijowie Leonida Krawczuka oraz przewodniczącego Lwowskiej Wojewódzkiej Rady Wiaczesława Czornowoła. Podpisani skarżyli w tym piśmie się na brak godziwych warunków do pełnienia podstawowych zadań kościelnych. W tym celu apelowali o zwrot budynku kurii metropolitalnej we Lwowie, wierząc, że „sprawiedliwość, którą władze głosiły, zostanie potwierdzona dobrymi czynami”.

Proszono również o zwrot kościołów we Lwowie oraz na terenie całej archidiecezji lwowskiej, o czym już informowano w poprzednich opracowaniach. Pisma te jednak w większości pozostawały bez odpowiedzi i reakcji ze strony władz, a świątynie przekazywano innym wyznaniom, czy nawet sektom. Sporadycznie jedynie zwracano te kościoły, do których nikt nie pretendował lub pozostawały w stanie daleko posuniętej ruiny. Była to swoista dyskryminacja

Kościoła rzymskokatolickiego i jego wyznawców wraz z jej metropolitą arcybiskupem Marianem Jaworskim.

O takiej dyskryminacji 29 lutego 1992 roku pisał arcybiskup w liście do nowo wybranego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka, który został wybrany na stanowisko pierwszego prezydenta w ramach ukraińskiego referendum 1 grudnia 1991 roku. Obok arcybiskupa list został podpisany przez bpa Jana Olszańskiego z Kamieńca Podolskiego, bpa Jana Purwińskiego z Żytomierza i biskupów pomocniczych ze Lwowa. Episkopat Ukrainy apelował, aby prezydent „zwrócił uwagę na należyte realizowanie prawa Ukrainy O wolności sumienia i religijnych organizacjach. Założone w prawie postanowienia w głównej mierze odpowiadają normom międzynarodowego prawa i są oceniane jako znaczący krok w budowie państwa prawa. Jednak niestety – pisali biskupi – paragrafy prawne, które mówią o uregulowaniu majątkowych stosunków między państwem i Kościołami, są sformułowane dość niejasno. Umożliwia to subiektywne traktowanie prawa przy załatwieniu spraw o zwrocie budowli kultu oraz innych budowli historycznemu właścicielowi, do którego należały do czasu ich przejścia we władanie państwa. Decyzje o przekazaniu przyjmowane są w obwodzie na podstawie nie zawsze obiektywnych rekomendacji władz powiatowych, na których terenie znajdują się te obiekty. Ignorowane są przy tym historyczne świadectwa i myśl kierownictwa Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie. Już obecnie znane są fakty przekazywania innym wyznawcom budowli sakralnych Kościoła rzymskokatolickiego, które posiadają unikatową wartość historyczną i architektoniczną. Nasze pisma w tych sprawach nie znajdują zrozumienia miejscowych



PRZED KATEDRĄ WE LWOWIE. KARDYNAŁ WITANY PRZEZ PROBOSZCZA KS. PRAŁATA WIKTORA ANTONIUKA

władz. Proponujemy w najbliższym czasie rozpocząć rozmowy między państwem a kierownictwem Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie dla uregulowania tych spraw”. Przykładem całkowitej ignorancji na temat Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie był cytowany już list z 21 września 1992 roku zastępcy Lwowskiej Miejskiej Rady W. Parubija do arcybiskupa Mariana Jaworskiego, który zdawkowo powiadomił, które kościoły zostały bezprawnie przekazane innym wyznaniom, a te, które jeszcze nie zdążono przekazać, określono jako takie, które nie podlegają zwrotowi, gdyż znajdują się w nich czynne instytucje państwowe.

Podobnie należy traktować pismo z dnia 8 lipca 1992 roku Jurija Reszetyły, zastępcy

wydziału do spraw religii we lwowskim obwodzie, który odmowę oddania kościoła klarysek we Lwowie argumentował jedynie chęcią przedstawiciela prezydenta Ukrainy w obwodzie, aby przekazać ten kościół ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej. Ignorowano też pisma metropolity w obwodzie tarnopolskim, stanisławowskim i na Bukowinie w obwodzie czerniowieckim.

Na początku 1992 roku doszło do dwóch spotkań arcybiskupa Mariana Jaworskiego z merem Lwowa Wasylem Szpicerem oraz z wojewodą Lwowa Mychajłem Horyniem. Zwłaszcza to drugie minęło w atmosferze zrozumienia dla metropolity, toteż na podstawie zalecenia wojewody już 16 stycznia 1992 roku arcybiskup spotkał się po raz kolejny z wojewodą i przedłożył

na piśmie prośbę o zwrot domu arcybiskupów lwowskich oraz seminarium duchownego. Wyślano też wykaz potrzebnych dla archidiecezji lwowskiej kościołów, znajdujących się w obrębie Lwowa i obwodu.

Pierwsza szansa na spotkanie z prezydentem Ukrainy zaistniała w 1992 roku, kiedy to we Lwowie 19 czerwca doszło do spotkania ze Stefanem Dąwymuką, przedstawicielem prezydenta Ukrainy we Lwowie. Również 18 grudnia 1992 roku arcybiskup przeprowadził rozmowy z Jurijem Zymą, zastępcą przedstawiciela prezydenta we Lwowie. Także 1 sierpnia 1992 roku bp Marcejan Trofimiak przeprowadził rozmowy z przedstawicielem prezydenta Ukrainy. W następnym roku, 4 marca, arcybiskup zawiązał w Kijowie do Kancelarii Prezydenta Ukrainy, gdzie rozmawiał o sprawach Kościoła z przedstawicielami prezydenta P. Michałczenko i P. Sereją. Uwienieniem kijowskiej wizyty było spotkanie w Radzie ds. Religii.

Systematyczne łamanie praw wiernych do posiadania własnej świątyni oraz liczne trudności, które nagromadziły się w tym okresie, a zwłaszcza brak godnego mieszkania dla arcybiskupa stały się tematem rozmów, które 5 kwietnia 1993 roku arcybiskup Marian Jaworski przedstawił A. Butejko, przedstawicielowi Kancelarii Prezydenta Ukrainy. W rozmowie obok metropolity wzięli udział biskup Marcejan Trofimiak i ks. Marian Buczek.

Do pierwszego historycznego spotkania arcybiskupa Mariana Jaworskiego i prezydenta Ukrainy doszło w Kijowie 12 maja 1993 roku. Obok arcybiskupa w rozmowach uczestniczyli bp Marcejan Trofimiak i ks. Marian Buczek. Powyższe spotkanie dość szerokim echem odbiło się w ukraińskiej prasie, radiu i telewizji. Gość prezydenta przedstawił na spotkaniu aktualne problemy życia i działalności Kościoła, który pod względem liczby struktur organizacyjnych uplasował się w ścisłej czołówce wyznań na Ukrainie. W trakcie spotkania prezydent Krawczuk stwierdził m.in., że „Ukraina jako państwo demokratyczne gwarantuje mniejszościom narodowym prawo do wyznawania własnej religii”. Można zatem z tego jedynie stwierdzenia prezydenta wywnioskować, że w ówczesnych realiach Kościół rzymskokatolicki był traktowany jako polski, jako mniejszość narodowa, a nie pełnoprawna organizacja religijna. W dalszej części wypowiedzi prezydent zadeklarował, że władze państwowe będą stopniowo rozwiązywać wszystkie problemy wyznaniowe, w tym również Kościoła rzymskokatolickiego. Przyznano również, że „jest on na Ukrainie Kościołem dialogu



UDZIAŁ KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO W OBRADACH RADY KOŚCIOŁÓW, 19.02.2006 R.

i ekumenizmu". Zdaniem niektórych, spotkanie arcybiskupowi Jaworskiemu z prezydentem Ukrainy umożliwiono z racji zbliżającej się oficjalnej wizyty na Ukrainie prezydenta RP Lecha Wałęsy.

W archiwum archidiecezji lwowskiej we Lwowie zachowało się historyczne przemówienie arcybiskupa Mariana Jaworskiego do prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka, w którym wyłożył podstawowe zadania Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Arcybiskup tak mówił: „Szanowny Panie Prezydencie! Jako zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie pragnę niniejszym złożyć należne, osobiste uszanowanie Panu Prezydentowi. Przez tę wizytę pragnę również dać wyraz intencji Kościoła rzymskokatolickiego. Kościół ten ma na uwadze służbę ludowi, obywatelom tego kraju, państwu, w którym przychodzi mu działać. Służy on więc społeczeństwu przez głoszenie prawd i zasad religijno-moralnych. Nie jest więc on sam dla siebie. I to właśnie jest podstawową i jedyną misją, zadaniem Kościoła rzymskokatolickiego. Kościół ten chce być także zasadą jedności i pokoju na tych ziemiach. Nie chce niczego narzucać i występować przeciw komukolwiek, uprawiać protektyzm. Byłoby to przeciwko duchowi Ewangelii i wskazaniom Soboru Watykańskiego II. Ze wszystkimi wyznaniem, konfesjami chcemy więc zachować ideę dialogu, poznania, zrozumienia i tolerancji.

W stosunku do innych wyznań chrześcijańskich kierować się duchem ekumenizmu, szukać zbliżenia i wzajemnego poszanowania.

Kościół rzymskokatolicki ma długie tradycje na ziemiach Ukrainy. Wraz z innymi Kościołami ubogacał on tutejszą kulturę, zwłaszcza duchową. W tym duchu chcemy nadal pracować.

Dekrety Pana Prezydenta dotyczące religii zabezpieczają swobodę działalności różnych konfesji. Mają także na uwadze naprawienie krzywd w duchu sprawiedliwości. Chcielibyśmy, by te prawa w pełni były przestrzegane. Prosimy Pana Prezydenta, abyśmy także w miarę możliwości mogli odzyskać świątynie, o których zwrot zabiegamy, a także pomieszczenia na kurie, seminarium, dom biskupi. Szczerze życzę Panu Prezydentowi dalszych sukcesów w służbie Państwa Ukrainy, w którym sprawuje najwyższy urząd”.

Po zakończeniu spotkania oraz nawiedzeniu nuncjusza apostolskiego arcybiskup powrócił do Lwowa. Złożone na ręce prezydenta pisma od abpa Mariana Jaworskiego przekazano z Kijowa do Lwowa, gdzie utkwily w gąszczu biurokracji, zaś miejscowe władze decydowały najczęściej o pierwszeństwie do przejścia budowli kościołów przez największe wspólnoty, do których na tych ziemiach należały prawosławie i grekokatolicy.

Małym wspólnotom polecano budowę nowych świątyń,



SPOTKANIE Z PREZYDENTEM UKRAINY WIKTOREM JUSZCZENKĄ W RZYMIE NA POGRZEBIE PAPIEŻA JANA PAWŁA II, 2005 R.

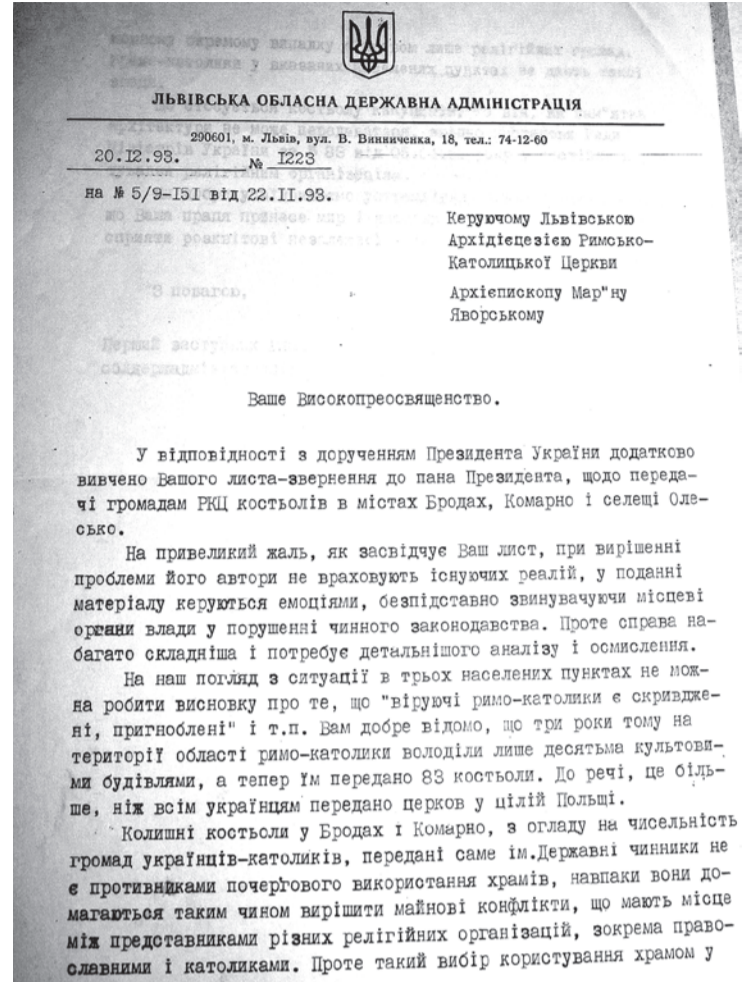
albo zadowolić się obiektami oddalonymi o kilka kilometrów od miejsca zamieszkania, czego wyrazem była odpowiedź zastępcy przewodniczącego Lwowskiej Wojewódzkiej Rady J. Zymy, który argumenty metropolity zbył lakonicznymi stwierdzeniami, że kościoły w Brodach, Komarnie i Olesku zostały już przekazane grekokatolikom. Wyznawał wprawdzie, że „w niektórych przypadkach istnieje możliwość wspólnego współużytkowania świątyni”, jednak wywody zakończył stwierdzeniem, że „grekokatolicy w wymienionych miejscowościach zgody na wpuszczenie łacinników nie dają”.

Również taki negatywny list zastępcy przewodniczącego Mykoła Mychajliczenko ośmielił się zakończyć słowami: „Mamy wielką nadzieję, że praca Ekscelencji przyniesie pokój, zgodę w duszach wszystkich ludzi i będzie sprzyjać rozwojowi niezależnej Ukrainy”. Takie podsumowanie listu, w którym dano do zrozumienia, że Kościół rzymskokatolicki otrzymał już kilkanaście ruin świątyń i nie powinien występować z pretensjami w sprawie zwrotu kolejnych kościołów – może świadczyć o ignorancji i braku podstawowego wychowania urzędnika państwowego wobec znacznie starszego od siebie metropolity. Obok wspomnianego Mykoła Mychajliczenka zastępcą przewodniczącego Lwowskiej Wojewódzkiej Rady Wasyl Sereida, również na pisma kardynała Jaworskiego wielokrotnie odpowiadał w podobnym duchu.

Takie odpowiedzi urzędników były powtórzeniem fraz ówczesnego arcybiskupa większego Lwowa obrządku grekokatolickiego kardynała Mirosława Iwana Lubaczińskiego, który nie kryjąc własnych poglądów, wyznawał w jednym z wywiadów,

udzielonym przedstawicielowi katolickiej agencji informacyjnej w Austrii i opublikowanym w niemieckim periodyku „Der Christliche Osten” (nr 2 z 1993 roku): „Otrzymaliśmy od władz rządowych różne budynki kościelne, które służyły niegdyś wiernym polskim”. Na pytanie polskiego dziennikarza, czy taka postawa unitów nie zaciąży na stosunkach z polskimi wiernymi, Lubacziński odpowiedział: „Trzeba wiedzieć, że Polacy w swym kraju zabrali wiernym grekokatolickim, których jest 350 tysięcy, 248 kościołów. Nie zostały one nam nigdy zwrócone. Natomiast Polacy na Ukrainie posiadają 79 kościołów, zaś ich wspólnota liczy obecnie 25–30 tysięcy wiernych”. Mimo znacznego zakłamania tej wypowiedzi dziennikarz zdecydował się na kolejne pytanie, dotyczące możliwości porozumienia między Kościołami katolickimi obu obrządków. Na to pytanie kardynał Lubacziński odpowiedział również we właściwym sobie duchu, całkowicie odmiennym od ducha jego następcy kardynała Lubomira Huzara: „Jest to niezwykle trudne. My straciliśmy wiele świątyń, które nie zostały nam nigdy zwrócone. Traktujemy Polaków tu, na Ukrainie, tak, jak obchodzono się z naszymi ludźmi w Polsce”.

Nic zatem dziwnego, że arcybiskup, doświadczając tylu niesprawiedliwości, szukał jakiegokolwiek zrozumienia, kierując liczne pisma do prezydenta Ukrainy, licząc choćby tam na pewną sprawiedliwość. Tak w liście z 23 października 1993 roku do prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka ubolewał nad brutalnym odebraniem kościołów w Komarnie, Brodach i Olesku. Dalej informował: „Przedstawiając tę bolesną sprawę, chcemy zapewnić, że nasz Kościół nie jest i nie chce być źródłem konfrontacji pomiędzy



JEDEN Z LISTÓW SKIEROWANYCH PRZEZ WŁADZE PAŃSTWOWE DO ABPA MARIANA JAWORSKIEGO

wyznaniami. Naszą ewangelizacyjną służbą pragniemy służyć pokojowi i pojednaniu tam, gdzie jesteśmy. Bardzo zatem prosimy Pana Prezydenta wziąć w obronę nasze prawa zgodnie z prawem Ukrainy”.

Również bp Marcjan Trofimiak 15 lipca 1993 roku w osobnym piśmie odważnie informował prezydenta Ukrainy o sytuacji w obwodzie lwowskim: „Sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego na terenach Zachodniej Ukrainy pozostaje trudna. Miejscowe władze uparcie ignorują nasze prośby o zwrot świątyń, przekazując je innym wyznaniom. Taka postawa nie może nie wzbudzać żalu i oburzenia wśród wiernych. Najtrudniejsze warunki powstały na terenie obwodu lwowskiego, gdzie nam praktycznie we wszystkim odmawiają. Wszystkie nasze problemy niejednokrotnie przedstawialiśmy Radzie w Sprawach Religii w Kijowie, niestety bezowocnie”.

Na prośby abpa Jaworskiego o osobiste spotkanie, kierowane do miejscowych władz, metropolita lwowski w większości otrzymywał negatywną odpowiedź, jak choćby tę z 15 października 1992 roku, otrzymaną od M. Horynia. W tej sytuacji był zmuszony szukać sprawiedliwych

rozwiązań drogą urzędową, poprzez kierowanie listów do rozlicznych instancji. Odpowiedzi na takie listy mogły nigdy nie nadejść, a jeśli już urzędnicy je pisali, to miały skrajnie negatywny charakter.

Po jednym z takich niesprawiedliwych listów do arcybiskupa Jaworskiego od wspomnianego urzędnika państwowego Jurija Zymy rządcy archidiecezji lwowskiej postanowił zabrać głos publicznie, dając wraz z biskupami pomocniczymi 18 stycznia 1994 dał taką odpowiedź lwowskiemu urzędnikowi: „Potwierdzając odbiór listu I Zastępcy Wojewody p. Zymy 20 XII 1993 roku, pragniemy ustosunkować się do jego treści.

Kościół rzymskokatolicki stara się dobrze służyć wszystkim ludziom na Ukrainie. Czyni to przez swoją pracę ewangelizacyjną, wzywaniem do zgody i tolerancji i za wszelką cenę stara się unikać konfrontacji między-konfesyjnej. Przez to samo pracuje także dla dobra niezależnej Ukrainy.

Niestety niektóre decyzje władz wojewódzkich nie tylko nie sprzyjają tej postudze Kościoła rzymskokatolickiego, ale je utrudniają i przez to nie służą prawdziwemu dobru swych obywateli i dobremu imieniu Ukrainy.

By nie być gotostownym i posądzonym o brak znajomości realiów, pragniemy jeszcze raz zaznaczyć: w przypadku np. Komarna, Brodów, Oleska, nie przekazano świątyń ich historycznym właścicielom zgodnie z obowiązującym prawem Ukrainy, ale innym konfesjom. Czy wierni rzymskokatolicy, którzy zostali w ten sposób zmuszeni do odprawiania nabożeństw przed swymi kościołami, nie mają czuć się pokrzywdzeni i przygnębieni?”.

(cdn.)



PREZYDENT LEONID KUCZMA NA LOTNISKU WE LWOWIE W CZASIE POŻEGNANIA PAPIEŻA JANA PAWŁA II, 2001 R.

Polski historyk Aleksander Czołowski

Bohaterem naszego dzisiejszego artykułu będzie Aleksander Czołowski (1865–1944), wybitny polski historyk, antykwariusz archiwista, dyrektor Muzeum Historycznego miasta Lwowa i Muzeum Narodowego im. Jana III we Lwowie.

PETRO HAWRYŁYSZYN

K. Badecki („Lwowskie zbiory naukowe i muzealne”. Lwów, 1932), podkreśla, że dzięki Aleksandrowi Czołowskiemu, „wybitnemu znawcy historii Lwowa, wielkiemu miłośnikowi zabytków, początkowo archiwariuszowi, a później dyrektorowi kilku miejskich muzeów powołanych do życia dzięki jego inicjatywie i pracy” ukierunkowało się gminne kolekcjonowanie.

W 1884 r. Czołowski ukończył gimnazjum w Stanisławowie, po czym podjął studia na Wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Przeniósł się wkrótce na Wydział Filozoficzny uniwersytetu w Wiedniu. W 1890 r. ukończył studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, uzyskując stopień doktora filozofii. Był uczniem prof. Liskego. Franciszek Ksawery Liske (1838–1891) – polski historyk, twórca lwowskiej szkoły historycznej, założyciel oraz pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego (1886–1891).

Historyk M. Seńkiw podkreśla: „Aleksander Czołowski, po otrzymaniu rekomendacji znanego historyka, literata i kolekcjonera Władysława Łozińskiego, zostaje w 1890 r. asystentem archiwariusza Lwowskiego archiwum miejskiego, a z czasem zostaje kierownikiem tej instytucji. Z powodu ciasnoty pomieszczeń zbiory archiwalne nie były uporządkowane. 246 ksiąg i aktów były przemieszane i dochodziło do zniknięcia dokumentów i spisów inwentarowych. Dlatego Czołowski swoją działalność rozpoczął od poszukiwania utraconych dokumentów, które przywracał przy interwencji policji. W 1891 r. Archiwum faktycznie zostało zreorganizowane na nowo, a w 1892 r. otwarto je dla badań naukowych. Dzięki dotacjom miejskim dyrektor zaczyna wciągać w życie swe zamysły: gromadzone są zbiory archiwalne, wydawane są najstarsze źródła i kompletowana jest biblioteka archiwalna. Czołowski planuje połączyć bibliotekę, archiwum i muzeum”.

W 1891 objął stanowisko archiwariusza, a następnie dyrektora archiwum i podległych mu muzeów (w tym Muzeum miejskiego) we Lwowie, piastując to stanowisko aż do czerwca 1939, gdy przeszedł na emeryturę. Był także kolekcjonerem dzieł sztuki i jednym z inicjatorów utworzenia we Lwowie Galerii sztuki.



ALEKSANDER CZOŁOWSKI, OK. 1935 R.

22 grudnia 1892 r. prezydent miasta Lwowa Edmund Mochnacki i kustosz Archiwum miejskiego podpisują umowę, która uroczystie zapoczątkowała założenie Muzeum Historycznego m. Lwowa. Początkowo mieściło się ono w niewielkim pomieszczeniu w gmachu ratusza miejskiego. Po Wielkiej Wojnie w 1918 r. Muzeum przenosi się do dawnej Kamienicy Królewskiej przy Rynku 6. Jego darczyńcą był Władysław Łoziński, polski powieściopisarz, historyk i encyklopedysta, badacz przeszłości kultury polskiej, sekretarz Ossolineum, członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa. Przekazuje on 12 rycin portretów lwowskich mieszczan i patrycjuszów oraz dwie pieczęcie – cechu mydlarzy i milicji lwowskiej z 1797 r. Kolekcję muzeum uzupełniają swymi darowiznami również inni. Dr Tadeusz Rutowski, znany historyk i eseista, prezydent miasta Lwowa poparł inicjatywę przekazania na potrzeby Muzeum budynku przy Rynku 6. W 1908 r. Rada miasta uchwaliła decyzję o otwarciu tu Muzeum Narodowego im. króla Jana III.

Interesujące jest to, że Aleksander Czołowski przekazał Muzeum wiele pozycji ze swoich



KAMIENICA KRÓLEWSKA, DAWNA SIEDZIBA MUZEUM NARODOWE IM. KRÓLA JANA III WE LWOWIE, RYNEK 6

osobistych zbiorów: 24 portrety i 150 rodzajów broni i uzbrojenia. Dzięki mecenasom w latach 1912–1913 kolekcja sięgała już prawie 2000 przedmiotów. M. Seńkiw przytacza interesujące dane: „W 1912 r. po śmierci Łozińskiego zgodnie z testamentem miasto otrzymało na własność jego zbiory, mianowicie wielką kolekcję miniatur. W 1914 r. do kolekcji dochodzą też pamiątki, które miasto wykupiło od jego spadkobiercy, Walerego Łozińskiego, znanego gruntoznawcy i geologa”.

Aleksander Czołowski starał się w miarę możliwości uzupełniać zbiory. W chwili wybuchu I wojny światowej wielkość zbiorów sięgała 10 tys. eksponatów. W czasie wojny kolekcję wywieziono do Krakowa i przechowywano ją w podziemiach Muzeum Narodowego. Należy tu wspomnieć, że w r. 1915 Czołowski jako jeden z 37 zakładników wojsk rosyjskich został wzięty do niewoli. Wrócił z niej w 1917 r. W 1919 organizuje podział zbiorów baronowej Seleny

Ziemiałkowskiej pomiędzy muzea lwowskie. W wyniku tego Muzeum Jana III otrzymuje 156 nowych eksponatów.

Gdy w 1915 r. Przemysł okrążył wojska rosyjskie, kolekcjoner Bolesław Orzechowicz w obawie utraty kolekcji ukrył część zbiorów i zwrócił się do władz Lwowa po pomoc. Wówczas Czołowski na 15 wozach przewiózł pod ostrzałem kolekcję do Lwowa. Wdzięczny Orzechowicz sprezentował ją miastu i stała się ona częścią Galerii Miejskiej pod nazwą „Zbiory Bolesława Orzechowicza”. Zgodnie z wolą darczyńcy opieka nad kolekcją została powierzona Aleksandrowi Czołowskiemu.

W latach 1921–1922 Czołowski pracuje w Moskwie i Petersburgu w komisji ds. zwrotu dzieł sztuki przejętych przez Rosjan. W tym czasie dyrektorem Archiwum miejskiego, Muzeum historycznego i Muzeum Jana III jest Karol Badecki. Działając społecznie, przeprowadza uporządkowanie zbiorów muzealnych i zakłada katalog aktów dawnych Archiwum.

W 1904 r. magistrat wykupuje z rąk prywatnych Kamienicę Czarną przy Rynku 4. Po koniecznych remontach, 22 września otwarto tu Muzeum Historyczne m. Lwowa. Dyrektor Aleksander Czołowski nawiązywał współpracę z podobnymi placówkami za granicą, organizował konferencje naukowe i wymianę doświadczeń.

Przez dłuższy czas Galeria miejska nie miała własnego lokum. Dopiero po śmierci Władysława Łozińskiego magistrat nabył jego budynek przy ul. Ossolińskich 3. Do dziś mieści się tu Lwowska galeria sztuki.

Aleksander Czołowski pozostawił po sobie spory dorobek



GRÓB ALEKSANDRA CZOŁOWSKIEGO NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

naukowy, pozytywnie oceniany jeszcze za jego życia. Opublikował ponad 100 prac z dziedziny archeologii, sztuki, archiwistyki, muzeologii, wojskowości i krajoznawstwa. Był wyłącznie członkiem towarzystw naukowych, unikając członkostwa w partiach politycznych. Jego wkład, jako organizatora szeregu instytucji muzealnych i uzupełniania ich zbiorów, jest nieoceniony. Należy tu też podkreślić jego ofiarność w tworzeniu tych kolekcji.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz członkiem wybranym wydziału historyczno-filozoficznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Był człowiekiem rozległej wiedzy. Dzięki jego staraniom w 1893 roku powstało Muzeum Historyczne miasta Lwowa, a także Muzeum Narodowe im. króla Jana III. Brał aktywny udział w bieżącym życiu miasta, w organizacji wystaw i zjazdów, pracach Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Członek-korespondent Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu od 1897 roku. W kręgu jego zainteresowań były zarówno rządowe archiwa we Lwowie, jak też klasztorne i cechowe. W lipcu 1905 wraz z Józefem Białynią-Chotodeckim odkrył w podziemiach kościoła w Witkowie grobowiec Gertrudy Potockiej. W 1906 został sekretarzem założonego wówczas Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa.

Po wybuchu I wojny światowej w roku 1914 został członkiem Miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie (sekcja IV w dzielnicy I). 8 marca 1925 został wybrany na wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Na podstawie:

1. Dyr. Al. Czołowski przeszedł na emeryturę. „Gazeta Lwowska”, s. 2, Nr 123 z 3 czerwca 1939.

2. Ісаєвич Я. Чоловський-Сас Александер // Енциклопедія історії України : у 10 т. / редкол.: В. А. Смолій (голова) та ін. ; Інститут історії України НАН України. К.: Наукова думка, 2013. Т. 10: Т-Я. С. 554.

3. Leszek Pudłowski. Polskie Towarzystwo Heraldyczne. Zarys dziejów 1906–1939. „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”. I (XII), s. 161, 1993.

4. Pamiątnik IV zlotu sołkstwa polskiego we Lwowie w dniach 27–29 czerwca 1903. Lwów: Związek Polskich Gimnastycznych Towarzystw, 1904, s. 24.

5. Сеньків М. Фундатори і меценати львівських музеїв кінці XIX – початку XX століть <http://dspace.nbuv.gov.ua/bitstream/handle/123456789/42765/42-Senkiv.pdf?sequence=1>



CZARNA KAMIENICA WE LWOWIE. MUZEUM HISTORYCZNE MIASTA LWOWA. W 1940 R. ZBIORY MUZEUM ZOSTAŁY PRZEJĘTE PRZEZ UKRAIŃSKIE MUZEUM HISTORYCZNE WE LWOWIE, RYNEK 4, 2009 R.

Grzegorz Wiwer – ostatni lwowski Sybirak

84 lata temu, 10 lutego 1940 roku rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja Polaków na Sybir, przeprowadzona przez NKWD.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Ich wzięto na Sybir z nagła przerażonych, Za co? I dlaczego? Do końca zdziwionych. A była w tym roku niełaskawa zima, mrozy wielkie, wiatry i śnieżna zadyma.

Wtłoczeni w wagony przez wiele tygodni, jechali w głąb Rosji zziębnięci i głodni. Metą była tajga bezkresna i sroga, jakby zapomniana przez ludzi i Boga.

Józef Przybyła

Za wschodnią granicą pozostaje coraz mniej Sybiraków, których od lat wspiera Stowarzyszenie Odra-Niemen z Polski. Dziesięć lat temu w organizacji Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych miasta Lwowa było blisko 50 osób. Pozostał jedynie osiemdziesięcioletni Grzegorz Wiwer.

Wydana w 2014 roku w Łodzi książka pt. „Kombatanci Lwowscy” zawiera wspomnienia polskich kombatantów II wojny światowej 1939–1945 i osób represjonowanych, które zebrali i opracowali kolekcjonerzy z „Kuriera Galicyjskiego” Krzysztof Szymański i Julia Łokietko. Były wśród nich również wspomnienia Sybiraków.

W czasie pierwszej z czterech fal deportacji wywieziono na Sybir niemal 140 tysięcy osób: leśników, osadników wojskowych, urzędników, pracowników kolei.

Wśród tych zesańców był też Grzegorz Wiwer, który pochodzi ze wsi Zawidowice koło Gródka Jagiellońskiego pod Lwowem. Jego tata był Polakiem, matka – Ukrainką. Rodzice byli zamożnymi rolnikami. We wrześniu 1939 roku przyszli sowieci. Ofiarą najeźdźców stała się też rodzina Wiwerów.

Razem z panem Grzegorzem pojechaliśmy do Zawidowic.

– Siedem miesięcy miałem, gdy mnie wywieźli na Sybir – 10 lutego czterdziestego roku jak tylko przyszli pierwsi Rosjanie – opowiadał po drodze Grzegorz Wiwer. – O trzeciej godzinie w nocy przyjechaliśmy. Rodzina spała. Zrzucili nas na siano. Było 23 stopni mrozu. Dziadków od strony ojca, jego trzech braci i siostrę, rodziców i mnie odwieźli na stację Gródek i tam wsadzili do pociągu towarowego. Wywieźli do obwodu omskiego. Kiedy nas przywieźli, było tam aż 45 stopni mrozu. Miejscowi ruscy mówili: „Myślicie, że was przywieźli abyście tam żyli? Nie, abyście zginęli”.

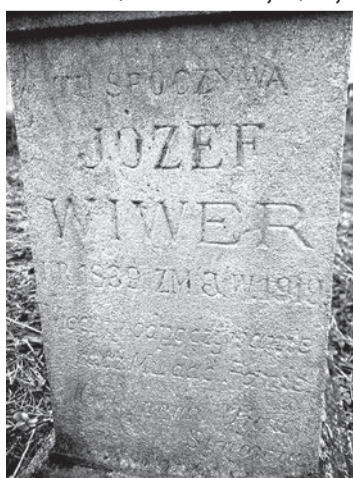


Tajga i rzeka Irtysz. Najpierw Polacy mieszkali w barakach, a potem dziadek z synami wzniesli chałupę drewnianą. Jeden rok miałem, jak matka zmarła. W 1943 roku powstała Armia Ludowa, do której poszli mój ojciec i dwaj jego bracia.

Dopiero w 1945 roku, po zakończeniu II wojny światowej Wiwerom pozwolono wrócić do domu. Droga z Sybiru do Zawidowic zajęła pół roku.

Pan Grzegorz pamięta, że wtedy było ciepłe lato, gdy prawie 200 kilometrów płynęli statkiem do Omska. Dziadek i babcia po drodze zmarli na tyfus. Babcie zabrali z pociągu.

– Z dziadkiem dojechalśmy na Ukrainę, do Dniepropietrowska, gdzie zmarł – mówił dalej. – Zostaliśmy sami – moja 14-letnia ciotka, 10-letni wujek, a ja



miałem 6 lat. Moja babcia i dziadek po mamie – Ukraińcy, żyli w Zawidowicach. Napisaliśmy do nich list i nas zabrali. Wróciliśmy na Boże Narodzenie. Urządzono nam przyjęcie świąteczne.

Tymczasem zaczęła się wywózka Ukraińców na Sybir. Tym razem zostali potraktowani przez sowietów jako kurkule (zamożni gospodarze) dziadkowie Grzegorza ze strony mamy. Uratowali ich mieszkańcy wsi Zawidowice. Podjęli protest w obronie dzieci, którzy wrócili z Sybiru oraz ich opiekunów.

– Wychowywali mnie babcia i dziadek, ponieważ ojciec i dwaj jego bracia po wojnie spotkali się w Kłodzku i tam pozostali – mówił Grzegorz Wiwer. – Po latach myśmy się z ojcem zobaczyli. On założył tam nową rodzinę. Prosił, ażeby z nim został. Nie mogłem



GRZEGORZ WIWER I MARIA POKROPYWNA



zostawić babci, która mnie wychowała. Potem nie raz przyjeżdżałem do taty, a on do mnie.

Po zakończeniu szkoły Grzegorz Wiwer przyjechał na stałe do Lwowa, gdzie początkowo pracował na budowie. Założył rodzinę. Przez długie lata pracował jako kierowca w zakładach pracy.

W Zawidowicach Grzegorz Wiwer pokazał, gdzie mieszkała jego rodzina.

– Tutaj stał budynek dziadka i była stajnia, stodoła – opowiadał. – Nas wywieźli i to wszystko zabrali. A tutaj też żyli Polacy. Kiedy przyjechalśmy z Syberii, to ciocia zaczęła budować. Mieszka tam teraz jej córka. Jest tam duże zdjęcie dziadka. On był sołtysiem wsi. Był wojskowym, zasłużony był człowiek. I nie dojechał do domu z Syberii. Ja go teraz zastępuję. I wszystkich z rodziny.

Maria Pokropywna, kuzynka pana Grzegorza pokazała nam ten portret.

– To jest nasz dziadek, którego wywieźli na Sybir. Kiedy pierwsi Rosjanie przyszli, oddał wszystko do kołchozu, a jego wywieźli na Sybir.

Na starym cmentarzu w Zawidowicach pozostało sporo pomników, na których są te same nazwiska po polsku i po ukraińsku. Grzegorz Wiwer wyjaśnił, że byli to krewni z rodzin mieszanych.

Małżeństwo Wiwerów też jest mieszane.

– Ja jestem Ukrainką, a on Polakiem – powiedziała Anna Wiwer. – Bardzo mi się podoba język polski. Kupowałam gazety: „Przyjaciółkę”, czasopisma. Czytałam. Tata kiedy pisał do nas list, to ja nie mogłam przeczytać. A później, jak już się wzięłam do gazet, nauczyłam się i teraz bardzo dobrze czytam i piszę po polsku. Ja bardzo lubię Polaków i zawsze ich przyjmuję i nigdy nie robię żadnej różnicy. I dzieci, wnuki to samo. Wnuk teraz chodzi do trzeciej klasy. „Babcini, naucz mnie po polsku rozmawiać”. Chce dziecko. A syn też przychodzi: „Dzień dobry, mamoo!”

Grzegorz Wiwer z wdzięcznością mówił o wieloletnim wsparciu i pomocy ze strony Stowarzyszenia Odra-Niemen. Podczas spotkań i na kuracji w Polsce poznał tam środowisko kombatantów i Sybiraków z Polski, Białorusi i Litwy. W zeszłym roku w Ciechocinku opowiadał im o swoim losie oraz o sytuacji na Ukrainie. Podczas jednego z ataków rakietowych na Lwów garaż, w którym zaparkowany był samochód Grzegorza Wiwera, został uszkodzony przez falę uderzeniową i odłamki.

– Z panem Grzegorzem i z panią Anią znamy się na pewno około dziesięciu lat, od kiedy istnieje oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen we Lwowie – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr. – Ciągłe staramy się ich wspierać, pomagamy, odwiedzamy. Dla nich ważne jest, że o nich pamiętają. Bo tak naprawdę ich jest coraz mniej. Kiedyś tu, we Lwowie, było dużo i kombatantów, i Sybiraków. I były wspólne spotkania. I oplatkowe spotkania były dla nich, i zapraszano ich na 11 listopada, na 3 Maja, na Święto Narodowe. A teraz niestety już tak jest, że jest ich coraz mniej i mniej. Pan Grzegorz sam jedyny został we Lwowie z taką pamięcią historyczną jako Sybirak. Więcej już takich nie mamy. Bardzo ważne są rozmowy z nim, bo bardzo dużo możemy się dowiedzieć o wydarzeniach historycznych, jak kiedyś im się żyło i zrozumieć, jaki kiedyś był patriotyzm. Że im było trudno, że wracali, i do tej pory mówią, że są Polakami i że byli wychowani w patriotyzmie.

Attyka wieży kościoła sióstr benedyktynek pw. Wszystkich Świętych we Lwowie

Klasztor PP. Benedyktynek we Lwowie powstał dzięki działalności szlachcianki Katarzyny Szaporowskiej (Saporowskiej), która wstąpiła do klasztoru razem ze swoimi rodzonymi siostrami – Anną i Krystyną. Około 1593 r. jej ojciec Adam Szaporowski przekazał na wyposażenie klasztoru swe dziedziczne dobra: Chlebczyn, Michałków, Kluczów i Szaporowce, które miały być posagiem Katarzyny i jej sióstr. Następnie Katarzyna Szaporowska kupiła od Herburtów posiadłość we Lwowie na przedmieściu Krakowskim wraz z dworem Herburtów, który stał się tymczasowym klaszturem benedyktynek, pierwszym katolickim klaszturem żeńskim na ziemiach ruskich. 7 października 1595 r. abp Jan Dymitr Solikowski zatwierdził erekcję konwentu. W 1599 r. abp Solikowski mianował Katarzynę Szaporowską pierwszą ksienią. Po jej śmierci ksienią w latach 1609–1638 była jej siostra Anna, następnie w latach 1638–1640 ksienią została najmłodsza siostra Krystyna, a później do 1684 r. klaszturem rządziła Dorota Daniłowiczówna.

KRYSTYNA CHARCZUK

Pierwszy drewniany kościół benedyktynek, który powstał około 1593 r., spłonął pod koniec XVI wieku. A już w 1597 r. kronikarz Tomasz Józefowicz podaje, że powstał kościół drewniany, po części z twardego kamienia. Więc w 1597 r. założono fundamenty nowej murowanej świątyni, które wykorzystano początkowo dla budowy drewnianego kościoła. Zakonnicy przebywali wówczas w pomieszczeniach byłego dworu Herburtów, otoczonym parkanem drewnianym, od 1610 r. zabudowania otoczono murem. Piszę o tym w swych wspomnieniach z początku XVII wieku gdański podróżnik, kronikarz Marcin Gruneweg: *Pod zamkiem za moich czasów u podnóża góry założono ładny żeński klasztor [benedyktynek]... One wymurowali ładny kościół rozmiarami taki, jak w Gdańsku Św. Elżbiety. Upiększają jego z dnia na dzień, otaczają murem, a wtedy będą murować i sam klasztor. Zakonnice*



FIGURA MATKI BOSKIEJ Z DZIECIĄTKIEM JEZUS NA WIEŻY KOŚCIOŁA BENEDYKTYNEK

teraz blisko 20. W 1615 r. z powodu oblężenia Lwowa przez tatarów zakonnice zmuszone były opuścić klasztor, a w 1623 r. uciekały z powodu zniszczenia klasztornych budynków przez pożar. Ksieni Anna Szaporowska gruntownie przebudowała zespół klasztorny, który odtąd przypominał warownię, otoczoną grubymi murami. O ukończeniu prac budowlanych świadczy data 1624 r., umieszczona na łuku tęczy w kościele. Pod tą datą umieszczono herby fundatorów klasztoru – rodziców sióstr Szaporowskich – Adama i Elżbiety z Drohojówskich. Stąd wniosek, że budowę kościoła rozpoczęto jeszcze przed pożarem 1623 r. na Krakowskim przedmieściu i że szkody po nim nie były znaczne. Murator Paweł Rzymianin (Paolo Dominici Romanus †1618), syn obywateli rzymskich – Dominika i Dominiki, w swoim testamentie, sporządzonym 18 stycznia 1618 r., wspominał, że pracował dla klasztoru: *robilem u Wszystkich Świętych [tj. u benedyktynek] i już mało*

co nedorobionego pozostało. Można z tego wywnioskować, że zasadnicze prace budowlane w tym czasie były już wykonane, a kościół murowany, dzięki staraniom ksieni Anny Szaporowskiej, odbudowany wkrótce po pożarze 1623 r. otrzymał obecny kształt.

Jak twierdzi Maciej Kurzej, prace budowlane finansowane przez klasztor musiały być zasadniczo ukończone już w 1624 r. Oczywiście, jeszcze kilka lat trwały prace wykończeniowe we wnętrzu kościoła: wykonane posadzki, malowideł ściennych, budowa ołtarzy i stali chórowych. W 1627 r. kościół został konsekrowany przez abpa Jana Andrzeja Próchnickiego, o czym świadczy tablica pamiątkowa.

Niektóre elementy wyposażenia kościoła, powstałe za rządów ksieni Anny Szaporowskiej i wspomniane w kronice klasztornej, pojawiły się w związku z wizjami, w których zakonnice objawili się Św. Roch, Św. Sebastian i Św. Jacek i obiecali opiekę nad klaszturem. Kronika kościelna wspomina, że wizję miała również pewna pobożna mydlarka, która widziała we śnie Matkę Boską, która poleciła kobiecie dobrze zapamiętać Jej wygląd i starać się o postawienie ołtarza z Jej obrazem. Figury św. Rocha, św. Sebastiana i św. Jacka zostały ustawione na ołtarzach kościoła.

Wieżę kościoła klasztornego benedyktynek pw. Wszystkich Świętych przypisują architektowi Pawłowi Rzymianinowi, który działał we Lwowie od 1595 r. Wówczas też została wykonana attyka wieży. Wieżę

kościół benedyktynek i jej attykę można zobaczyć na litografii dedykowanej w 1837 r. ksieni Annie Józefie Kuhn (1833–1863), przełożonej zakonu benedyktynek jako znak wysokiego poważania przez Ludwika Zielińskiego (1808–1873).

Na tej litografii, wykonanej przez Karola Auera, można zobaczyć widok kościoła benedyktynek od południowego zachodu w I połowie XIX wieku. Pośrodku litografii widać wieżę z attyką. Kościół klasztorny pw. Wszystkich Świętych i klasztor benedyktynek we Lwowie widzimy na akwareli wykonanej przez architekta Alfreda Kamięniobrodzkiego (1844–1922) w 1921 r., na której można rozpoznać attykę wieży kościoła. Attykę wieży można zobaczyć również na zdjęciach archiwalnych ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego.

W 1917 r. profesor Politechniki Lwowskiej, architekt Jan Sas Zubrzycki zajmował się badaniami nad architekturą klasztoru benedyktynek lwowskich. Relacja z jego wizyty została zachowana w kronice klasztornej. Najbardziej zainteresowała go attyka wieży kościoła. Twierdził, że tak pięknej attyki nie posiada ani Kraków, ani Warszawa. Fotografował ją ze sygnaturki, z dachu nad składem i ze strychu. Te zdjęcia zostały opublikowane m. in. w książce Barbary Skoczył-Sadnik i Franciszka Grzywacza, *Skarby lwowskie w opactwie Benedyktynek w Krzeszowie* (Legnica, 2017). Widać na nich autorską sygnaturę Jana Zubrzyckiego – JSZ. O attyce wieży kościoła benedyktynek powiedział, że jest ona „jakby koroną kamienną, otoką otaczającą dookoła i przystrojoną przecudnie atyką polską! ...Otoka owa, pochodząca prawdopodobnie z r. 1596 lub 1598 r. jest najwspanialszym arcydziełem mistrzowskim Pawła Rzymianina, jest attyką polską w okazie najpiękniejszym wśród zabytków Polski całej. A cała ona wykonana z ciosu wychodzi z prawa połowienia czyli dwu działu na każdym boku, bo stoją tam w osi wieży cztery posągi: od południa Matka Boska, od wschodu Św. Jacek Odrowąż z posązką alabastrową w ręku, od zachodu św. Benedykt, a od północy św. Roch. Całość otoki jest tak pojętą i wykonaną, że po węglach jej występują rzeźby przypominające świeczniki, zaś pomiędzy posągami a narożnikami, w połowie znowu, jakby dzbanuszeki Zygmuntofskie, jasno odznaczające dwa pola z lewej i dwa

z prawej!". Robiąc zdjęcia ze znacznej odległości, a więc nieczytelne w detalach, Zubrzycki nie mógł dobrze opisać i rozpoznać figury na attyce i ich atrybuty. Stąd pochodzi błąd w jego opisie: zamiast Placyda, trzymającego w rękach kolumnę biczowania i krzyż, Zubrzycki podaje św. Jacka Odrowąża z posążkiem alabastrowym w ręku, a zamiast Anioła Stróża z dzieckiem u boku, przedstawiony jest św. Roch.

Aleksander Medyński w swoim przewodniku po Lwowie opisując kościół i klasztor ss. benedyktynek podkreślił, że *przepiękną jest charakterystyczna, holenderska attyka renesansowa na wieży kościelnej, wzniesionej w kształcie baszty obronnej*. Analizując attykę wieży kościoła benedyktynek we Lwowie architektki lwowscy porównywali ją z innymi attykami na ziemiach Galicji. Czesław Thullie i Jan hr. Sas Zubrzycki zwrócili uwagę na podobieństwo attyki kościoła benedyktynek do attyki zamku w Starym Siole, datowanego na ok. połowę XVII wieku. Zwieńczenie zamku w Starym Siole można zobaczyć na autorskim zdjęciu i rysunku graficznym sygnowanym przez Jana Sasa Zubrzyckiego. Michał Kurzej przypuszcza, że obie attyki były wykonane w jednym kamieniarskim warsztacie, który istniał przy kamieniołomie. W warsztacie tym stosowano zbliżone architektoniczne formy dla zwieńczeń, m. in. ślimacznice, sterczyny, kule dla ozdoby ślimacznicy. Mieczysław Gębarowicz sugerował, że attyka wieży została wykonana później niż sama wieża. Według jego opinii, attyka jest „przesadną barokową koronką wolut, odbiega od surowej prostoty dekoracji architektonicznej ścian, co razem wzięte nie pozwala przyjąć współczesnego powstania obu tych części wieży, każe natomiast odnieść je do dwu różnych epok”. Stylistyka nie zawsze jednak odpowiada okresom historycznym.

Mieczysław Gębarowicz uważał, że figury z attyki lwowskiej kamienicy Korniakta, czyli Królewskiej, należącej w 2 poł. XVII wieku do Jana Sobieskiego, podobne są do figur attyki wieży kościoła benedyktynek. Jednak wykonanie artystyczne postaci z attyki wieży kościoła benedyktynek jest o poziom wyższej od figur ze zwieńczenia kamienicy Królewskiej.

Figury z attyki kościoła wykonał zdolny artysta rzeźbiarz. Postacie są wprawdzie nieco wydłużone i smukłe, co jest charakterystyczne dla manieryzmu, a jednak dość proporcjonalne, uduchowione, z żywym wyrazem twarzy, detale dopełniające postacie również

dobrego wykonania. Nieco teatralne, zbyt zmanieryzowane, nieproporcjonalne i uproszczone postacie z attyki kamienicy Królewskiej są raczej pracą zwykłego kamieniarza, lecz zdolnego w swoim fachu. Należy jednak zauważyć, że wydłużenie postaci na attyce wieży benedyktynek jest specjalniebrane pod uwagę przez rzeźbiarza w tym celu, aby od dołu dla widza wyglądały proporcjonalnie.

Decydującą rolę stylistyczną w manierystycznej attyce wieży kościoła benedyktynek odgrywają nie jej figurowe postacie, lecz antyrealistyczne abstrakcyjne ornamentalne formy z elementami zawijanymi – ślimacznicami, udekorowanymi kulami, między którymi ustawiono sterczyny, utworzone również ze splotów wolutowych, jednak znacznie mniejszym rozmiarem. Właściwie stosowanie fantasmagorycznych abstrakcyjnych form ornamentalnych podkreśla w zwieńczeniu cechy manieryzmu niderlandzkiego, popularnego w Polsce w XVI – XVII wieku.

Dwukondygnacyjna masywna czworoboczna wieża, wbudowana została w południową ścianę kościoła benedyktynek pw. Wszystkich Świętych we Lwowie jako obronna. W dolnej części podparta kamiennymi wspornikami, zwęża się ku górze. Jej harmonijne formy architektoniczne urozmaicają ascetyczną fasadę kościoła. Górna kondygnacja wieży jest upięszona pilastrami z rzeźbionymi kapitelami, które podtrzymują dorycki antablement z białego kamienia, złożony z fryza, architrawy i gzymsu. Wieża posiada dach pogrążony, dwie połacie którego nachylone są do jego środka. Aby zasłonić dach pogrążony, elewacje wieży jak zazwyczaj bywają ukoronowane wysoką kamienną attyką – rozpowszechnioną w renesansie i manieryzmie formą architektoniczną. Zwieńczenie wykonane z piaskowca w stylu manieryzmu niderlandzkiego. Attyka złożona ze splotów wolutowych, leżących esownic i ślimacznicy, ozdobionych kulami. Między splotami wolutowymi ustawione sterczyny, złożone ze znacznie mniejszych wydłużonych splotów wolutowych w kształcie esownic. Na osiach attyki ustawione rzeźby figuralne: od południa Matka Boska z Dzieciątkiem, od północy Anioł Stróż z małym dzieckiem, od zachodu św. Benedykt, od wschodu – Placyd, trzymający Arma Passionis (narzędzia Męki Pańskiej) – kolumnę biczowania i krzyż. W niektórych źródłach błędnie podane są figury, stojące na attyce kościoła benedyktynek lwowskich, a mianowicie zamiast Placyda i Anioła Stróża podano św. Jacka Odrowąża i św. Rocha, o których jest wzmianka w kronice klasztornej jak o wizjach, które objawiły się zakonnikom w postaciach św. Rocha, św. Sebastiana i św. Jacka.

Autor attyki wieży kościoła benedyktynek dobrze obmyślił i powiązał między sobą

wszystkie figuralne postacie. Główną postacią attyki jest Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, dwie inne postacie są powiązane z zakonem benedyktyńskim, a mianowicie – św. Benedykt, założyciel zakonu benedyktyńców, jego uczeń – Placyd, trzymający narzędzia Męki Pańskiej – kolumnę biczowania i krzyż. Dopełnia figuralną kompozycję attyki Anioł Stróż.

Postać Matki Boskiej na attyce nieprzypadkowo zlokalizowana jest od południa po stronie głównej fasady wieży kościelnej. Wchodząc przez bramę klasztorną na dziedziniec klasztoru benedyktyńców, od razu rzuca się w oczy Jej majestatyczna postać, stojąca na półksiężycu, otoczona promienistą mandorłą jak słońcem. Postać Matki Boskiej okalają promienie słoneczne, po siedem z każdego boku. W Jej postaci można się dopatrywać wizji apokaliptycznej z Objawienia św. Jana bądź bezpośrednio patronki kościoła – Królowej Nieba i Ziemi.

Złociste promienie są symbolem świętości Maryi i znakiem łask, jakie gotowa jest przekazać ludziom zwracającym się do Niej o pomoc. Figura Matki Boskiej ustawiona jest na półksiężycu umieszczonym na podstawie między dwiema esownicami. Matka Boska odziana w długie szaty, spadające do stóp, na głowie ma wysoką zamkniętą koronę królewską, w prawej ręce trzyma berło królewskie, w lewej – Dzieciątko, małego Jezusa Chrystusa. Korona królewska jest zamkniętej formy z t.zw. kwiatonami w formie lilii heraldycznych burgundzkiej, zwieńczona krzyżującymi się pałkami z niewielką kulą – sferą i krzyżem. Spod korony na plecy Maryi spadają poniżej ramion długie lekko falowane włosy. Berło, symbol władzy królewskiej, w prawej dłoni Matki Boskiej wskazuje na Jezusa, od którego pochodzi wszelka władza i łaska. Dzieciątko Jezus, ubrane w sukienkę, trzyma w lewej dłoni jabłko królewskie, zwieńczone krzyżem, a prawą rączką błogosławi Matkę i nas wszystkich w Jej osobie. Na pewno kiedyś na głowie Chrystusa była korona, ale niestety nie ma na to potwierdzenia w dokumentach archiwalnym.

Analogiem do figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem może być wizerunek Matki Boskiej Słonecznej w głównym ołtarzu kościoła pw. Niepokalanej Matki Boskiej Dobrej Nadziei w Tuligłowach (parafia pw. Św. Mikołaja Biskupa w archidiecezji przemyskiej w dziekanacie

Pruchnik w Polsce), namalowany techniką temperową na lipowym podobrazu. Jest to dzieło o cechach bizantyjskich nieznanego autora, które powstało pod koniec XV w. lub na początku XVI w. Obraz oświetla mandorla składająca się z promieni w kształcie mieczy i wydłużonych płomienistych języków. Ten sposób przedstawienia Madonny Apokaliptycznej zwie się Madonna w glorii.

Z zachodu na attyce wieży kościoła, z prawej strony od Matki Boskiej, stoi figura św. Benedykta, założyciela Zakonu Benedyktyńców, autora reguły benedyktyńskiej, pierwszego opata klasztoru na Monte Cassino. Figura ustawiona na podstawie między dwiema esownicami. Jest to zrobione po to, aby wchodzący do kościoła mogli ją dobrze zobaczyć. Św. Benedykt, zgodnie z ikonografią chrześcijańską, jest przedstawiony jako mężczyzna odziany w długi habit z kapturem (bez kołnierza), w tzw. kukuli z szerokimi rękawami, z niedługą brodą. W lewej ręce trzyma księgę, którą przyciska do piersi, w prawej – pastorał. Długa tunika okrywa jego ciało do stóp i gładkimi fałdami spada w dół, kaptur opuszczony na plecy. Głowa lekko pochylona na prawo, twarz zamyślona, patrzająca przez siebie. Na głowie św. Benedykta jest tonsura – znak przynależności do duchowieństwa w kościele katolickim. Na ślimakowato zwiniętym zakończeniu pastorału czyli krzywaśni umieszczony jest pośrodku krzyż – symbol wiary, znak zbawienia i zwycięstwa. Pastorał z podobną krzywaśnią z krzyżem można zobaczyć m. in. na marmurowej rzeźbie figuralnej św. Benedykta na Dużej wyspie w Hawajach. Krzyż jest umieszczony na pastorałach nie przypadkowo. Św. Grzegorz Wielki, który napisał żywot świętego patriarchy, ukaże go nam jako odpędzającego swe własne pokusy znakiem krzyża. Stąd pochodzi również krzyż św. Benedykta zawierający symbole i napisy związane z jego życiem, zazwyczaj używany w formie małego medalika, który był w użyciu co najmniej od XVII w. W tradycji zachodniej św. Benedyktowi przypisuje się wiele atrybutów, m. in. anioła, bicz, hostię, kielich z wężem, rozbitą puchar, kruka z chlebem w dziobie, pastorał, psa, a także infułę u nóg z napisem: „Ausculta fili – Synu, bądź posłuszny”. Najczęściej św. Benedykt jest przedstawiony z księgą w ręku oraz z mitrą opacką. Z takimi atrybutami jest wykonana m. in. postać św. Benedykta przed portalem kościoła św. Aleksandra w Suwałkach jako barokowa rzeźba z XVIII w., przeniesiona z Wigier.

Od wschodu, z lewej strony Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, stoi św. Placyd, mnich benedyktynek, uczeń św. Benedykta, trzymający narzędzia Męki Pańskiej – kolumnę biczowania i krzyż. Ostafi po polsku, Eustachius po łacinie, wskazuje na imię Eustachy, które święty nosił przed nawróceniem. Placyd jest przedstawiony w długim habicie z kapturem

(bez kołnierza) w tzw. kukuli z szerokimi rękawami. Jest to mężczyzna z nie długą brodą, na głowie ma tonsurę. W prawej ręce trzyma kolumnę biczowania, w lewej krzyż. Głowę ma lekko pochyloną w prawo, spojrzenie zamyślone. Placyd był kiedyś uważany za męczennika, który poniósł śmierć napadnięty przez Saracenów. Układano również teksty liturgiczne, sławiące męczeństwo Placyda. Arcybiskup Messyny wymógł wówczas na Sykstusie V, aby Placyda jako męczennika wprowadzono do Martyrologium Rzymskiego – jego kult rozwinął się w całym Kościele zachodnim. Jeszcze w 1906 r. uważano, że Placyd był pierwszym męczennikiem zakonu św. Benedykta. Następstwa świadomego fałszerstwa wyrugowano z liturgii dopiero w 1961 r.

Od północy na attyce, z prawej strony od św. Benedykta, widzimy Anioła Stróża z małym dzieckiem u prawego boku. Dość często w ikonografii Anioł Stróż przedstawiany jest z małym dzieckiem. Jest odziany w długą tunikę, na którą ma narzuconą pielerynkę pielgrzyma z kapturem, spadającą na plecy. Pielerynka przepasana jest paskiem. Prawa ręka Anioła Stróża leży na głowie dziecka, lewa podniesiona do góry wskazuje na niebo. Falowane włosy anielskie opadają na plecy. Z tyłu na plecach figury widzimy po trzy otwory z obu stron, kiedyś w tym miejscu były na pewno przybite skrzydła anielskie. Możliwe, że te skrzydła Anioła Stróża były z metalu, bo przy tych dziurkach jest także zagłębienie, gdzie te skrzydła były montowane. Dziecko u boku Anioła Stróża jest odziane w długą tunikę do stóp, przepasaną paskiem. Ręce ma złożone w geście modlitewnym.

Podsumowując, można stwierdzić, że attyka kościoła benedyktynek lwowskich jest jedną z najpiękniejszych form architektonicznych i rzeźbiarskich końca XVII wieku we Lwowie w stylu manieryzmu niderlandzkiego oraz unikatową zabytkową formą tego okresu. Została stworzona dla upięszczenia wieży kościoła benedyktynek prawdopodobnie według projektu Pawła Rzymianina i wykonana przez nieznanego zdolnego artystę rzeźbiarza. W 2022 roku attyka wieży została odrestaurowana przez zespół pod kierownictwem Anny Kudzi, konserwatorce dzieł sztuki, specjalizującej się w konserwacji kamienia i elementów architektonicznych.

„Kurier Stanisławowski” informuje

Analizując genealogię obecnego „Nowego Kuriera Galicyjskiego” śmiało możemy stwierdzić, że jest on wnukiem właśnie „Kuriera Stanisławowskiego”. Rodzicami jego czyli NKG, w małżeństwie z rozsądku (bo chyba nie z miłości) były: „Gazeta Lwowska” i „Z grodu Rewery”. Przyglądnijmy się, czym „dziadek” przyciągał w marcu 1924 r. swoich czytelników.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kresowe miasto wojewódzkie śledziło stosunek władz centralnych do ziem kresowych. Stąd artykuł na pierwszej stronie.

O politykę polską na Kresach

W prasie warszawskiej pojawiają się w ostatnich czasach coraz częściej artykuły, poświęcane sprawom Kresów naszych, szczególnie Kresów wschodnich. Jest to objaw znamieny, a i pocieszający także, gdyż, jak wiadomo, do niedawna jeszcze prasa warszawska bagatelizowała sobie po prostu Kresy i związane z nimi zagadnienia, zajmowała się nimi z wyraźną niechęcią, a jeżeli już poświęciła im tu i ówdzie uwagę, to czyniła to w sposób, który świadczył o kompletnej nieznajomości Kresów i zupełnym nieorientowaniu się w problemie, jaki stanowią one dla Państwa Polskiego pod względem zarówno narodowo-społecznym, politycznym i ekonomicznym. Dopiero od niedawna, pod wpływem zapewne alarmów, jakie stan Kresów naszych wywołał wśród sfer kierujących naszą polityką państwową, prasa warszawska jakby przypomniała sobie istnienie Kresów i pisze o nich coraz częściej. Zawsze lepiej późno, niż nigdy...

Spośród bardzo licznych na ten temat artykułów z ostatnich dni zasługuje na uwagę szczególnie artykuł, zamieszczony w tygodniku warszawskim „Świat”, a napisany przez kresowca. Przytaczamy z niego kilka najciekawszych ustępów, przede wszystkim ustęp w którym autor słusznie zwraca uwagę na dziwny i szkodliwy wielce fakt, że Państwo Polskie nie ma dotychczas wyraźnego programu w stosunku do Kresów.

„Powszechnem jest mniemanie – mówi autor – iż program taki opracowany i przeprowadzony być może jedynie przez powstanie specjalnego środka kierowniczego, niejako centralnego mózgu politycznego dla sterowania naszą akcją kresową. Stąd mówi się już długo o powołaniu do życia dla tych funkcji odrębnego



KAMIENICA CHOWAŃCÓW W STANISŁAWOWIE. TU DRUKOWANO „KURIER STANISŁAWOWSKI”

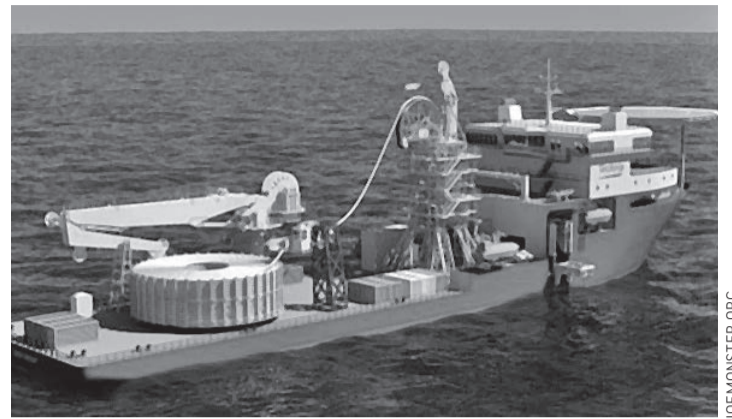
podsekretarjatu stanu. Kiedy projekt ten do skutku dojdzie, wiedzieć trudno. Tymczasem należy zwrócić uwagę na dwa czynniki, pomniejszych i bezsprzecznie nasze wpływy na Kresach. Pierwszy – to upadek aktywności społecznej polskiego ziemiaństwa. Drugi – to walki polskich partii politycznych, na tym terenie będące wprost przestępstwem”.

A w dalszym rozwinieciu artykułu, wyjaśniając zaznaczony wyżej „upadek aktywności społecznej ziemiaństwa polskiego na Kresach”, autor stwierdza, że: „Ziemiaństwo kresowe wygląda dziś, jak gdyby było w likwidacji. Likwidacyjne też panują w dużej jego części nastroje. Nie sprzyja to jakiegokolwiek działalności społecznej, rzecz prosta, i potomkowie dzielnych kresowych rycerzy i niedawni dziedzice ich pięknej tradycji po raz pierwszy stoją na uboczu bezczynnie

wobec spraw i zagadnień, którym przez lat dziesiątki oddawali myśli i siły”.

Nic też nawet dziwnego, że przy takim stanie rzeczy i w takich warunkach szerzy się na Kresach coraz silniej agitacja demagogiczna, podkopująca autorytet Rzeczypospolitej i szkodliwa niezmiernie także z rozmaitych innych względów dla naszej idei państwowej. Dotyczy to szczególnie świeżo odzyskanych ziem kresowych, które przez półtora wieku bez mała pozostawały pod wpływem rosyjskim. Stosunki panują tu wprost zatrważające. Uwagi, jakie wypowiada w tym względzie autor, są bardzo ciekawe i godne powtórzenia.

„Jeśli w rdzennej Polsce – zauważa on słusznie – gdzie poziom pojęciowy ludu jest o wiele wyższy, a co ważniejsze, polskość tego ludu bezsporna, walki partyjne złym są czynnikiem wychowawczym, zawsze się bowiem kończą na schlebaniu tłumom i dyskredytowaniu się wzajemnym programów i kierunków odmiennych – o ileż zgubniejsze muszą być rezultaty akcji tego rodzaju na Kresach. Tu naiwne umysły przyjmują wszystkie hasła propagandy na wiarę, a krytyką, stosowaną do tej czy innej warstwy, tego czy



TAK WYGLĄDA WSPÓŁCZESNY STATEK „JOE MONSTER” DO PRZEKŁADANIA KABLA PO DNIĘ OCEANU

innego urzędu państwowego, uogólniają oczywiście i przenoszą na całość społeczeństwa polskiego i zarządzeń polskiej państwowości. Powaga państwa w ten sposób podkopana jest ogromna, a sceptyczny stosunek do Polski i polskości w Białorusinie, Żydzinie, Litwinie, Rosjaninie pogłębiany stopniowo”.

To też koniecznością jest stworzenie na Kresach „jednolitego polskiego frontu politycznego”. My byśmy dodali i nie tylko politycznego, ale w ogóle jednolitego frontu we wszystkich sprawach, dotyczących naszego stanu posiadania na Kresach. Musimy zrozumieć, że wzajemnym zwalczaniem siebie rozdrabniamy tylko nasze siły, które właśnie wyteżyły nam trzeba wszystkie ku obronie i utrwaleniu polskości Kresów. Wszelkie więc partyjnictwo winno zniknąć, a miejsce jego niech zajmie zrozumienie wspólnego interesu narodowego i grożącego mu nieustannie – skutkiem rozbicia polskiego społeczeństwa kresowego – niebezpieczeństwa. Wytknąwszy sobie taki program, możemy być pewni wygranej.

Redaktor naczelny „Kuriera” Henryk Cepnik omawia wrażenia z pewnej podróży do Stanisławowa w dziale

Album Stanisławowski (Stanisławów przed 120 laty)

W r. 1804 ukazała się w Wiedniu książka pt. „Bemerkungen

auf einer Reise von der Türkischen Grenze über die Bukowina nach Ost und West Galizien, Schlesien und Mähren nach Wien”. Autorem jej był Józef Rohrer, uczonego podróżnik i statystyk, rodem z Wiednia, który jako urzędnik policyjny przybył w r. 1800 do Lwowa i pozostawał tu nieprzerwanie przez 28 lat, zamieniwszy w międzyczasie urząd komisarza policji na zajęcia profesorskie, najprzód w liceum, a następnie na uniwersytecie. Książka, której tytuł wyżej podałem, była owocem podróży, jaką Rohrer odbył w jesieni 1802 roku i w ziemie następnego roku. W formie listów, których tu jest 21, opowiada Rohrer swe wrażenia z odbytej podróży.

W tej swojej podróży zawdzielił on także o Stanisławów, któremu też poświęca kilka wzmianek. Gród Rewery sprawił na podróżniku niemieckim na ogół bardzo korzystne wrażenie, choć przybył do niego w warunkach niezbyt zachęcających. Dostał się mianowicie do Stanisławowa jadąc z Czerniowiec bryką żydowską wśród straszliwej zamieci. Przeziębły do szpiku kości, zatrzymał się w pierwszej napotkanej przedmieściu gospodzie żydowskiej, dalej bowiem jechać nie mógł, gdyż konie pogubiły w drodze podkowy. Ponieważ gotowych podków nie można było dostać w całym mieście, podróżnik nasz musiał czekać, zanim kowal na świeżo podkuł zbiedzone drogą zwierzęta.

Krótki swój pobyt w Stanisławowie zużył Rohrer na zwiedzanie miasta i jego osobliwości. Tych ostatnich jednak niewiele znalazł widocznie, gdyż wspomina właściwie tylko o kościele farnym, który mu się bardzo podobał i o dworach z ogrodami na przedmieściu, pobudowanych przez urzędników cyrkułu stanisławowskiego. O dworach tych pisze z wielkim zachwytem. Po zwiedzeniu miasta udał się Rohrer w towarzystwie oficerów konsystującego wówczas w Stanisławowie pułku Beau-lieu do jedynej w mieście restauracji, którą utrzymywała jakaś holenderka, dama w bardzo dojrzałych już latach. Siedziała za bufetem w żółtej jedwabnej sukni, wyfryzowana, ale z miną bardzo smutną, gdyż straciła niedawno małżonka, a żal po nim kołata w objęciach pewnego oficera od Wallonów. Oprócz tej restauracji istniała



TAK WYGLĄDA OBECNIE GRANICA MEKSYK-USA

wtedy w Stanisławowie także kawiarnia, którą znów utrzymywała jakaś Czeszka.

Jak na miasto, które liczyło w owym czasie niespełna 6.000 mieszkańców, było to dość mieć osobno „pierwszorzędną” restaurację i kawiarnię. Odwiedzali te lokale przeważnie oficerowie i urzędnicy. I oto wszystko niemal, co uwagi godnego znalazł podróżnik niemiecki w Stanisławowie przed 120 laty. O wiele więcej zainteresowały go, jako statystyka, stosunki po wsiach i miasteczkach cyrkułu stanisławowskiego, to też poświęca tej materii sporo ciekawych uwag i spostrzeżeń. Sam Stanisławów w owych czasach widocznie niewiele dostarczał tematu do bardziej szczegółowego opisu, albo może Rohrer za krótko w nim bawił i za mało go poznał...

Czytelników zazwyczaj interesują nowinki techniczne i wynalazki. W „Kurierze” znalazła się taka rubryka, opisująca rzeczy aktualne również dziś (zajęta na granicy USA i Meksyku, czy audiobooki).

Z dziedziny wiedzy i wynalazków

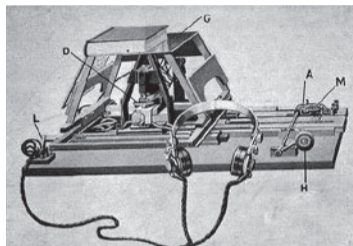
– W ostatnim czasie ukończono zakładanie nowego kabla podmorskiego, łączącego Amerykę z Francją, a należącego do amerykańskiego towarzystwa kablowego. Za pomocą nowego kabla można przesyłać po 600 wyrazów na minutę w każdym kierunku, czyli razem 1200 wyrazów na minutę, a więc znacznie więcej, niż po jakimkolwiek z istniejących kabli. Prace około założenia kabla trwały trzy miesiące. Na wyrób kabla zużyto 4 miliony funtów miedzianego przewodnika elektryczności, 2 milj. funtów kauczuku dla izolacji tego przewodnika i przeszło 80.000 mil angielskich niklowanych drutów stalowych rozmaitej grubości dla ochrony przewodnika i kauczuku. Nowy kabel jest już ósmym kablem, łączącym Amerykę z Europą; wśród tych ośmiu kabli dwa łączą bezpośrednio Amerykę z Francją.

– Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Meksyk umówiły się na okratowanie granicy, dzielącej oba te państwa. Oryginalna ta krata posiadać będzie tysiąc mil angielskich długości, a ciągnąć się będzie od El Paso w Teksas, na zachód, aż do Oceanu Spokojnego. W odstępach dwumilowych będą umieszczone tablice z ostrzeżeniem, że próba wdrapania się na kratę w celu przekroczenia granicy może narazić śmiałka na śmierć.

– W dziedzinie radiotelegrafii oczekiwać należy epokowego wynalazku. Mianowicie angielski uczonec, prof. Fournier D'Alba, który zasłużył się już nauce przez urządzenie aparatu, umożliwiającego ślepyemu czytaniu przy użyciu zmysłu słuchowego (optofon) i drugiego aparatu, pozwalającego głuchym prowadzić rozmowy (fonoskop), wynalazł obecnie sposób, dzięki któremu za



MIJSCOWOŚĆ TURKA - TU PLAGĄ STAŁY SIĘ LICZNE KRADZIEŻE



TO PROTOTYP OPTOFONU PROF. D'ALBY

pomocą radiotelegrafu będzie można na odległość widzieć tak samo dokładnie, jak słyszy się na odległość wyraźnie za pomocą radiotelefonu. Będzie to t. zw. telewizja, a nowa ta zdobycz będzie miała doniosłe pod każdym względem znaczenie.

– Z Nowego Yorku donoszą o wynalezieniu nowego mikrofonu elektrycznego, który jest tak niesłychanie czuły, iż można za pomocą niego słuchać najdelikatniejszych dźwięków wywołanych przez wibrację organów ciała ludzkiego, a mianowicie mózgu i serca. Nowy ten mikrofon umożliwia rejestrowanie dźwięków, których wibracja dochodzi do 20.000 na sekundę.

– Chemik angielski Picket wynalazł środek ochronny przeciwko inwazji samolotów nieprzyjacielskich. Wynalazek polega na tym, że wytwarza się na odpowiednim terenie chmury gazów trujących, które niszczą aeroplany nieprzyjacielskie, skoro dostaną się one w obręb tych gazów.

– Lekarze Instytutu Rockefellera w N. Yorku odkryli, że pewien specjalny preparat arsenowy, którego używano skutecznie przy leczeniu śpiączki, może służyć również do leczenia paraliżu oraz nerwowych zaburzeń w koordynacji ruchów. Doniosło to odkrycie medyczne jest jeszcze przedmiotem prób i doświadczeń

Czytelników najbardziej interesowały wiadomości z własnego podwórka:

Z Ziemi stanisławowskiej

Ispas. W zeszłym tygodniu zdarzył się u nas bardzo przykry wypadek, który wywarł głębokie wrażenie na mieszkańcach Ispasa, daleko stojących od wszelkich sensacyj wielkomiejskich. Mianowicie 19 letni Wasyl Stowpiuk zakładał w młynie pas transmisyjny, lecz czynił to tak nieostrożnie, że porwany przez os rozpędową, dostał się właśnie pomiędzy ten pas, który pociągając go w koło, zgniótł mu prawą rękę i pogruchotał żebra. Po

strasznych, choć krótkich męczarniach, zmarł nieszczęśliwy na miejscu, gdyż wszelka pomoc była wykluczona. Jak twierdzą naoczni świadkowie, winę w tym wypadku ponosi właściciel młyna, niejaki Kessler, który kpiąc sobie z rozporządzeń władz, omija najniezbędniejsze zabezpieczenia i obecnie będzie musiał ponieść konsekwencje.

Nadwórna. Córka wójta wsi Strymba pow. Nadwórna, Marja Luciów kładąc się onegdaj na spoczynek położyła obok siebie w łóżku dwumiesięcznego synka, chcąc go nakarmić. Znużona całodzienną pracą, Luciów wnet twardo zasnęła, a obudzony się nad ranem, zobaczyła ku swemu przerażeniu martwe zwłoki dziecięcia, które w czasie snu przygniotła zapewne i udusiła. Zbrodnia dzieciobójstwa jest zdaje się wykluczona, gdyż Luciów żyje bardzo zgodliwie z mężem i dziecko ślubnego pochodzenia bardzo kochała.

Dalej doniesie musimy o pomyslowym gospodarzu, jest nim Ołeksza Hrehorów, gospodarz we wsi Pasieczna pow. Nadwórna, który zatrudnił przez kilka dni u siebie 2 robotników Piotra Hudaka i Dmytra Majkowskiego za omówioną zapłatą w mące i narzędziach gospodarskich. Gdy po kilku dniach robotnicy ukończyli swą pracę i zabrawszy otrzymane w zamian wiktuały i narzędzia odeszli, napadł ich Hrehorów na gościńcu i grożąc pobiciem, odebrał im ciężko zapracowaną zapłatę. Sprawa oparła się o policję, która na Hrehoruka wniosła doniesienie karne za zbrodnię rabunku, nie uznając tłumaczeń jego, że dlatego odebrał robotnikom zapłatę, gdyż nie chcieli dłużej u niego pracować.

Rohatyn. Katarzyna Garbaczewska, 17-letnia służąca gospodarza Leona Buczyńskiego we wsi Bydło, pow. Rohatyn, otrzymawszy przed kilkoma dniami szturchańców od swej chlebodawczyni, postanowiła puścić z dymem całą zagrodę. W tym celu nocą, gdy już wszyscy udali się na spoczynek, włożyła do pudełeczka zapalek kilka żarzących się węgli i pakuneczek ten umieściła w zahacie t. j. w słomie, którą zwykle na zimę okładają chaty na zewnątrz. Po chwili buchnął jasny płomień i tylko dzięki przypadkowi, spostrzeżono w tym momencie płomień i zabrano się gorączkowo do akcji ratowniczej. Temu zawdzięczyć

należy, że spalił się tylko kawałek dachu i „zahaty”, gdyż biorąc pod uwagę późną noc i słomą kryte budynki pożar mógł przybrać groźne rozmiary. Młodociana podpalaczka przyznała się do winy, tłumacząc się chęcią zemsty za złe traktowanie ze strony gospodyni.

Stryj. Posterunkowy pełniący nocną służbę w ulicy Krawieckiej zauważył dwóch osobników rozbijających z całym spokojem sklep bławatny Ghany Preis. Sprowadzeni do Komisariatu przyznali się do usiłowania włamania, a ponadto wypowiedzieli się z dawniejszych grzechów, a to włamania do sklepu galanteryjnego Feigi Risch w Chodorowie dnia 15. grudnia, skąd skradli większą ilość bielizny i do włamania się do sklepu bławatnego Abrahama Griinsblaga w Stryju, gdzie skradli materiały wart. 40 milionów Mkp. a z sąsiedniego sklepu kilka uprząży wart. 100 milionów Mkp. Rzeczy te zdołano szczęśliwie wszystkie odebrać i zwrócić poszkodowanemu, zaś Józef Szumski (lat 18), Stanisław Szumski (lat 23, bracia) i Julian Hajniuk (lat 22) jako sprawcy tych włamań, oddani zostali Prokuraturze w Stryju.

Turka. Plagą Turki stały się liczne kradzieże, popełnione od szeregu miesięcy przez nieznaną sprawców. Ze stajen ginęły barany, z mieszkań zegarki, skóra, ubrania, bielizna i garderoba. Dzięki energicznemu śledztwu miejscowego posterunku P. P. ujęto tymi dniami sprawcę tych kradzieży w osobie Andrzeja Łoniewskiego, 21-letniego parobka z Lesieńca, pow. Turka i spółników jego: Michała Jaworskiego i Semiona Oleksiuka. Przeważną część skradzionych rzeczy zdołano odebrać, całą zaś trójkę odstawiono do sądu pow. w Tarce.

Żydaczów. Miasto nasze zaniepokojone zostało zachowaniem rabunkiem, jakiego dokonano między Rozdotem a Demeńką Leśną, dnia 11. lutego na osobie Marji Lewickiej. Na jadącą furą napadło dwóch drabów, obili ją dotkliwie, a w końcu zrabowali kilka metrów materii i różne drobniaki zakupione na targu. Posterunek P. P. w Rozdole ujął wreszcie tymi dniami sprawców rabunku w osobach Fedia Panka i Iwana Hnatowa, młodych parobków z Kijowca, którzy czując, że sprawa cała wyszła na jaw, chcieli czem prędzej zwrócić Lewickiej pieniądze za towar i ból, ta jednak nie zgodziła się na taki kompromis, zaś niezłuta policja oddała bandytów władzom sądowym.

A na koniec coś humorystycznego

Przyjacieli domu
– Co to znaczy przyjaciel domu?
– To taki człowiek, który zjada twoje obiady, wypala twoje cygara, bałamuci twoją żonę, obmawia cię ze swoimi przyjaciółmi i powtarza ci wszystko złe, które o tobie opowiadają.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Właściciel łódzkiej hurtowni radzi się agenta:

– Pozostało nam na składzie dwieście par gabardynowych spodni. Co z nimi począć?

Agent zastanawia się i powiada:
– Sza, mam pomysły! Wyślemy naszym stałym klientom po dziesięć par spodni. Policzymy im właściwą cenę, ale załączone faktury będą opiewać, niby omyłkowo na osiem par. Klienci pomyślą, żeśmy się nabrali, i nie zwrócą paczki, a zapłacą za towar.

Szef zastosował się do rady agenta, ale w trzy dni potem wpadł do sklepu i zaczął mu wymyślać od osłów i idiotów:
– Pan jesteś kretylny! Pan idź do diabła z pańskim pomysłem! Żaden z klientów nie przyjął towaru, ale wszyscy jak jeden zwrócili nam tylko po osiem par spodni!

Kandydat do małżeństwa jest niezwykle przezornym i podejrziwym człowiekiem. Toteż swat, na kilka minut przed pierwszą oficjalną wizytą, oprowadza go po mieszkaniu przyszłych teściów i mówi szepsem:

– Przypatrz się pan tym starym srebrnym, kryształom i misiańskiej porcelanie.

Młodzieniec nadal zachowuje rezerwę:
– Kto wie? Może to wszystko jest pożyczone od sąsiadów?

– Gadanie! – przerywa mu swat. – Kto by takim ludziom cokolwiek pożyczał?!

Pewien dziedzic wezwał do siebie arendarza.

– Słuchaj no, Moszku, opowiadali mi, że jesteś bardzo mądrym człowiekiem. Chciałbym ci zadać kilka pytań. Ale uprzedzam, że za każde pytanie, na które nie odpowiesz, zapłacisz mi guldena.

– Dobrze – zgadza się Żyd. – Ale jeśli ja zadam pytanie, a jaśnie pan nie odpowie?

– To wtedy ja zapłacę ci dziesięć guldenów... No, zakład stoi? Więc pytaj!

– Co to takiego jest, proszę łaski jaśnie pana? Ono wlatuje do góry na dwóch skrzydłach, a opada na dół na siedmiu?

Szlachcic długo się namyśla, w końcu oświadcza:

– Nie wiem. Masz tu dziesięć guldenów. Ale powiedz mi, proszę, co to za dziwny stwór?

– Ja też nie wiem, jaśnie panie – wyjąśnia z uśmiechem arendarz i zwraca dziedzicowi guldena.

Herszel wędrując gościńcem napotkał raz wspaniałą karetę, z okna której wyzierała spasiona twarz magnata.

Wielmoża dostrzegł chafaciarza, kazał zatrzymać pojazd i huknął:

– Ej, paruchu! Skąd jesteś?

– Z Ostropola – odpowiada Herszel nie zdejmując czapki.

Magnat wskazuje laską na okrytą głowę sowizdrzała i woła groźnie:

– Czapka! Czapka!

– Czapka też z Ostropola – tłumaczy spokojnie Herszel.

W szkole berlińskiej po dojściu Hitlera do władzy nauczyciel ze swastyką na ramieniu zapisuje uczniów. Wszystkie imiona brzmią jak przystało na germańską rasę: Baldwin, Helmut, Knut. W końcu podnosi się mały chłopiec o mocno zakrzywionym nosie.

– A ciebie jak wołają, Żydku? – pyta drwiąco wychowawca.

– Pan się, panie nauczycielu, uśmiejesz: Adolf.

HORACY SAFRIN
HUMOR ŻYDOWSKI

Polskie ślady Stanisławowa

Stanisławów, będąc wielonarodowym miastem, faktycznie pozostawał polskim. Założony został na terenach Rzeczypospolitej przez magnatów Potockich. Gdy Galicja odeszła do Austrii, Polacy nadal odgrywali pierwsze skrzypce w politycznym i kulturalnym życiu miasta. Potem był okres międzywojenny w odrodzonym państwie polskim. Od 1939 r. Stanisławów stał się miastem sowieckim i przez następne dziesięciolecia z pamięci mieszkańców na wszelki sposób „polskie ślady” usuwano. Obecny Iwano-Frankiwsk jest bezsprzecznie bastionem ukraińskiego patriotyzmu, ale gdzie niegdzie można jeszcze zobaczyć materialne świadectwa minionej epoki.

IWAN BONDAREW

Pomnik

Tak naprawdę polskich śladów w mieście jest dosyć. Inna rzecz, że aby je zobaczyć, potrzebna jest pomoc przewodnika lub krajoznawcy, którzy opowiedzą, że dawniej była to np. ulica Kazimierza Wielkiego, że w tym domu mieszkał pan Puprunkiewicz, a w gimnazjum studiował jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej. Nas bardziej interesują obiekty, które turyści mogą odnaleźć samodzielnie – bez fachowej podpowiedzi.

Najbardziej zauważalnym śladem polskości w mieście jest bez wątpienia pomnik Adama Mickiewicza, stojący w samym centrum miasta. Mickiewicz jest najbardziej czczonym polskim poetą i w panteonie narodowym zajmuje to samo miejsce, co Szewczenko w Ukrainie. Poeta nigdy nie był w Stanisławowie, możliwe, że nawet nie wiedział o jego istnieniu, ale polska społeczność miasta czci go do dziś.

W 1898 r., z okazji jubileuszu 100-lecia urodzin poety, Polacy wystawili mu pomnik z białego karraryjskiego marmuru. W czasie wojny polsko-ukraińskiej pomnik został uszkodzony i w 1930 r. został zastąpiony spizową kopią.

Do dziś spizowy Mickiewicz jest najstarszym pomnikiem miasta i stoi na placu swego imienia.

Ulice

Plac Mickiewicza nie jest jedyną polską nazwą w mieście, przypominająca dawne czasy. W okresie austriackim wiele ulic i placów nosiło imiona wybitnych polskich działaczy historycznych. W okresie międzywojennym tych nazw przybyło jeszcze więcej. Z przejściem miasta przez sowieców zaczęła się kampania zmiany nazw topograficznych. Z mapy miasta zniknęły imiona



KOŚCIÓŁ PRZY UL. WOŁCZYŃSKIEJ

wszystkich postaci historycznych i działaczy politycznych, pozostała jedynie garstka nazwisk ludzi kultury.

W okolicach dawnych wawłów miejskich zachowała się ulica kompozytora Chopina. Na jednym z budynków na tej ulicy widnieje medalion z profilem mężczyzny. Niektórzy identyfikują go z kompozytorem.

Prawie obok znajduje się ulica Kopernika – fizyka, astronoma i matematyka polskiego z XVI w. Ten, urodzony w Toruniu uczony, jest autorem heliocentrycznej teorii budowy świata.

Ulice Konowalca i Czornowoła łączy ulica Matejki – wybitnego polskiego malarza, który wstawił się swymi dziełami o tematyce historycznej. Najbardziej znany jego obraz poświęcony jest bitwie pod Grunwaldem, gdzie w 1410 r. połączone wojska polsko-litewskie zwyciężyły zbrojne oddziały krzyżaków. W 500. rocznicę tej bitwy nowo utworzona ulica została nazwana Grunwaldzką. W czasie okupacji niemieckiej została przemianowana na Gubernatorską, ale sowieci

przywrócili jej pierwotną nazwę. Dziś należy do najbardziej urokliwych uliczek miasta.

Świątynia

Polacy nigdy nie byli większością w mieście i zajmowali drugą pozycję – po Żydach. W 1946 r. większość z nich wyjechała do Polski – pozostać w „bolszewickim raju” zdecydowało się niewielu.

Gdy Polaków już nie było, pozamykano ich świątynie. Nie tylko katolickie, ale i wszystkie grekokatolickie. Pozostawiono parę cerkwi, które przekazano moskiewskiemu patriarchatowi.

W 1989 r. polskiej społeczności miasta zwrócono kościół pw. Chrystusa Króla Wszechświata przy ul. Wołczyńskiej, pełniący od wojny funkcję magazynu. Przy aktywnej pomocy z Polski świątynię zrekonstruowano. Dziś jest to jedyna w mieście świątynia katolicka, gromadząca Polaków i... poszukiwaczy Karty Polaka.

Architektura

Starą zabudowę miasta można umownie podzielić na budynki austriackie i polskie. Do



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA PRZETRWAŁ TRZY WOJNY



„POLSKIE ŚLADY” WYCHODZĄ CZASEM SPÓD TYNKU

tych ostatnich odnosimy gmachy wybudowane w okresie międzywojennym. Większość z nich zaprojektowana została w modnym wówczas stylu funkcjonalizmu, zwanym również konstruktywizmem.

Trudno ich nie rozpoznać – surowe w swej architekturze, pozbawione wszelkiej dekoracyjnej sztukaterii, ale tym nie mniej wspaniałe. Architekci tego okresu doprowadzili proporcje do perfekcji i szary beton przemienili na prawdziwe dzieło sztuki architektonicznej.

W czasie I wojny światowej centrum miasta zrujnowane zostało przez ostrzały artyleryjskie. Miejsce zniszczonych kamienic zajęły te nowe – w stylu konstruktywizmu. Wówczas stanowiły one najbardziej elitarne mieszkania w mieście.

Nie daremnie symbolem miasta jest ratusz, wzniesiony w 1935 r. Dziś jest to jedyna na Ukrainie budowla administracyjna w stylu funkcjonalizmu. W planie przypomina ona order Virtuti Militari – najwyższe odznaczenie II Rzeczypospolitej. Możliwe, że właśnie z tego powodu hitlerowcy starali się wysadzić ratusz w powietrze.

Cmentarz

Młodsze pokolenie obecnych mieszkańców Iwano-Frankiwska Skwer pamięci za hotelem „Nadija” nazywa „polskim cmentarzem”. Tak naprawdę ta nekropolia nigdy nie była wyłącznie polską. Grzebano tu przedstawicieli wszystkich chrześcijańskich konfesji Stanisławowa – Polaków, Ukraińców, Niemców, Ormian, Włochów, Czechów, Węgrów. Ale ponieważ Polacy stanowili większość chrześcijańskiej społeczności miasta, ich pochówki tam dominowały.

Starsi mieszkańcy wspominają, że ten cmentarz był prawdziwym muzeum pod otwartym niebem i stare zdjęcia to potwierdzają. Niestety, czasy się zmieniły i kamienne madonny i anioły zaczęły kluc w oczy partyjnych bonzów. Na początku lat 1980. stary cmentarz został bezlitośnie zniszczony.

Pozostało zaledwie kilka polskich nagrobków: uczestnika powstania listopadowego 1830

r. Maurycego Gosławskiego, bohatera Komuny Paryskiej Karola Świdzińskiego, naczelnego lekarza szpitala miejskiego Zygmunta Mroczkowskiego, właściciela łaźni parowej Franciszka Gurawskiego i Józefy Dzwonkowskiej – drugiej miłości Iwana Franki.

Kulinarria

Lata polskiej obecności w mieście i przebywanie w towarzystwie Polaków wpłynęły na codzienną kulturę i byt mieszkańców miasta. Aby przekonać się o tym, wystarczy odwiedzić dowolną knajpę w mieście.

Jako pierwsze dane zasługują gościom zupeł, przy czym może być to smaczny żurek – tradycyjna polska zupa na zakwasie mącznym z białą kiełbasą. Na drugie – można zamówić sobie golonkę (nie rulonkę, a właśnie golonkę) – pieczoną przednią nogę wieprzową. Taka potrawa jest wspaniała do piwa w większym towarzystwie. Niech was Bóg broni, by zamówić na deser „najsmaczniejszy plombir” – jedynie lody śmietankowe. Mogą być z polewą truskawkową. A do herbaty idealną będzie marmolada śliwkowa – przez którą kiedyś sptonęło pół Stanisławowa.

W niektórych miejscach na ulicach można zobaczyć stare napisy reklamowe po polsku. Na przykład – na budynku przy ul. Szewczenki 74 na parterze jest niewielki zakład szewski. Obok spod tynku widniał napis „Woda Sodowa”. Napis widoczny był długo, aż w 2018 r., aktywiści platformy „Ciepłe miasto” otrzymali grant i z pomocą lwowskich restauratorów oczyścili całą fasadę.

Wówczas okazało się, że po obu stronach wejścia przedstawiono po polsku i ukraińsku pełny asortyment produktów sklepu, który działał tu w okresie międzywojennym. Oprócz wspomnianej wody sodowej sprzedawano tu przyprawy korzenne, delikatesy i „wiktuaty”, czyli zwykle artykuły spożywcze: masło, ser, jaja.

Podobnych napisów w mieście zachowało się kilka, a jeszcze więcej kryje się pod warstwami późniejszego tynku, oczekując na wyjście z mroku.

Sprawdzone i łatwe w wykonaniu przepisy na stół wielkanocny

Zbliża się Wielkanoc, a więc pora szykować się do świąt. Warto mieć pod ręką sprawdzone i łatwe w wykonaniu przepisy. Takie właśnie dzisiaj Państwu pragnę zaproponować.

JADWIGA SABADASZ

Domowy pasztet

Składniki:

1kg łopatki
300g wątróbki
1 marchew
1 pietruszka
kawatek selera
1 cebula
2 jajka
3 łyżki bułki tartej
sól
pieprz
liść laurowy
ziele angielskie
czosnek granulowany
szczypta gałki muszkatołowej
majeranek

Wykonanie:

Oplukaną łopatkę pokroić w kostkę, zalać wodą i gotować z warzywami w osolonej wodzie z liściem laurowym, ziele angielskim przez godzinę. Do miękkiego mięsa dodać wątróbę, cebulę i gotować jeszcze 30 minut. Z mięsa wylać bulion, wyjąć liść laurowy i ziele angielskie. Mięso na pasztet z jarzynami zemieć 2-3 razy przez drobne sitko, dodać bułkę tartą, jajka, doprawić przyprawami (można dodać troszkę bulionu) i dobrze wymieszać. Masę wyłożyć do keksówki, wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą. Piec w 170°C jedną godzinę.

Schab w papryce

Składniki:

1 kg schabu
4-5 łyżek słodkiej papryki
4 łyżki majeranku
2 płaskie łyżeczki soli
czosnek granulowany

Wykonanie:

Wszystkie przyprawy dobrze wymieszać, obsypać i wkładać w mięso ze wszystkich stron. Zostawić na dobę w lodówce, włożyć mięso do rękawa do pieczenia, zawiązać, potem włożyć do jeszcze jednego rękawa, zawiązać. Włożyć do zimnej wody, obciążyć i gotować 45 minut na małym ogniu, zostawić w wodzie na 30 minut, następnie wyciągnąć z wody i z rękawa do wystygnięcia.

Boczek

Składniki:

1kg boczku
2 łyżeczki soli
1 łyżeczka pieprzu
1 łyżeczka papryki wędzonej
1 łyżeczka bazylii

Wykonanie:

Przyprawy wymieszać i natrzeć mięso ze wszystkich stron. Czosnek wycisnąć przez praskę, natrzeć wierzch i boki mięsa. Zostawić na noc w lodówce, następnie włożyć do rękawa do pieczenia, zawiązać i piec w 180°C 45 minut. Można 6-7 śliwek wędzonych pokroić i wyłożyć na wierzch mięsa, a łupy z kilku cebul włożyć do woreczka z mięsem.



Jajka z chrzanem

Jajka z chrzanem – to świetny dodatek do wędlin, mięs pieczonych lub jako pasta do pieczywa.

Składniki:

5 jaj
3-4 łyżki chrzanu (ze słoiczka)
pęczek szczypiorku
3 łyżki majonezu
2 łyżki śmietany
sól
pieprz

Wykonanie:

Ugotowane jajka zetrzeć na tarce o drobniejszych oczkach, dodać chrzan, drobno pokrojony szczypiorek, sól, pieprz, majonez oraz śmietaną, wymieszać, schłodzić.

Faszerowane jajka

Składniki:

9 jaj ugotowanych
90 g suszonych pomidorów
pęczek drobnego szczypiorku
50g szynki konserwowej
1 łyżeczka chrzanu ostrego
3-6 łyżeczek majonezu
parę rzodkiewek
ketchup

Wykonanie:

Jajka przekroić na pół i oddzielić żółtka od białek. Żółtka podzielić do trzech miseczek, żółtka rozgnieść i dodać do nich majonez. Do pierwszej dodać chrzan, drobnutko pokrojoną szynkę, wymieszać. Do drugiej miseczki dodać szczypiorek i drobnutko pokrojone rzodkiewki, wymieszać. Do trzeciej miseczki dodać drobno pokrojone pomidory, pół łyżeczki ketchupu, wymieszać. Tak przygotowanymi pastami należy napełnić połówki białek i ułożyć na półmisku.

Sałatka świąteczna

Składniki:

100 g sera żółtego



150 g ananasa

1 mała papryka czerwona
1 mała papryka żółta
1 puszka fasoli czerwonej
1 puszka kukurydzy
1 pęczek natki pietruszki
1 mały por
2 łyżki jogurtu naturalnego
1-2 łyżki majonezu
sól
pieprz

Wykonanie:

Por pokroić w pół talarki, przelać wrzątkiem, ser zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Resztę składników pokroić w kostkę, dodać sól, pieprz i majonez z jogurtem, wymieszać i schłodzić.

Babka drożdżowa

Składniki:

500 g mąki
150 g cukru
150 g stopionego masła
3/4 szklanki mleka
budyń o smaku śmietankowym
50 g drożdży
1 jajko
2 żółtka
szczypta soli

Wykonanie:

Mleko podgrzać, dodać drożdże, po łyżeczce cukru i mąki, pozostawić do wyrośnięcia. Mąkę przesiać, dodać budyń, cukier, wyrośnięte drożdże, masło, jajko, żółtka i sól. Wyrobić ciasto, przykryć i pozostawić do wyrośnięcia. Gdy wyrosnie, wyrobić jeszcze raz, przełożyć do wysmarowanej tłuszczem formy i pozostawić na 15 minut. Piec w 160°C 40 minut. Gotową babkę pokryć lukrem lub posypać cukrem pudrem.

Babka piernikowa

Składniki:

320 g mąki
250 g maślanek
110 g cukru
125 ml oleju
3 jajka

6 łyżek miodu płynnego

1 kopiasta łyżka kakao
5 łyżeczek przyprawy do piernika
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżeczka sody
szczypta soli

Wykonanie:

Mąkę przesiać i wszystkie sypkie składniki połączyć. Jaja z cukrem ubić na puszystą masę, dodać olej, miód, ubijać do połączenia składników. Stopniowo dodawać sypkie składniki, a na koniec wlać maślankę. Formę posmarować tłuszczem i posypać mąką, wlać ciasto. Piec w 170°C 50 minut. Gotową babkę pokryć lukrem lub polewą czekoladową.

Babka szpinakowa

Składniki:

170 g mąki
200 g cukru
120 g świeżego szpinaku bez ogonków
110 ml oleju
2 jajka
1 łyżeczka olejku (jaki kto lubi)
1,5 łyżeczki soku z cytryny
cukier waniliowy
2 łyżeczki proszku do pieczenia
szczypta soli.

Wykonanie:

Szpinak zblendować z olejem na gładką masę. Jajka utrzeć z cukrami, dodać szpinak, sok z cytryny, olejek, sól, wymieszać. Następnie dodać przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia i delikatnie szpatułką połączyć składniki. Do wysmarowanej tłuszczem foremki-keksówki przelać ciasto i piec w 180°C 40-45 minut. Gotową babkę pokryć lukrem lub posypać cukrem pudrem.

Mazurek z kremem

Składniki:

175 g mąki
25 g cukru pudru
100 g masła
1 łyżka 18% śmietany
1 żółtko
1 budyń śmietankowy

180 g konfitury malinowej (lub innej według uznania)
350 ml mleka
180 g białej czekolady
1 łyżka śmietanki kremówki
bakalie

Wykonanie:

Ze wszystkich składników na ciasto (mąka, cukier puder, masło, śmietana i żółtko) zagnieść ciasto, owinąć w folię i odłożyć na godzinę do lodówki. Połowę mleka zagotować z masłem. Do reszty mleka dodać budyń, 3 łyżki cukru, wymieszać i wlać do gorącego mleka, dodać 100g czekolady, zagotować, przykryć do wystygnięcia. Ciasto rozwałkować na grubość 4 mm i wyciąć dowolny kształt do formy, wyłożonej papierem do pieczenia i zrobić rant z ciasta. Nakłuć widelcem i piec w 180°C do zarumienienia. Ostudzić, rozprowadzić konfiturę, a na nią krem. Z 80 g czekolady i łyżki śmietanki zrobić polewę i wylać na ciasto. Dowolnymi bakaliami udekorować mazurek.

Lwowski sernik

Składniki:

1.400 kg zmielonego sera
6-8 jaj
200 g cukru
2 cukry waniliowe
140 g śmietany 20%
50 g mąki ziemniaczanej
200 g masła
120-200 g rodzynek

Polewa:

160 g czarnej czekolady
40ml oleju

Wykonanie:

Ser, cukry i śmietaną zblendować, dodać mąkę, jaja, dalej blendować, dodać roztopione, wystudzone masło i rodzynek. Wszystko dokładnie wymieszać i przelać do blaszki 24x30cm, wyłożonej papierem do pieczenia. Piec w 170°C około godziny. Po wystudzeniu poleć polewą.

Sernik gotowany bez pieczenia

Składniki:

1 kg zmielonego sera (lub z wiaderka)
2 budynie waniliowe
1 szklanka mleka
4 jajka
100 g masła
1/2 szklanki cukru
1 cukier waniliowy
200 g herbatników.

Na polewę:

5 łyżek kakao
3 łyżki cukru
5 łyżek mleka
100 g masła.

Wykonanie:

W garnku z grubym dnem rozpuścić masło, dodać cukry, wymieszać. Zdjąć garnek z ognia i dodać masę serową i jajka, wymieszać. Do ciepłego mleka dodać budynie, wymieszać i dodać do masy sernikowej, wymieszać. Całość podgrzać na małym ogniu, aż masa zgęstnieje. Blachę wyłożyć papierem do pieczenia i wyłożyć połowę rozkruszonych herbatników, wlać masę sernikową i przykryć drugą połową herbatników. Sernik włożyć na 2-3 godziny do lodówki. Ugotować polewę i pokryć nią sernik.

Wszystkim Czytelnikom życzę błogosławionych, radosnych, spokojnych, a także smakowitych Świąt Wielkanocnych!



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów – Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska – Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Episkopat rzymskokatolicki o sytuacji na granicy polsko-ukraińskiej

...Bądźmy powściągliwi w swoich rozumowaniach

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Drodzy bracia i siostry i wszyscy ludzie dobrej woli!

W związku z protestami polskich rolników na polsko-ukraińskiej granicy, my, biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie, zwracamy się do was i prosimy być powściągliwymi w swoich rozumowaniach i ocenach oraz zachować zdrowy rozsądek w stosunku do tych wydarzeń.

Widzimy, jak polscy rolnicy starają się rozwiązać swe problemy i zapobiec niebezpiecznym – według nich – tendencjom, które niosą zagrożenie i w przyszłości mogą mieć katastroficzne następstwa dla ich działalności. Strajk jest ich prawem i przejawem pozycji społecznej. Ale widzimy również, że ktoś nieznany wykorzystuje sytuację i rozwija własne scenariusze, celem których jest posianie rozbratu i wrogości pomiędzy narodami Polski i Ukrainy.

Trudno nie zauważyć, że metody i technologie, które wykorzystują pewne grupy i pewne osobistości, skierowane są na przesunięcie akcentów ze sprawiedliwych i konkretnych żądań określonej grupy społeczeństwa na płaszczyznę emocji, wykorzystując złożone stosunki historyczne naszych dwóch narodów. Emocje w takich warunkach stają się paliwem, rozpalającym ogień i tworzącym warunki do manipulacji. Przykładem takich technologii było wysypywanie na ziemię zboża i przywoływania rosyjskiego agresora do „przyjścia i zrobienia porządku”.

Naród ukraiński, który przeżył ludobójstwo sztucznie spowodowanym głodem, nosi w sobie głęboko zakorzenioną mentalność powagi do chleba. Dlatego też świadome wysypywanie na ziemię zboże wyciąga na powierzchnię tę traumę pokoleń i tragiczne doświadczenia, wzmocnione obecną rosyjską wojskową agresją. Takie działania przyjmowane są, jako wandalizm i zmuszają Ukraińców odczuwać spadek wartości, zagrożenie, wrogość, gniew, nienawiść i chęć zemsty. Dlatego warto zadać pytanie: czy strajkujący polscy rolnicy naprawdę stawiali sobie za cel wywołać takie emocje w społeczeństwie ukraińskim i czy sprzyja taki scenariusz dialogowi i porozumieniu? Dobrze byłoby również dać sobie odpowiedź na pytanie, czy ci, którzy organizują podobne prowokacje, rzeczywiście dbają o interesy gospodarcze rolników i bezpieczeństwo swego kraju? Komu zależeć może na tym, żeby pomiędzy polskim i ukraińskim narodem zapanowała nienawiść i wrogość? Otóż, bracia i siostry, nawołujemy wszystkie strony do roztropności i odpowiedzialności za swe wypowiedzi i działania, aby nie dopuścić do przesunięcia akcentów z pragmatyzmu na emocje, z kwestii gospodarczych na stosunki międzynarodowe, z umów biznesowych na stosunki pomiędzy narodami. Obniżyć poziom napięcia gospodarczego jest znacznie łatwiej, niż wygasić wrogość międzynarodową i zasiany rozbrat. Czasami trzeba do tego kilku pokoleń. Dziś tyle czasu nie mamy.

My, obywatele Ukrainy, doświadczyliśmy i nadal doświadczamy wielkiej pomocy i wsparcia ze strony polskiego narodu w naszej walce z rosyjskim agresorem. Nie pozwólmy stronie trzeciej nas podzielić i zasiać pomiędzy nami nienawiść.

Prosimy również w tej sprawie o modlitwę do Boga o mądrość i bojaźń Bożą dla tych, którzy rozwiązują te problemy, by kierowali się dobrem i bezpieczeństwem swoich obywateli oraz poszanowaniem prawa strony drugiej.

Biskupi Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie
9 marca 2024 r.

Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseintegracji – wszczępienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Ритм 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90,9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.03.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	38,80	38,90
1 EUR	42,50	42,60
1 PLN	9,90	9,96
1 GBR	49,00	49,40



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

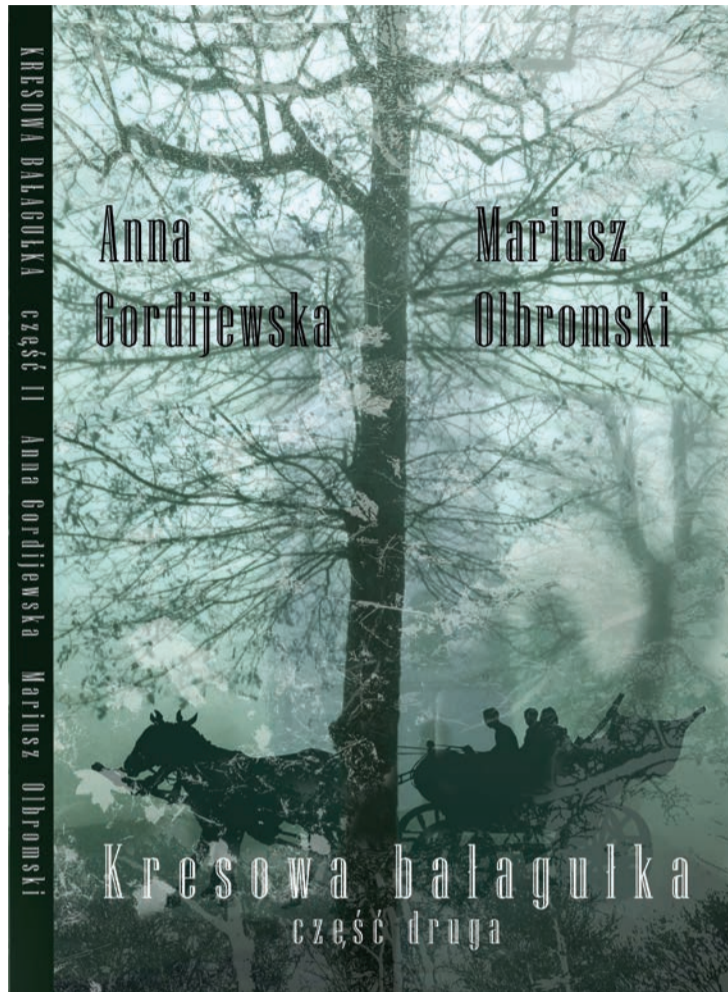
Gawęda i dialog

Pierwsza część „Kresowej bałagułki” ukazała się w 2020 roku. Od tego czasu diametralnie zmieniła się sytuacja we Lwowie. Wybuchła wojna. W drugiej części widnieją więc zdjęcia zabezpieczonych pomników, zastąpionego witraża, spalonego teatru w Mariupolu. Los zabytków i położenie instytucji kultury są nie do pozazdroszczenia. Powtarza się zwykle w podobnych okolicznościach, że „nie czas żałować róż” oraz *Inter arma silent musae*.

DOROTA HECK

Rozmówcy jednak prowadzą dialog, który podtrzymuje starożytną tradycję. Mimo grozy zdają się prosić *Noli turbare circulos meos*. Kulturywują swoje pasje poznawcze – artystyczne i literackie. Nawet wśród fotografii nie zabrakło kilku nieznaczonych piętnem wojny. Wyjątkowo piękna, urzekająca kamienica, w której mieszkał Jan Parandowski, a także panorama dawnej ulicy Norwida pociągają tak, że nagle chciałoby się wejść w sfotografowany pejzaż.

Na zaprezentowaną w gościnnej poleceniu, atrakcyjnie wydanej książce wiedzę wpływa dotychczasowy dorobek muzealny i literacki Mariusza Olbromskiego, z którym wywiad prowadzi redagująca „Nowy Kurier Galicyjski” Anna Gordijewska. Cztery pierwsze rozmowy stanowią cykl pt. Lwów antyczny. Stynna kurtyna Parnas autorstwa Henryka Siemiradzkiego w Teatrze Wielkim Opery i Baletu, liczne obiekty architektoniczne, prace literackie i naukowe składają się



na lwowską recepcję antyku grecko-rzymskiego – podstaw kultury europejskiej.

Niezwykle interesujące są informacje o lwowskich filologach klasycznych. Ich dziedzina – to rudymenty naszej kultury. Czytajmy więc nie tylko o Janie

Parandowskim, ale i o Ludwiku Ćwiklińskim, Jerzym Kowalskim, Ryszardzie Gansińcu, Jerzym Łanowskim czy Marianie Auerbachu. W specyficznie lwowskiej perspektywie (a tu właśnie studiował Mariusz Olbromski!) działa na wyobraźnię



wspominanie wrocławian – Kowalskiego i Łanowskiego. Drugiego z nich mamy jeszcze w oczach. Pierwszego mało kto może pamiętać, ale niezapomniane wrażenie na odwiedzających tutejszy cmentarz pw. św. Wawrzyńca wywierają jego niezwykle nagrobek w kształcie zwalonego fragmentu monumentalnej rzeźby antycznej. We Lwowie studiował i pracował Władysław Witwicki – historyk filozofii, psycholog, tłumacz Platona. Światowej sławy archeolog śródziemnomorski Kazimierz Michałowski kształcił się we Lwowie.

Jeden z największych poetów polskich XX wieku Zbigniew Herbert urodził się we Lwowie. Dzieje rodziny autora *Pana Cogito*, poetyckie reminiscencje szczęśliwego dzieciństwa i tragedii drugiej wojny światowej oraz ideały przyświecające twórcy są jasno, zwięźle i źródłowo zaprezentowane w wymianie zdań z tytułowanej *Zbigniew Herbert wobec barbarzyństwa i przemocy*. Z kolei wyższym historyczno-literackim wtajemniczeniem będzie dla niejednego rozdział o poemacie Wincenego Pola *Mohort*. To już nie jest literatura bliska nam, właściwie współczesna, jak twórczość Herberta ani rudymenty wiedzy o dziejach piśmiennictwa,

jak relacja o takich postaciach związanych z kresowymi miastami, jak Mikołaj Rej lub Szymon Szymonowicz.

Dwugłos pt. *Kultura a wojna* ukazuje zniszczenia, lecz przynosi też przykłady skutecznego ratowania dziedzictwa kulturalnego, m.in. przez digitalizację zbiorów bibliotecznych. Historycznej rangi wydarzenia – beatyfikacja i kanonizacja lwowskiego arcybiskupa, Józefa Bilczewskiego są tematem ostatniej rozmowy, która otwiera nas na transcendentne źródła nadziei.

Książkę czyta się znakomicie, można więc przy niej odpoczywać, ucząc się jednocześnie istotnych treści, czyli realizować zasadę *utile et dulci*. „Bałagułki”, czyli pogawędki, rozmowy, intelektualne „przechadzki” w dobrym towarzystwie przypominają o tradycyjnych gatunkach literackich: gawędzie szlacheckiej, eseju, dialogu, sylwie. Przede wszystkim, jak uczył Czesław Miłosz, polski esej to znaczy połączenie powiastki filozoficznej z gawędą skrzy się bystrą myślą i wkomponowuje w łacińską, śródziemnomorską tradycję naszej literatury. Nowy gatunek – „bałagułka”, którego zaistnienie proklamuje redakcja tomu rozmów (s. 5), doskonale owo dziedzictwo w XXI stuleciu rozwija.

Kresowa bałagułka. Wywiady Anny Gordijewskiej z Mariuszem Olbromskim dla „Kuriera Galicyjskiego” i „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, część 2, Lwów 2023, Biblioteka „Kuriera Galicyjskiego”.

O nas piszą, nas czytają i chwalą!

Najnowszy nr gazety „Kurier Galicyjski” dotarł do naszej Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju. I dzisiaj już był wykorzystywany na lekcjach. Dziękujemy za przesyłkę oraz interesujący materiał do lekcji.

FACEBOOK.COM/SZKOLAPOLSKASTRYJ.UA



Partnerzy medialni

